

## Rozdział 43

### Choroba

Pełen sukces. W piątek 11 stycznia 2008 roku Louis dostał awans i całkiem solidną podwyżkę. Był zadowolony, ale nie do końca, bo czuł, że jest to zasługa Zebi, a nie jego. Nikt nigdy nie dowiedział się kto wyciągnął Lolitę z miejsca odosobnienia, kto ją porwał i kto żądał okupu. Europol stawał na głowie, żeby dowiedzieć się czegoś więcej, ale nic z tego nie wyszło. Rodzina Pinitorna przeniosła się na stałe do Sztambułu i stali się tam całkowicie niewidoczni. Ojciec Lolity domyślał się, że ktoś z tej rodziny mógł być zamieszany w porwanie, ale nie wysunął oskarżeń, bo można było wywołać niepotrzebną burzę i na nowo wszczęto by śledztwo, które mogło narobić doktorowi niezłego kłopotu. Nikt jak dotąd oficjalnie nie wiedział, że doktor Awram Lis, znany chirurg transplantolog walczył z nałogiem alkoholizmu. Nie mógł jako słynny chirurg zapisać się na zwyczajny odwyk bo wszystko by się wydało. Taka sława i alkoholik? Nikt by więcej nie przyszedł do takiej kliniki. Zdarzyło mu się kilka razy operować kogoś będąc na lekkim kacu. Jego żona, Margaret była całkowitą abstynentką, prawdopodobnie dlatego, że jej matka była alkoholiczką, przez pół życia walczyła z jej nałogiem i ciągle musiała się nią opiekować jako jedynaczka. Mąż alkoholik to drugie zło które ją spotkało w momencie, jak już myślała, że wyzwoliła się z tych koszmarów. On, jak za niego wychodziła, nie wyglądał na alkoholika. Lubił po pracy napić się małą szklaneczkę, albo dwie brandy, albo whisky. Nic poza tym. Z czasem, jak ich wspólny biznes osiągnął szczyty i otworzyli drugą klinikę, to jego szklaneczki brandy stały się codziennością. Nie mógł już po południu siadać za kierownicą, bo był cały czas na lekkim rauszu. W piątki i w soboty dawki alkoholu zwiększały się, bo zawsze pojawiał się ktoś znajomy i dzień kończył się stanem, w którym Awram ledwie trzymał się na nogach. Po śmierci pierwszego pacjenta, Margaret ostro zaprotestowała:

– Jeżeli tak ma być dalej to ja po prostu zabieram dzieci i odejdę od ciebie.

Postawiła go przed wyborem. Albo alkohol, albo ona. Awram ogarnął się i przestał pić. Kazala mu zapisać się na mitingi. Ponieważ wstydził się pojawić na takich spotkaniach w Larnace, ani w Limassol, chociaż takie ośrodki były i tu i tu, więc zaczął uczęszczać na nie w Nikozji. Jeździł tam co drugi dzień, w poniedziałki, środy i piątki. Nie pił już ponad pół roku, aż do momentu, kiedy spotkał chłopca, który zapragnął się z nim zaprzyjaźnić. Twierdził, że studiuje medycynę i jego cotygodniowe wykłady robią na nim największe wrażenie. Chłopak domyślił się, że jego ojciec zmarł w wyniku błędu w sztuce lekarskiej Awrama w momencie jak zobaczył go na mityngu w Nikozji. Też chodził na mitingi, ale nie na ten sam kurs na który chodził Awram, tylko na inny, ponieważ on był uzależniony od seksu. Mitingi odbywały się na innej sali, ale można było spotkać się przed wejściem, albo w holu, na przerwie. Neri nie wspominał ani słowem skąd się znajdują, mówił tylko o wykładach. Zaczął przynosić Awramowi drobne upominki, a tym samym on zaczął się czasem rewanżować. Te prezenty stawały się już coraz kosztowniejsze i Neri coraz częściej zapraszał Awrama na kolacje i zapoznawał go ze swoimi przyjaciółmi. Podsunął mu kilka razy śliczne młodzieńki studentki i z ukrycia sfilmował cały ich seks. W pewnym momencie, jechali razem samochodem Neriego i zatrzymała go policja. Policjant poprosił o dokumenty i oglądając je, powiedział: – panie Finkwasser, popełnił pan następujące wykroczenia... . Awramowi tak jakby ktoś wylał kubek zimnej wody na głowę. Do Awrama dotarło, że Neri to syn Alberta Finkwassera, jego zmarłego pacjenta po przeszczepie nerki. Zorientował się o co chodzi tamtemu. Syn faceta którego on nieumyślnie uśmiercił, próbował go osaczyć. Wysiadł z samochodu Neriego, złapał taksówkę, dotarł na parking gdzie zostawił swój samochód i wrócił do domu.

Postanowił, że już więcej nie pojedzie na żaden miting. Uważał, że z pewnością poradzi sobie bez mitingów. Pół roku to spory okres i można było przecież już się wyleczyć. Margaret również była zadowolona, bo mąż już nie pił i biznes rozkręcał się prawidłowo. Zarabiali teraz jako główni udziałowcy w obu klinikach miliony euro. Mieli jeden z najwspanialszych domów w tej części wyspy. Ich urocza córeczka Lolita uczyła się już w drugiej klasie i była dobrą uczennicą. Potrafiła już czytać i pisać, poza tym świetnie rysowała. Przeważnie konie. Koń, to było jej ulubione zwierzę, ale rysowała chętnie również inne zwierzęta i szkoła była bardzo zadowolona z talentu Lolity. Jej rysunki wisiały w pracowni plastyki i na korytarzach w całej szkole. Któregoś dnia do kliniki do Larnaki przyjechał młodzieniec. Student z Nikozji, zapisał się na wizytę do doktor Margaret Lis. Bardzo mu przeszkadzały odstające uszy. Chciał koniecznie coś z nimi zrobić, żeby nie wyglądać jak nietoperz. Doktor Margaret Lis, przekonywała go, że nie jest aż tak źle i, że nie ma potrzeby, żeby z powodu tych uszu poddawać się od razu operacji. Można zapuścić trochę dłuższe włosy i już nic nie widać. Twierdził, że przez to nie ma powodzenia u kobiet. Pani doktor w żartach powiedziała, że jej bardzo podoba się właśnie taki, jak jest w tej chwili. Student wykorzystał ten moment, umiejętnie zbliżył się i Margaret stała się jego kochanką. Spotykali się już dwa albo trzy razy w tygodniu, a jego seksoholizm wcale jej nie przeszkadzał. Wręcz przeciwnie. Był on bardzo brutalny. Z nim to był koci seks. Dość drapieżny, a ona taki właśnie najbardziej lubiła. Z Awram'em było za grzecznie. Jego delikatność ją rozpraszała. Teraz poczuła, że seks to naprawdę może być za każdym razem wspaniałe przeżycie. Awram już praktycznie poszedł w odstawkę. Mówiła do swojej najlepszej przyjaciółki: – „...po co wlec się jakimś trzydziestoletnim złodem pięćdziesiątką, jak mogę z nim popędzić autostradą słońca dwieście pięćdziesiąt na godzinę”. Uważała, że mąż był żalosny w porównaniu z Nerim. Jej krok stał się sprężysty, głowa zmieniła swoje położenie i już nie była opuszczona. Wręcz przeciwnie. Nosiła ją wysoko i była dumna z siebie i z tego, że odkryła w sobie takie pokłady seksualności. Nagle wszystko się urwało. Neri przestał przyjeżdżać i nie odbierał telefonów. Margaret szalała. Jej rozpędzony apetyt na seks spowodował, że zaczęła szukać partnerów na ostre spotkania w internecie. Spotkała kilku, ale żaden nawet w najmniejszym stopniu nie dorównywał Neri'emu. Zgraja chwalipiętów i nic więcej. Buszowała po portalach i natrafiła na szaleństwa seksualne z udziałem jej własnego męża. Dwie pannice, w wieku najwyżej dwudziestu lat wyprawiały z Awram'em Lisem takie rzeczy, o jakich ona nawet nie wiedziała, że tak można. Otworzyła w domu komputer i zawołała go.

– To ty sam Awram'ku tak się tu reklamujesz, czy ktoś ci pomógł zainstalować się w tych portalach. Ze mną tak nigdy nie próbowałeś. Teraz widzę, że potrafisz to i owo, ale tylko z obcymi i sporo młodszymi od ciebie.

Stał jak zahipnotyzowany. – *...koniec wszystkiego. Na tej naszej niewielkiej wyspie pewnie niedługo nie będzie jednej osoby która tego nie obejrzy. Wszędzie gdzie się pojawię, doprowadzą mi łatkę zdrajcy i erotomana.* – Musiał natychmiast ugasić ten pożar w głowie, a jedyną gaśnicą jaką wtedy wymyślił była brandy. Poszedł do sklepu i kupił od razu dwie butelki zero siedem litra. Był piątek i do końca dnia w samotności w swoim pokoju wypił jedną butelkę. W sobotę miał ogromnego kaca i nie pił, ale drugą butelkę otworzył w niedzielę jeszcze przed południem. Do wieczora wypił całą zawartość. Prawie nic nie jadł. Co raz otwierał komputer i spoglądał na te dwie młode dziewczuchy, które mogły też nie wiedzieć, że były nagrywane. Bał się chodzić po ulicach, raz, że znowu się zataczał, a dwa, że już go teraz wszyscy przecież znali. W najdrobniejszych szczegółach. Wiedział, że to jest robota Neriego i wiedział też, że coś co raz zostało zainstalowane w internecie, już stamtąd nie zniknie nigdy. Dożywocie. Liczył na to, że do poniedziałku wszystko mu przejdzie i planowany

przeszczep wątroby u młodego Turka pójdzie jak po maśle. Wyłożył na tą wątrobę prawie pół miliona euro, to musi się wszystko udać perfekcyjnie. Wstał rano w poniedziałek, ale nie czuł się jeszcze dobrze. – *...nic nie szkodzi, do południa już będzie dobrze.* – Operacja miała zacząć się w południe i czas przewidziany na nią to cztery do pięciu godzin. Miał świetnego asystenta Alexisa i był pewny, że na pewno wszystko pójdzie jak z płatka. Alexis był perfekcjonistą i wiedział, że niektóre rzeczy robi lepiej od niego. Pojechał do kliniki. Alexis długo nie było. Nigdy się nie spóźniał, a tego dnia go nie było. Zdenerwował się i zadzwonił do niego zaraz po dziesiątej. On odebrał, ale poprosił o dzień wolny. Nie odpuścił i kazał mu natychmiast przyjechać. Dojechał po godzinie, ale nie swoim samochodem, tylko taksówką. Wszedł na górę i wyglądał trochę inaczej niż zwykle. Miał sińce pod oczami i wyraźnie niezdrowe kolorki na twarzy.

– Panie doktorze, ja nie czuję się dzisiaj za dobrze. Może ktoś inny mnie zastąpi przy tej operacji.

– Hmm, wolałbym, żebyś to ty Alex był przy mnie. Może nieźle by było, jakby pan ściągnął tu jeszcze swoją żonę. Ona pana ostatnio tak świetnie wsparła.

– Może nie mieszajmy na razie do tego mojej żony. Sami poradzimy, cóż to takiego, robiliśmy przecież już takie przeszczepy wiele razy i wszystko było super.

– Tak, ale ja miałem w sobotę niezłą imprezkę i jeszcze przeciągnęła się na całą niedzielę. Nie czuję się za dobrze.

– Co ty się człowieku krygujesz, jesteś tylko asystentem.

– To jest jak drugi pilot w samolocie. Jak jeden wysiądzie, to drugi musi wziąć stery i dolecieć. Ale ja mogę nie dolecieć jak by panu coś się przytrafiło.

– A co może się przytrafić?

– Różne rzeczy się przytrafiają, wylew, zawał i sto dwadzieścia innych rzeczy. W dużych szpitalach są przecież trzy osobowe zespoły. Jeden operuje a dwóch śledzi.

– Damy radę, nie panikuj.

– Dobrze. Jak pan chce. Ja tylko ostrzegałem.

Operacja udała się, ale żona operowanego zauważyła, że i jeden i drugi lekarz operujący są lekko niestabilni. Z racji swojego wyznania, była całkowitą abstynentką, a z racji zawodu, miała wyczulone oko na osoby niestabilne, po spożyciu alkoholu. Nie była pewna, ale podzieliła się telefonicznie tą refleksją z teściami, Armandem i Ingrid. Ojciec operowanego, to nie byle kto, tylko wysoki oficer kontrwywiadu tureckiego. Na emeryturze co prawda, ale od bardzo niedawna, a wojownicza natura kontrwywiadowcy jeszcze w nim nie wystygła. Jego żona nadal była oficerem służb specjalnych i była jeszcze bardziej wojownicza niż Armand.

Zapewnili oboje Irinę, że jeżeli oni zrobili Nachedowi coś złego, to oni oboje, ich rozszarpią na kawałki, a jeszcze wcześniej oczyszczą ich z gotówki. Operacja udała się, ale obaj lekarze wiedzieli, że popełnili niewielki błąd. Żeby go naprawić, trzeba byłoby, pacjenta jeszcze raz otworzyć i niektóre rzeczy poprawić. Nie można było tego jednak zrobić, bo byłoby to jak przyznanie się do winy. Wiedzieli obaj, że Irina nie spuszcza go z oczu. Pacjent długo nie dochodził do siebie, ale w końcu po dwóch tygodniach wstał z łóżka i zaczął chodzić. Alexis naciskał, żeby położyć go jeszcze na pół godziny i dokonać tych małych poprawek. Awram jednak nie zgodził się. Powiedział, że wątroba ma takie właściwości samo-regeneracji, że z takimi niedociągnięciami poradzi sobie sama. Pacjent już swobodnie chodził, ale po każdym wysiłku uskarżał się na kolkę z prawej strony. Został wypisany do domu i wracał do zdrowia. Po pół roku, został przywieziony z powrotem do kliniki na sygnale, a brzuch miał tak wzdęty, jakby tam coś kipiało. Alexis już u niego nie pracował. Na jego

miejsce został zatrudniony polski lekarz wojskowy, który w wieku pięćdziesięciu pięciu lat został wysłany na emeryturę. Od razu przystąpili do operacji. Po otwarciu brzucha pan Leszek aż krzyknął z wrażenia.

– Kto tu tak napieprzył. Przecież on podobno był tu operowany. To zostało wyraźnie niedokończone. Ta wątroba po prostu nie przyjęła się z powodu niedokończenia operacji. Kto to robił?

– Ja z doktorem Alexisem.

– To co do diabła? Obaj byliście pijani, czy co? – wykrzykiwał doktor Leszek.

Rozmawiali po angielsku, ale jedna z pielęgniarek znała angielski i wszystko zrozumiała. Po operacji korygującej, pacjent NACHEM zmarł na drugi dzień. Oficjalny komunikat który wygłosił Awram brzmiał, że pacjent spożył coś bardzo niestrawnego i wątroba nie wytrzymała. W akcie zgonu również pojawiała się takie właśnie określenie. Wszystko byłoby w porządku, gdyby żona zmarłego, odbierająca zwłoki nie natrafiła na pielęgniarkę która asystowała przy ostatniej operacji jej męża. Ona poznała treść rozmowy obu lekarzy prowadzących tą operację. W trakcie spotkania twarzą w twarz, przy wydawaniu zwłok, pielęgniarka, za ustaloną kwotę, streściła jego żonie tą rozmowę. Za dodatkowe wynagrodzenie, zgodziła się na zrelacjonowanie tej rozmowy przed teściami tej kobiety. Powiedziała wszystko co do słowa. Irina wyraźnie wykipiała. Dokładnie pamiętała scenę, kiedy obaj lekarze wychodzili z sali operacyjnej i wyglądali na lekko wczorajszych. Teraz wiedziała już, że nie pomyliła się w swojej ocenie. Dwaj pijani lekarze uśmiercili jej ukochanego męża, a teściowie oboje wykiplieli po tych oświadczeniach pielęgniarki. Chcieli od razu przystąpić do wymierzenia kary, ale rozsądna Irina powstrzymała ich.

– Coś za coś, moi kochani. Nie na darmo mój mąż, a wasz syn umarł. Oni muszą za to zapłacić, czy im się to podoba, czy nie.

– Jaki masz plan?

– Milion euro na stół i damy spokój. Niech się złożą. Doktorek jeden z drugim.

– Nie wyłożą miliona. Od razu pobiegną na policję.

– Acha. No to zrobimy inaczej i wyłożą.

\* \* \*

Była niedziela, 13 stycznia 2008 roku. Ola skończyła już w grudniu cztery lata, Monika jedenaście a Maks osiem. Dogadywali się ze sobą swoistą mieszanką czterech języków. Greckiego, hebrajskiego, polskiego i francuskiego. Kto pierwszy odezwał się w którymkolwiek z nich, to rozmówca kontynuował rozmowę w tym właśnie języku. Monika z Maksem zawsze ciągnęli w tą stronę, żeby kontynuować rozmowę po grecku, Ola po hebrajsku, Zebi po polsku a Louis po francusku. Kto pobył jeden cały dzień w ich domu, na przykład w niedzielę grudniową, kiedy wszyscy krzątali się po domu i każdy do każdego miał coś i jeżeli nie był poliglotą to szybko się pogubił. Tak było z Teresą, chociaż francuski znała, ale z hebrajskiego pięć słów na krzyż, a z greckiego nic. Przyjechała do nich już w poniedziałek 3 grudnia 2008 roku, na wypoczynek i na podleczenie. W Limassol był świetny ośrodek leczenia chorób płuc. Teresa niedomagała pod tym względem i w trakcie ubiegłorocznego pobytu stwierdziła, że tu na Cyprze zupełnie inaczej jej się żyje i oddycha. Postanowiła podleczyć swoje płuca w nadmorskim ośrodku w nieodległym Limassol. Nigdy nie paliła papierosów, ale ciągle coś z płucami niedomagała. Po każdej grypie czy nawet zwykłym przeziębieniu, kaszel ciągnął się jeszcze miesiącami. Łącznie przesiedziała na Cyprze sześć tygodni. Stęskniła się za Polską i swoim domem dopiero w połowie stycznia. Już była całkowicie zregenerowana i wróciły jej

siły. Ledwie jednak wyjechała w poniedziałek 14 stycznia 2008 roku, a jeszcze w tym samym dniu, późnym wieczorem doszła do niej informacja, że jej ukochany zięć, Louis, dostał zawału serca i leży w szpitalu w Larnace. Podobno prowadził jakąś bardzo poważną sprawę i przemęczenie do jakiego się doprowadził spowodowało, że serce nie wytrzymało. Nie pobyła w domu zbyt długo. We środę, 23 stycznia 2008 roku, w dzień babci wróciła na Cypr. Jeszcze tego samego dnia wezwała taksówkę i pomknęła do szpitala odwiedzić Louisa i sprawdzić jaki jest naprawdę jego stan. Na szczęście, już nawet wstawał i spacerował. O powrocie do pracy przez najbliższe pół roku, prawdopodobnie nie miał co marzyć. Taki niezniszczalny komandos. Były żołnierz Legii Cudzoziemskiej, agent Europolu, szybkostrzelny i bardzo silny mężczyzna, teraz lekko przygarbiony, w szarym szlafroku szpitalnym i ze stojakiem na kroplówkę, spacerował z Teresą po korytarzu. Ona go pocieszała jak mogła, a on nie bardzo dawał się naprostować psychicznie. Coś go grzmotnęło i czuł, że już nie wstanie z kolan, na które rzucił go los.

– Słyszałam, że książka tego psychologa z Irlandii została przetłumaczona już na kilkanaście języków, w tym na polski. Tam jest dwadzieścia pięć twoich rysunków. Dostajesz za to jakieś pieniądze?

– Tak. Ostatnio coś znowu przyszło. Wyżyć by się za to nie dało, ale coś takiego, że moja praca jest doceniana i płyną za to jakieś pieniądze, to już coś.

– Mówisz poważnie? Tak mało ci płacą za to?

– Chociaż, właściwie teraz pomyślałem, że chyba bluźnię, mówiąc językiem księży katolickich.

– Dlaczego tak myślisz?

– Już ci mówię. Ty powinnaś doskonale pamiętać to zawirowanie u nas, jak Zebi była w niewoli. Jak zawisł nade mną topór, z powodu mojej własnej głupoty, to za takie pieniądze dziękowałbym Bogu na kolanach, a teraz bezmyślnie powiedziałem, że nie dałoby się z tego wyżyć. To jest oczywiście bluźnierstwo. Ludzie żyją za ułamek takiej kwoty, a ja już tak szybko zapomniałem co to znaczy być biednym. Powiem ci jeszcze jedno. Jak jesteś bogata, to wszyscy lgną do ciebie i są na każde twoje kiwnięcie, a jak z jakiegoś powodu spadasz na same dno, to kombinują jak się ciebie pozbyć i unikają wszelkiego kontaktu z tobą. Człowiek biedny kojarzy się z głupim i to prawdopodobnie nie jest tak bardzo dalekie od prawdy. Dam ci przykład. Jak w 2005 roku, w ostatnich dniach grudnia zorientowałem się, że wszystkie moje konta bankowe są zablokowane, to zwróciłem się z prośbą do kolegi, żeby przyjechał po mnie na lotnisko. Był przyjacielem i przyjechał. Potem jak zobaczył, że dom jest oplombowany przez policję i zamknięty grubym łańcuchem i wielką kłódką, a ja poprosiłem go o drobną pożyczkę gotówki, to pożyczył mi o mniej niż połowę tego co potrzebowałem i przy pierwszej lepszej okazji pozbył się mnie z dziećmi z samochodu. Trzeba było zobaczyć jego minę, jak zorientował się, że jestem na dnie. Patrzył na mnie z odrazą. Jak na jakieś gówno. Potem próbował to nadrobić, ale już się nie dało. Straconej przyjaźni nie da się odbudować. Chociaż dzisiaj widzę, że to nie była żadna przyjaźń. To były tylko głupie, nic nie znaczące deklaracje i to tylko z jego strony. To wszystko co się wtedy wydarzyło chyba mnie czegoś nauczyło. A teraz przytapałem się sam na tym, że mam krótką pamięć. Później pogoniłem tego pseudo przyjaciela w diabły. Ale z drugiej strony, później sam się zastanawiałem jak ja bym postąpił wtedy, gdybym znalazł się w takiej, lub podobnej sytuacji jak on, a jak bym się zachował teraz. Na pewno już jestem innym człowiekiem, ale czasem zapominam się. Tak jak właśnie przed chwilą.

– Prawdopodobnie jest spora różnica między Louis'em z przed tego zdarzenia i tym po

zdarzeniu. To jakbyś trochę zmądrzał. Nie mówię tego złośliwie, ale kiedyś byłeś trochę fircykowaty, a teraz to już co innego. Bardzo poważny facet w średnim wieku. Taki, z którym można śmiało robić interesy.

– O jakich interesach Tereso można teraz ze mną mówić. Zobacz w jakim ja jestem stanie. Ledwie łązę i ledwie dycham. Pewnie zaraz umrę i tyle będzie tego interesu.

– Wiesz, mówiąc o interesach, że ja mam w Warszawie i okolicach trzy pracownie plakatu? Do tej pory zatrudniam w nich łącznie dwadzieścia pięć osób na pełnych etatach i dziesięć na półetatach. Wiem, że nie wrócisz już do tej swojej pracy w Europolu. Na pewno pošlę cię na rentę, ale ja mam propozycję, żebyś może chciał stworzyć tu oddział mojej firmy i robił ze mną te plakaty tu na Cyprze.

– Ja mogę je robić tu, na Cypr, na Grecję, na Francję i na Izrael. Te trzy, a właściwie cztery kierunki mam rozpoznane, a Zebi cały czas trzyma mieszkanie w Tel Awiwie. Można tam pojechać, zorganizować wszystko od A do Z i jest gdzie się zatrzymać.

– Zatem zostań kochany zięciem moim wspólnikiem od plakatów na te trzy, przepraszam, cztery kierunki. Poza tym, ty jeszcze możesz w takiej pracowni tworzyć te swoje ilustracje do książek. Zapewniam cię, że zapotrzebowanie jest bardzo duże, a ty masz już dorobek. Jest się czym pochwalić.

– Ale konkurencja też jest spora.

– Nie przejmuj się. Stworzymy ci stronę internetową w trzech językach i zobaczysz jak wszystko ruszy z kopyta, a jak ja umrę, to przepiszę na ciebie te trzy pracownie w Warszawie i zobaczysz ile będziesz miał roboty. Będziesz największym plakacistą w Europie.

– Ty to potrafisz namieszać w głowie choremu gliniarzowi.

– Co ty gadasz. Jak przestaniesz wreszcie ścigać tych gangsterów, to za chwilę będziesz okazem zdrowia.

– Tak myślisz, że to ta moja praca mnie tak powaliła?

– A cóżby innego? Jak człowiek ma do czynienia przez długi czas tylko ze złem, które go zewsząd otacza, to w końcu to zło dopada go i powala. U ciebie to jest klasyczny przykład właśnie takiego zła, które cię opłotło. Zważ, że ścigając cały czas gangsterów narażałeś siebie i swoją rodzinę na ich ewentualną zemstę. To w takiej sytuacji nawet Herkules dostałby zawału.

– Tak. A ty jak dobra wróżka przekłuwasz czyjąś klęskę na sukces.

– Żebyś wiedział. Ja uważam, że nie ma tego złego, co na dobre by nie wyszło. Jeżeli coś się źle dzieje, to trzeba tylko odnaleźć ścieżkę która poprowadzi z tego piekła na sam szczyt.

– Dobrze. Teraz już będę miał o czym myśleć. Ja z tą kroplówką na kółkach, z króciutkim oddechem i ledwie powłóczyły nogami, mam iść, położyć się do łóżka i planować uruchamianie największego plakaciarskiego biznesu w Europie?

– Tak właśnie masz zrobić, a ja jadę do domu i będę tu do ciebie codziennie przyjeżdżała i będziemy snuli dalsze plany.

– Tereso. Ile ty masz lat?

– Siedemdziesiąt pięć skończone. Ale w tym roku skończę siedemdziesiąt sześć. A co to ma do rzeczy?

– Nic, ale widzę, że wszystko jeszcze przed tobą.

– I przed tobą też. Ja przeżyłam trzech super facetów. Z pierwszym miałam ślub i syna, który już niestety nie żyje, z drugim dwoje dzieci które powiem ci w zaufaniu, wcale nie były jego, bo on jak to mówią, on miał wiatr w jajach i strzelał ślepekami. Ale był super mężczyzną. Maja i Darek są dziećmi mojego kolegi z pracy, nauczyciela WF-u, trenera i super

sportowca. Zebi twierdzi, że Józef o tym wiedział i zgadzał się na to. A trzecim moim cudownym facetem był Piotr, który był jak pewnie wiesz ojcem Zebi.

- Tak, to wiem, ale z tym chyba też było jakieś niezłe zamieszanie.
- Owszem, ale było, minęło i wszystko szczęśliwie się skończyło. Znaczący, nie do końca szczęśliwie, bo Piotr mógłby jeszcze pożyć, ale on miał manię pisania. Potrafił spędzać przy komputerze całe noce, a później w dzień pod–sypiać co chwilę. Taki tryb życia go dorznięt i pewnie od tego dostał białaczki.
- Nie, ta białaczka to chyba nie jest od tego. To po prostu rak krwi i nieraz nie da się z tym nic zrobić.
- Chyba masz rację. Ale tak czy owak, cieszę się, że chociaż na koniec życia, będę miała z kim popracować.
- Ja też się cieszę Tereso. Przyznam się, że jeszcze nigdy nie znałem takiej pogodnej osoby w twoim wieku. Przeważnie jak ktoś po siedemdziesiątce to już zgorzkniały i obleśny staruch, a ty masz tyle życia i humoru w sobie, że każdemu bym życzył, żeby tak się trzymał.
- Ty też się trzymaj. Do jutra. Zawołaj mi taksówkę pod szpital. Sama bym jeździła, ale nie umiem cholera, po nieprawidłowej stronie jeździć.
- Próbuje. Najtrudniej jest nauczyć się skręcać w prawo. Jak to opanujesz, to reszta jest pestką. I jeszcze trzeba tu wiedzieć i pamiętać, że pomimo ruchu lewostronnego, obowiązuje zasada pierwszeństwa dla nadjeżdżających z prawej. Tak samo jak w ruchu prawo–stronnym. Jak to opanujesz to już możesz jeździć.

Na następną wizytę do Louis'a, Teresa przyjechała już jego land roverem.

- Zebi mi go dała, bo ja mam w Warszawie taki sam, tylko kierownicę i siedzisko kierowcy mam po prawidłowej stronie. Reszta tak samo. Poćwiczyłam skręcanie i powiem ci, że to wcale nie jest aż takie trudne. Jednak ciągle mam tendencję pojechać prawą stroną.
- No właśnie. Skoro tak sobie dobrze dałaś radę z jazdą po lewej stronie, to na pewno dasz sobie świetnie radę ze wszystkimi innymi sprawami. Powiedz mi o Piotrze, dlaczego nie zrobili mu przeszczepu szpiku, bo podobno to ratuje często życie chorym.
- Dlatego, bo nie mogli znaleźć dawcy.
- Jak to. A jego dwaj synowie?
- Jak jeszcze można było to jeden nie nadawał się, a drugi nie zgodził się w odwecie za to, że on zapisał swój dom we Wrocławiu na Zebi, a potem ona wpadła na pomysł, że sama odda mu swój szpik, ale było po pierwsze już za późno, po drugie to on się nie zgodził.
- A skoro pracował, mówisz, całymi nocami i coś tworzył, to gdzie podziała się ta jego twórczość?
- Jest w jego komputerze, a na razie nikt nie umie go otworzyć, bo nie wiadomo czy się zepsuł, czy jest tak dziwnie zabezpieczony, że jak już ma się otworzyć to on się wyłącza. I tak w kółko. Tam jest wszystko co napisał przez ostatnie kilka lat. Może tego być dość sporo.
- Weź Zebi, niech ona siądzie przy tym komputerze i znajdzie sposób na jego otwarcie.
- Szczerze mówiąc, na to nie wpadłam. Rzeczywiście. Ona mogłaby to złamać, bo przecież on pracował na nim do ostatniego dnia, nawet jak już nie mógł siedzieć to na leżący jeszcze coś pisał. Sąsiad stolarz zrobił mu podstawkę pod laptopa i leżąc jeszcze pisał, bo normalnie to on pisał przeważnie na stojąco, jak Hemingway. Ten sam stolarz robił mu taki słupek z regulowanym blatem, żeby mógł sobie działać na stojąco. Kręgosłup nawalał mu już od paru lat i jak siedział kwadrans to już musiał wstać i przez następny kwadrans rozgimnastykować go.
- Chyba komputer nie mógł się niczym zarazić i umrzeć razem ze swoim właścicielem.
- Pogadam dzisiaj z Zebi. Niech spojrzy na ten sprzęt.

Teresa wróciła do domu i nie wiedziała jak Zebi odbierze to, że ona chce zaproponować Louis'owi spółkę. Może ona nie chce, żeby on się na razie w cokolwiek angażował, bo ten zawał może mu się nie wygoić i padnie na amen.

– Wiesz co mam. Bardzo mi się podoba, że masz taki dobry kontakt z Louisem. Teraz codziennie go odwiedzasz, mało która teściowa jest w takich dobrych stosunkach z zięciem jak wy ze sobą.

– Coś nas łączy kochanie.

– Tak? Domyślam się, ale ciekawe co?

– Oboje kochamy rysować. On jest wyjątkowo zdolnym rysownikiem, a ja jestem ponoć utalentowaną plakacistką. Już dawno temu powinniśmy połączyć nasze siły i otworzyć wspólne przedsiębiorstwo, a nie puszczać takiego delikatnego i uzdolnionego faceta w paszczę lwa, jakim jest niewątpliwie ten cholerny Europol.

– Tak, ale on uwielbiał uganiać się za gangsterami. Żył tym.

– I zobacz gdzie go to zawiodło. Już dwa tygodnie, albo zastrzyki, albo kroplówki.

– Dobrze, że na czas dowieźli go do szpitala, bo już by nie żył. Jak wyjdzie to zawiążemy spółkę.

– Poważnie? A co będziecie w niej robili?

– Plakaty. Ja w Polsce zatrudniam łącznie w moich firmach plakaciarskich trzydzieści pięć osób. Jeżeli stworzymy tu u was oddział spółki to Louis będzie działał na Cyprze, w Grecji, w Izraelu i we Francji. Zrobimy reklamę w internecie na te kraje i on będzie tym zarządzał.

– No, no, to rzeczywiście może się udać. Ciekawe czy dadzą mu rentę? Chyba nie mają wyjścia. Muszą go puścić na rentę. A jeżeli posadzą go za biurkiem i będzie na przykład archiwistą. Ale jak można oficera operacyjnego tak pogrążyć, to tylko tyle, że zmieniliby szybko ten szpital na psychiatryczny.

– Ale próbować mogą.

– Nie, nie. To wszystko zależy od komisji lekarskiej. Jak stwierdzi, że nie może pracować w takiej policyjnej firmie, to muszą mu dać rentę.

– Młody rencista.

– W Polsce co czwarty policjant ląduje na rencie zaraz po czterdziestce, ale oni bardziej właśnie na sprawy związane z psychiką i z cukrzycą. Policjanci w Polsce, to ngorzej odżywiona grupa zawodowa. Jedzą byle gdzie, byle jak i byle co. Co drugiego dopada cukrzyca typu drugiego tuż po czterdziestce. Pewnie w innych krajach jest podobnie.

– Jedno z drugim ma dużo wspólnego. Te największe twardziele, którym wydawałoby się nic nie może zagrozić, a dostają cukrzycy, nie wiadomo od czego. Ale lekarze wiedzą od czego. Inni wariują, a reszta to zawały i wylewy. Puszczasz męża do takiej roboty, to masz do wyboru, ale najczęściej nie ma tak, że nic mu nie będzie.

– Pojedziesz kochanie do Łomianek i ściągniesz ten komputer Piotra tutaj? – zapytała Teresa.

– A po co?

– On coś pisał do ostatniego dnia życia. Tam, musi w nim być całe mnóstwo materiału twórczego Piotra, tylko, że ani ja, ani nikt inny nie możemy go otworzyć.

– A co się dzieje?

– Nie wiem. Może ma jakieś hasło które wprowadza się w któryś szczególnym

momencie otwierania, bo jak już dochodzi i ma się otworzyć to pokazuje się pasek w który trzeba coś szybko wpisać i zatwierdzić, a jak się tego nie zrobi, to po trzech sekundach wyłącza się cały komputer.

– Dobrze. Jutro polecę do Łomianek, ale wrócić z komputerem muszę samolotem. To zajmie mi ze sześć godzin, czyli pewnie cały dzień. O której ty leciałaś z Warszawy?

– Jest lot codziennie o siódmej piętnaście. Jest w Nikozji przed dwunastą.

– Acha, to gdzie leży ten komputer?

– On jest cały czas w pokoju Piotra. Jeszcze nic tam nie zmieniałam.

– Podaj mi kody do alarmu.

– Nie potrzebujesz. Ja zadzwonię, żeby Darek był z kluczami pod domem o piątej rano.

– On otworzy, zabierzecie komputer i zawiezie cię szybko na lotnisko.

– I tak podaj, bo ja mogę być przed Darkiem i zanim on dojedzie, to ja już znajdę komputer, ładowarkę i wszystko inne rzeczy od niego. Jak zacznę spacerować po domu na włączonym alarmie, to zaraz pojawi się ochrona.

– Dobrze. On jest na tej wizytówce. – Teresa podała Zebi wizytówkę z kodem do domu.

– Ja w takim razie kupuję bilet na ten samolot o siódmej piętnaście. A samochód zostawię sobie na lotnisku w Nikozji.

– Jeżeli to co on napisał jest jeszcze surowe, to ktoś musi zrobić korektę.

– Ja zrobię. Już robiłam mu korekty do kilku książek.

– A czy one zostały wydane?

– Nie. Odkąd Piotr przeprowadził się do mnie, to nie wydał żadnej książki.

– Dlaczego?

– Nie wiem czy pamiętasz, ale był taki moment, że jak się wyprowadzał to zapisał Monice cały swój dorobek pisarski, a jego synowie polecili po jego śmierci do sądu i próbowali oprotestować ten zapis. Sprawą zajmuje się cały czas mój adwokat z Wrocławia i wyrok jeszcze nie zapadł, więc ja na wszelki wypadek wstrzymałam wydanie wszystkiego co napisał wcześniej, żeby nie doprowadzać do zaostrenia apetytu synaków. Dom we Wrocławiu też jest twój i też ja w twoim imieniu go wynajmuję. Używali go synowie i mieli powiedziane, że będą go mogli użytkować do końca życia, ale jak jeden z nich odmówił oddania choremu ojcu szpiku kostnego, a potem nieelegancko zachowali się na pogrzebie, bo nie podobało im się, że jego prochy zostają tu w Warszawie, a nie we Wrocławiu. To ja ich pogoniłam i dom wynajęłam.

– Komu go wynajęłaś?

– Byłemu wicepremierowi Czech. Jego żona jest Polką właśnie z okolic Wrocławia i jak wicepremierowi skończyła się kadencja i przeszedł na emeryturę to zaczęli szukać ładnego domu. Spotkaliśmy się na jakimś raucie dyplomatycznym jeszcze jak Piotr był sprawny i wstępnie dogadaliśmy się. Potem jak Piotr umarł, a jego synowie okazali się tacy właśnie jak już wiesz, to ja zadzwoniłam do Milana i on od razu się zgodził. Znał ten dom, bo bywał w nim już kilka razy za życia Piotra. Mieszkają tam cały czas, a pieniądze z wynajmu płyną na twoje konto.

– Naprawdę? Nawet nie wiedziałam. Mam już bilet z Warszawy do Nikozji na jutro. A ty dzwoń do Darka, żeby przyjechał po mnie o piątej rano do Łomianek. Powiedz Darkowi, że czekam na niego wewnątrz i że będzie już rozkodowane, niech nie namąci.

– Dobrze. Już dzwonię.

Zebi już o piątej weszła do domu rodzinnego. Darka jeszcze nie było a dekodery były już za drzwiami. Pamiętała czterocyfrowy kod. Dziesięć po piątej a Darka dalej nie było. Pobiegła na

górną do pokoju Piotra. Komputer leżał zamknięty na biurku, przykryty bieżnikiem. Znalazła do niego teczkę, zapakowała wszystko co trzeba i zeszła na dół. Właśnie podjechał Darek z piętnastominutowym spóźnieniem.

– Zakoduj i zamknij dom, bo pędzimy już na lotnisko. O siódmej piętnaście mam odlot. Co ty robisz, że się spóźniłeś do diabła?

– Nic podobnego. Ja spóźniłem się do ciebie siostrzyczko kochana, a nie do diabła. O piątej otwierali cukiernię, a ja chciałem kupić wam anielskie pączki.

– Porząbało cię? Po cholere nam te pączki?

– Dzisiaj jest tłusty czwartek. Każdy chętnie zje anielskiego pączka z Warszawy.

– Ile tego masz?

– Dwadzieścia jeden.

– Dlaczego tyle?

– Bo tyle akurat było, wyjmowali z pieca, studzili i wynosili na sklep. Jedna brytfanka to dwadzieścia jeden sztuk. Trzy rzędy po siedem pączków.

– No dobra, niech ci będzie. Dawaj to i pruj na lotnisko. Ja przeniosę się tam po swojemu i spróbuję załatwić wszystko, a tylko dowiesz te rzeczy i spotkamy się przy bramce.

Stało się bardzo dobrze, bo po drodze były korki i Darek dotarł pod bramkę w ostatniej chwili. Ona swoimi metodami sprawiła, że zaczekano aż on dotrze.

O dwunastej Zebi już była w domu. Dzieci były w szkole, ale Liz, Teo i Daria zajadali się pączkami i nie mogli się nadziwić dlaczego Zebi tak mało tego przywiozła. Dla Moniki, Maksa i Louisa zostało po jednym pączku. Ola pochłonęła trzy pączki i musiała to odjeździć na rowerze i na wrotkach.

– Darek mi kupił, on pamiętał o tłustym czwartku, ja na śmierć zapomniałam. Jakby stał i czekał na następną porcję, to spóźniłabym się na samolot, a następny był dopiero za cztery godziny.

Później pomyślała, że przecież sprowadzenie do domu praktycznie każdej ilości tych pączków nie byłoby dla niej żadnym problemem. Po głębszym zastanowieniu odepchnęła tą myśl od siebie, bo uznała, że te pączki to w rzeczywistości nic dobrego. Jeden na osobę, to aż za wiele. O czternastej komputer Piotra już był odkodowany i Teresa pierwsza usiadła i zaczęła czytać. Do wieczora nie zeszła na dół ani na moment. Potem zeszła na kolację i wyraźnie była w szoku. Zachowywała się jak osoba, która zderzyła się z czymś niewiarygodnie wspaniałym. Miała wypieki na twarzy i głos lekko jej drżał:

– To ja miałam przez tyle lat pod swoim nosem takie czarodziejskie strony i nic o tym nie wiedziałam.

– Co on tam pisze?

– Jest pięć pełnowymiarowych powieści i szóstą niedokończoną. Ale jak ktoś ma trochę talentu pisarskiego i wyobraźni, to właściwie trzeba tylko wymyślić zakończenie i gotowe. Jeden rozdział. Trzy z nich, prawdopodobnie trzy ostatnie to fantastyka. Nie myślałam, że Piotr kiedykolwiek zainteresuje się tym kierunkiem. Raczej zawsze postrzegałam go jako pisarza historycznego.

– Fantastyka to też taka historia, tylko w drugą stronę. Z wyprzedzeniem.

– Niekoniecznie. Może być fantastyka zupełnie współczesna i on to zrobił. To teraz musicie jeszcze do tej waszej działalności dorzucić wydawnictwo. Musicie uruchomić je, bo przy sześciu książkach i to jeszcze w czterech językach to już opłaca się mieć własne wydawnictwo. Poza tym jeżeli trzy książki są fantastyką to trzeba od razu zacząć myśleć nad ilustracjami. Z każdej z nich możecie zrobić serię dwunasto albo piętnastoodcinkowych

komiksów wypełnionych po brzegi rysunkami. Masz mamę zatrudnionych trzydziestu pięciu artystów rysowników, może nie wszyscy są wspaniale uzdolnieni, ale wielu z nich na pewno coś potrafi. Teksty macie, tyle, że po polsku, a ty mamę już od jutra powinnaś się i zacząć przekładać wszystko na francuski.

- Ojej. Czy ty wiesz ile to roboty?
- Wcale nie. Ja nauczę cię, jak szybko można tłumaczyć teksty.
- No właśnie. Skoro tak to pokaż od razu.

– Ja pokazuję, a ty patrz: Bierzesz kawałek tekstu polskiego, na przykład pół strony, albo od razu całą stronę i zaznaczasz na niebiesko, robisz kopiu i wklejasz do translatora na francuski. Pojawia ci się tekst francuski, ale chaotyczny i taki bardzo surowy na zasadzie „Kali chcieć robić dobrze”. Robisz z tego jeden rozdział i od tego momentu czytasz to co masz po polsku i to co masz po francusku. Każde zdanie wymaga korekty. Kończysz jeden rozdział i bierzesz się za drugi i następny. W ten sposób czytasz całą książkę z uwagą i ze zrozumieniem a jednocześnie tłumaczysz. Jak wróci Louis ze szpitala to siądzie do już wstępnie przetłumaczonego tekstu francuskiego i zacznie wszystko szlifować. Jeszcze musi pojawić się szlif gramatyczno–ortograficzny. Potem jeszcze można dać komuś innemu, zawodowcowi do całkowitego doszlifowania i mamy w ten sposób tekst gotowy do druku w dwóch językach. Louis szlifując tekst może już zacząć robić szkice do ewentualnych rysunków, które albo będą wzbogacały powieść, albo będą podstawą do tworzenia komiksów, a najlepiej robić jedno i drugie równolegle.

- Dużo wiesz, Zebi. Skąd u ciebie taka wiedza, przecież ty nigdy tego nie robiłaś.

– Kiedyś, jak byłem jeszcze dzieckiem w podstawówce, pewna pani psycholog powiedziała mi, że mam zdolność myślenia indukcyjnego. Do dzisiaj nie znam dokładnej definicji tego rodzaju myślenia, ale tak myślę, że może to jest właśnie to.

– Mamy pomysł tłumaczenia na francuski, na rysunki, ale brakuje nam kogoś na grecki i hebrajski.

– Ja mam kogoś, kto chętnie zajmie się tłumaczeniem z polskiego na hebrajski i na angielski w wersji amerykańskiej.

- O to byłoby super. Kto to taki?

– Żona mojego byłego szefa. Nazywała się Wanda Kowalska. Teraz to Wandy Femin.

– W czym ona się specjalizuje.

– Ona urodziła się w Stanach, rodzice byli z Polski, ale byli Żydami, potem wyszła za mojego szefa Daniela i mieszkają razem dwadzieścia lat w Tel Awiwie, a ona pracuje w wydawnictwie i ma bzik na punkcie literatury. Uwielbia czytać i tłumaczyć.

– Czy oni czasem nie byli na waszym ślubie?

– Byli.

– To ja już wiem która to jest. Rzeczywiście. Przesympatyczna osoba. Ona jedyna nie umiała mi odpowiedzieć czy jest ze strony pana młodego, czy panny młodej.

– I co odpowiedziała?

– I tak i tak.

– Dzwon do tej Wandy. Może to jest naprawdę dobry kierunek. Ciekawe co na to powie. Może odmówi, bo na przykład jest już czyś bardzo zajęta. Dobra. Dzwonię:

– Dzień dobry Wando. To ja Zebi. – Ach witam cię. Kochana Zebi. Jak dawno cię nie słyszałam. Z czym dzwonisz? – Mam interes. Mój ojciec, który umarł już sześć lat temu, napisał kilka powieści i nie ujawnił ich nigdzie i nikomu. Nie wydał, ani nic z nimi nie zrobił, tylko napisał i schował w pamięci swojego komputera. – Dużo tego jest? – Pięć powieści po mniej więcej czterysta stron, ale w wersji komputerowej, więc w wersji drukowanej będzie

dwa razy tyle i szósta krótsza, dwieście osiemdziesiąt, ale niedokończona. Właściwie, brakuje jej tylko zakończenia. Można je dopisać, ale rozwiązań tej zawilej historii może być kilka, albo może nawet kilkadziesiąt. Musiałby nad tym pochylić się ktoś, kto rozumiałby Piotra i wczułby się w jego ówczesną podświadomość. Diabelnie ciężkie zadanie. Ja wpadłam na pomysł, że może ty chciałabyś się tym zająć. Pracy jest naprawdę na kilka lat, ale jest taki pomysł, że wszyscy jakoś podzielimy się tą pracą i może uda się to zrobić szybko i porządnie. Ogólnie rzecz biorąc, mnóstwo materiału do przerobienia. – Czy ktoś to już przeczytał? – Nie. Moja mama dopiero wczoraj trochę przejrzała i widzę, że jest pod ogromnym wrażeniem. – Jasne, że chcę. Ja poznałam twojego ojca i pamiętam, że nie wiedział nawet, że jest ojcem, a wy z Teresą postanowiłyście nigdy mu tego nie powiedzieć. – On się domyślał, ale jak już było wiadomo, że umrze, to mama na dwa tygodnie przed jego śmiercią pokazała mu wynik badania DNA i upewniła go, że jest moim ojcem, a Monika i Maks wnuczkami. On jeszcze tego samego dnia zawołał notariusza, który mieszkał tuż za płotem i zmienił testament zapisując cały swój dorobek literacki i dom we Wrocławiu mnie i Monice. Jego synów szlag trafił i podważyli testament. Przegrali jednak i to dość niedawno. Ja ci to wszystko wyślę, a ty możesz z tym zrobić co będziesz uważała za słuszne. – Więc róbmy to. Do roboty kochani. Kiedy mi przysłesz ten materiał? – Jeżeli się zgadzasz Wando na współpracę, to pierwszą książkę mogę ci wysłać w Wordzie po polsku jeszcze dzisiaj. – Doskonale. Szybko przeczytam i odezwę się. Powiem ci, czy i mnie się podoba.

\* \* \*

Louis wyglądał na podleczonego. Była środa 20 lutego 2008 roku. Teresa była u niego już po śniadaniu. Wypytała, kiedy obiecali go wypuścić, a on ujawnił, że już dawno powinni to zrobić, ale Bruksela tyle im dopłaca do jego pobytu w szpitalu, że najchętniej to zatrzymali by go już na zawsze. Wyrzucił się tak, że jak nie wrzaśnie i nie walnie pięścią w stół to będą jego wypuszczenie jeszcze odkładali w nieskończoność.

- To walnij, bo tyle roboty się na nas zwala, że już nie można bez ciebie nic dalej zrobić.
- Przyznali mi rentę.
- Ile?
- Osiemdziesiąt procent pensji.
- To chyba dużo.
- Cztery siedemset za nic nierobienie, to myślę, że całkiem super.
- Też tak myślę. To powiem ci w zaufaniu, że moja emerytura to jest dziewięć razy mniej niż twoja renta.
- Cholera. To nie wiem co powiedzieć na to.
- Ale nic się nie martw. Nie przyjąłem jej i biorę rentę rodzinną po mężu która jest ponad dwa razy wyższa niż moja nauczycielska emerytura.
- To znaczy, że nie jest tak źle.
- No nie jest. Żyję całkiem wygodnie. Jeszcze ani razu nie wyjęłam tej renty z konta bankowego. Ona sobie tam wpływa a ja zostawiam ją na później. Na czarną godzinę. Jak już będę stara, to może coś uszczknę z tego konta.
- Kiedy to nastąpi twoim zdaniem?
- Wtedy, jak już nie będzie mi się chciało pracować. Jak uznam, że potrzebuję kierowcy osobistego i jak wpadnę na pomysł, żeby kupić sobie telewizor. To właśnie będzie pierwszy mój zakup z tego konta.
- Czy to znaczy, że nigdy u ciebie w domu nie było telewizora?
- Był. W czasach jak jeszcze żył Józef i jak mieszkaliśmy na Żoliborzu. Odkąd mieszkam

w Łomiankach, ten dom nie widział telewizora. Ale jak już wiesz, nie jest to wykluczone.

Podąła Louis'wi pendrive, na którym zrobiła wstępne tłumaczenie na francuski pierwszej książki Piotra. Poprosiła, żeby przeczytał ją sobie uważnie i zrobił poprawki. Miała świadomość, że jest tam jeszcze cała masa błędów ortograficznych, stylistycznych, gramatycznych i rzeczowych. Była również wersja oryginalna, po polsku. Poinformowała go, że gdyby miał jakieś wątpliwości, to Daria zgodziła się im pomagać i może zawsze do niej dzwonić, albo pisać. Jej już dużo pomogła doprowadzając do tego stanu w którym ten tekst jest teraz.

– Włączy się do pracy, ale pewnie będzie chciała jakiś dodatek do pensji. – powiedział Louis.

– Nie. Powiedziała, że zadowolony się tym, jak jej nazwisko będzie wymienione w książce, jako osoby współpracującej przy tłumaczeniu, ale ja powiedziałam, że dodatkowe pieniądze za tą pracę, ja wyślę jej z mojego konta.

– Taki wpis da się załatwić. A jak tam jej zdrowie?

– Ona wygląda na niezniszczalną. Podobnie pewnie jak ja, nie chwaląc dnia przed zachodem.

– No nie wiem. Twój chroniczny kaszel nie wygląda po mojemu za dobrze. Wracając do Darii, to najważniejsze, że dzieci się jej słuchają. Powiem ci teściowo, że ona jest mądrą kobietą i te nasze dzieci się od niej bardzo dużo uczą. Teraz Olimpia na siłę uczy się polskiego i zmusza Darię, żeby rozmawiały tylko po polsku. Wyobraź sobie, że ona tak sama z siebie.

– To wspaniale, że u dziecka jest taki ciąg do nauki. A czy przypadkiem nie ma tego po mamie?

– Oszem. Zebi też była taka. Więcej ci powiem. Ona ją naciska, żeby uczyć się również czytać i pisać po polsku. Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale Ola zna już litery i umie liczyć.

– To diaboliczna mała. Nasze starsze dzieci wcale nie miały takich ciągów. Do tej pory nie ciągnie ich wcale do książek.

– Może nie zwracasz uwagi, ale twoja starsza córka ma również pewien wspaniały talent. Ona potrafi kreować scenografię. Może tobie wydaje się, że to jest tylko zabawa, ale ona stwarza z tych swoich zabawek jakąś scenę i układa do tego zawsze jakąś swoją historyjkę. Każda postać ma swoje imię i nazwisko, a ona wszystko świetnie pamięta. Ta zabawa może przerodzić się w coś ciekawego. Nie lekceważ tego Louis.

Ola była inna. Teresa miała już swoje własne zdanie o każdym z wnuków. Twierdziła, że każdy człowiek ma jakiś talent, tylko niektóre talenty ujawniają się trochę później. Talent Louis'a wynikał z potrzeby narysowania podobizny jakiegoś złoczyńcy. To wtedy okazało się, że potrafił rysować portrety pamięciowe i później całe mnóstwo innych rzeczy. Niektóre z nich publikują. Pomyślała, że rzeczywiście podoba się to co on rysuje. I rzeczywiście dopiero tu na Cyprze zaczął sam odkrywać swój talent, czyli już jako pan po czterdziestce. Talent do rysowania odziedziczyła po nim Ola. Wystarczyło, że pokazał jej, już dawno temu, jak jeszcze nie za dobrze mówiła, jak rysować twarze, a ona natychmiast podchwyciła i robiła to świetnie. Później nie miał już czasu interesować się tym bliżej, ale teraz znów zaczął przyglądać się uważniej rysunkom Oli. Wszystko czego postanowiła się nauczyć, robiła to błyskawicznie. Nauka jazdy na rowerze, to jeden dzień i już umiała. Nauka pływania, również jeden dzień i pływała nawet kraulem. Po dwóch tygodniach, pływała najlepiej z dzieci, a po miesiącu najlepiej ze wszystkich. To ona była inicjatorką każdej wyprawy na pływalnię. Techniki rysowania różnych rzeczy i koordynacja proporcji, to jeden pokaz jej wystarczyło, żeby opanować to lepiej niż osoba, która ją tego uczyła, a sama studiowała rysunek najwyżej jeden tydzień.

– Ona po tobie odziedziczyła tę umiejętność. Rysuje bardzo ładnie i widać, że wyczuwa perspektywę, co u takiego brzdąca jest aż niewiarygodne. Dzieci w jej wieku jeszcze niezdarnie trzymają ołówki w ręku. Czuję, że będzie naszym wsparciem w przyszłości. Czy ty to widzisz Louis?

– Jasne. Nie tylko ja to widzę, ale również nasze dzieci i są okropnie zazdrosne o te jej umiejętności.

\* \* \*

Zebi krążyła nad odkrytym przez nią niedawno zjawiskiem przenoszenia ludzi do innego wymiaru i możliwością ich transportowania do innych, dowolnie wybranych miejsc na ziemi. Spróbowała tego samego z przedmiotami. Udawało się, ale nie ze wszystkimi. Warunkiem było to, że przedmiot nie mógł zawierać w swojej masie żadnych elementów metalowych. Waga przedmiotu nie odgrywała tak dużej roli. Paleta z kostką brukową spięta taśmą stalową była nie do ruszenia. Po kilku próbach transportowania jej taśma topiła się w różnych miejscach i pękała, a kropelki roztopionego metalu osadzały się pomiędzy kostkami i nie dało się jej już transportować nawet normalnym wózkiem. Później system zawieszał się i nie mogła przez jakiś czas nic z tym zrobić. Ta sama paleta z odpiętą taśmą z tworzywa, była swobodna i można było ją przemieszczać, pomimo jej dużej wagi, pod warunkiem, że paleta również była z tworzywa, a nie z drewna i zbita stalowymi gwoździami, a złączki plastikowej taśmy spinającej nie były stalowe. One też topiły się i wypadały jak stalowe klekсы na ziemię, a system z emiterem ponownie zawieszał się i trzeba było z nim spacerować dobrą godzinę, żeby wszystko wróciło do stanu poprzedniego. Zebi dobrze wiedziała dokąd trzeba się udać z emiterem, żeby naładował się w niecałą godzinę, bo normalnie, to ładowanie po takiej nieudanej próbie trwało wiele godzin. Były miejsca, zwane komnatami geomagnetycznymi i tam wszystko działało się nieraz sto razy szybciej. Sprawdzała przemieszczanie i eksperymentowała z różnymi przedmiotami i ze zwierzętami. Nie było problemu z przemieszczeniem w dowolne miejsce na świecie konia, czy krowy. Być może udałoby się również ze słoniem lub z hipopotamem. Elementy betonowe czy skały przenosiło się z jednego miejsca na dowolnie wybrane inne miejsce na świecie bez problemu. Odległość zupełnie nie grała roli.

– Gdzie ty się z tym maleństwem całymi dniami podziewasz Zebi?

– Mamo. Ja jestem zatrudniona w firmie na etacie i muszę normalnie pracować. Nie mam emerytury tak jak ty, ani żadnych dodatkowych bardzo dochodowych biznesów. To co mam, to tylko z pracy rąk.

– Chyba żartujesz. Jeszcze nikt nigdy nie zarobił dwudziestu kilku milionów dolarów z pracy rąk.

– Źle mnie zrozumiałaś mamo. Pracą rąk nazywam również pracę umysłu. A to, już jest przecież realne. Sama chciałam dać ci zarobić na akcjach spółek technologicznych. Ale odmówiłaś, a ja wtedy zarobiłam ponad dwa razy więcej niż zainwestowałam.

– Musiałaś mieć niezły cynk.

– Wiesz, że nie. Ja mam swoje umiejętności i jak chcę się dokopać do jakiejś informacji to zrobię to. Mogę nawet wnikać w najbardziej tajne dokumenty każdego kraju na świecie. Jak dowiaduję się, że jakaś firma upada, a jest to tylko pozorowany upadek po to, żeby rekiny finansjery nieprzyzwoicie się obłowili, to ja pierwsza wiem o tym i obławiam się jeszcze zanim tamci dobiorą się do tego tortu. Kto pierwszy, ten odkroi najwięcej, a ci z szarego

końca chwycą tylko tyle, że może nie stracą. Ja zawsze jestem pierwsza i to jest moja praca rąk.

– Uważaj żeby cię przy takiej pracy nie przytąpali jacyś Faryzeusze, bo od razu cię dopadną i ukrzyżują jak Jezusa. On też pierwszy dorwał się do tortu. A jeszcze przy okazji ukrzyżują naszą małą Olę. Spokojnie, nie bój się. Jestem bardzo ostrożna.

\* \* \*

Był czwartek, 21 marca, 2008 roku. Lekarze dali się przekonać i wypuścili w końcu Louisa ze szpitala. Widać było po nim, że przeszedł poważną chorobę. Czterdzieści sześć lat to jest taki moment w życiu, że panowie powinni już trochę przyhamować. Zebi razem z Olą podróżowały codziennie w inne ciekawe miejsca na świecie. Pewnego dnia, zobaczyła w Malezji, w sklepie w Kuala Lumpur mebel, wspaniały rzeźbiony kredens który bardzo jej się spodobał. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziała. Jak go zobaczyła pierwszy raz, to długo nie mogła otrząsnąć się z wrażenia. Mała Ola, która jeszcze nie powinna zwracać uwagi na takie rzeczy również zainteresowała się tym meblem.

- Nieźle byłoby mieć taki kredens w salonie, prawda Olu?
- No tak. Jest bardzo ładny. Taki inny niż te co już widziałam.
- Bo to jest rzemiosło mistrzów azjatyckich. Te wzory czerpią ze swojej kultury.

Zebi krążyła wokół tego mebla i była w tym sklepie już trzeci raz tego dnia. Kosztował tysiąc pięćset dolarów, ale przewiezienie go na taką odległość to byłby niezły wyczyn. Wyszło na to, że będąc w domu, w salonie, widziała go oczami wyobraźni w tym miejscu, gdzie zaplanowała go postawić. Przeniosła się po raz kolejny do Kuala Lumpur i weszła do sklepu. Jakaś para, prawdopodobnie Niemców, też oglądała z zachwytem ten kredens. Z ich rozmowy, zrozumiała, że są zdecydowani na kupno. Nie mogła dłużej czekać. Doszła do kasy jako pierwsza i od razu zapłaciła. Podała swoje nazwisko, a pracownik który stał przy kasie, wziął kwit z nadrukiem *s p r z e d a n e* i przykleił na kredensie. Parka Niemców i sprzedawca, który miał ich właśnie zaprowadzić do kasy, mieli miny jakby ktoś ich znokautował. Pewnie ten rzemieślnik który to wykonał, mógł zrobić następny, taki sam, ale gołym okiem widać było, że jest to robota na kilka miesięcy. Zebi chodziła z drugą częścią kwitu z kasy po sklepie i oglądała inne rzeczy. Znalazła jeszcze dwie piękne kamienne rzeźbione w azjatyckie wzory donice, wykonane z jednego kawałka kamienia. Każda musiała ważyć pewnie ze dwieście albo więcej kilogramów. Pomyślała, że pięknie wyglądałyby takie dwie na werandzie. Można by było zasadzić w nich jakieś palmy, albo coś bardzo ozdobnego. Pan Teo na pewno wiedziałby jak to wykorzystać, a nawet same, już mogły stanowić super ozdobę na werandzie. Cena też nie mała, za obie donice trzeba było zapłacić tysiąc dwieście dolarów. Łącznie wydała dwa tysiące siedemset dolarów i zastanawiała się, czy da się je tak przetransportować jak to właśnie wymyśliła. Z donicami, wiedziała, że na pewno poradziłaby sobie, ale na kredens nie miała pomysłu. Miał całe mnóstwo różnych akcesoriów metalowych. Podszedł do niej pracownik i zapytał, czy mają je wywieźć przed sklep, czy będzie zabierała trochę później. Postanowiła, że mają wywieźć. Zaczęli pakować donice w drewniane skrzynie ale Zebi ich powstrzymała i wywieźli bez żadnego opakowania na wózku paletowym przed sklep od strony zaplecza. Postawili na paletach na betonowym podjeździe. Zebi wyszła również na zewnątrz i wyjęła swój emiter. Poczekala aż nikogo z personelu już nie będzie i skierowała strumień zielonego światła na donicę a ona zniknęła. Założyła swoje okulary, a donica była. Druga cały czas stała na placu przed sklepem. Włożyła rękę pod pachę i zniknęła. Za chwilę już była z donicą przed domem. Postawiła ją koło domku letniskowego,

a sama nie pokazała się nikomu tylko wróciła po drugą. Identycznie przeniosła ją i postawiła obok. Wróciła do sklepu i kazała wywieźć przed sklep kredens. Panowie z obsługi, ale już inni, znowu zaczęli zabezpieczać kredens narożnikami styropianowymi. Tych panów też powstrzymała. Załadowali sam goły kredens na wózek i wywieźli go również przed sklep od strony zaplecza. Postawili na palecie na podjeździe. Zebi poprosiła jednego z pracowników, żeby przyszedł na podjazd z wkrętarką. Pojawił się za chwilę a ona kazała mu poodkręcać wszystkie okucia, zawiasy, gałki i wkręty. Wykonał zadanie i dostał za to od niej sto dolarów. Nie spodziewał się tego i uśmiech na jego twarzy mówił, że pierwszy raz w życiu udało mu się zarobić tyle pieniędzy w kwadrans. Sprawdziła czy wszystko metalowe już zostało usunięte, odebrała wszystkie kwity i poczekała, aż sprzedawca pójdzie. Potem zrobiła to samo co z donicami i położyła kredens płasko, przed domkiem letniskowym. Wróciła po pudełko z metalowymi akcesoriami i pomaszrowała z nim na pocztę, która była w pasażu, oddalona o nie więcej niż sześćset metrów. Nadała przesyłkę ekspresową do siebie. Na Cyprze była już noc. Nie zapowiadało się na deszcz, więc postanowiła zostawić wszystko przez noc na zewnątrz. Nowe pomysły, w związku z nową sytuacją krążyły jej po głowie. Louis stęskniony leżał i czekał na nią, chociaż już była północ.

- Co tak długo robiłaś?
- Byłam na zakupach.
- Tak? I co kupiłaś?
- Kredens do salonu i dwie donice na werandę.
- I gdzie to masz?
- Wszystko stoi na razie przy domku letniskowym. Jutro weźmiemy się za ustawianie.

Jedno było pewne. Wiedziała już, jak w dawnych czasach, w starożytności budowano piramidy i inne obiekty. Jak można było bez najmniejszego wysiłku przetransportowywać bloki skalne na duże odległości i ustawiać bez żadnego wysiłku nawet na dużych wysokościach. Pozostała jeszcze zagadka, jak je obrabiano precyzyjnie. Z całą pewnością była to również jakaś ukierunkowana energia, może związana z tym emiterem, a może z jakimś innym urządzeniem. – *...co jeszcze może ten przyrząd? Już to co wiem jest fascynujące, a Erp powiedział, że znam zaledwie maleńki ułamek jego możliwości. Teraz już następne kilka ułameków. Dlaczego nie chcą sami powiedzieć co on jeszcze może, tylko każą mi samej odkrywać. Wiedziałam, że musi być z tym coś na rzeczy. Szkoda czasu. Ja nie będę przecież żyła sześćset czy dziewięćset lat. Oni mają zupełnie inne poczucie czasu. Muszę się mocniej zaangażować w odkrywanie tych tajemników.*

- To jest niekompletne. Jak to poskładać skoro nie ma tu okuć, gałek ani zawiasów?
- Przyjadą pocztą za kilka dni. Zapłaciłam za super–expres.
- Zobacz. Jak ty mierzyłaś. Ten kredens wcale nie wchodzi w tą wnękę.
- Ja nie chcę go tam wpychać. On ma stać na środku ściany. – wskazała ręką miejsce, gdzie miał stanąć.
- Uważam, że na środku nie pasuje.
- Przywiozą okucia, to on się zmieni i zobaczysz, że pasuje.

Teresa wciągnęła Louis'a w wir pracy. Po tak długim leniuchowaniu w szpitalu, szybko się męczył i kilka razy dziennie podsyślał na kanapie. Rozkręcał się jednak coraz bardziej i co najważniejsze, ta praca go coraz bardziej wciągała. Polecieli z Teresą do Izraela do Wandy i ustalili z jej firmą warunki wydania pierwszej w całości przetłumaczonej książki Piotra. Teresa wzięła na siebie sześćdziesiąt procent kosztów, a Wanda z Danielem weszli w spółkę na czterdzieści procent. Ruszyła produkcja. Książka drukowana była od razu w trzech językach. Po polsku, francusku i hebrajsku. Pierwszy dodruk musieli wykonać już po miesiącu w wersji

francuskiej. W Polsce sprzedawała się średnio a w Izraelu prawie wcale. Postanowili popracować i przetłumaczyć jeszcze na niemiecki i angielski. To ostatnie tłumaczenie było strzałem w dziesiątkę. Książka odniosła niebywały sukces w Stanach. Nie nadążali z drukowaniem. Amerykański agent tak zorganizował promocję, że sukces finansowy i popularność jaką ta książka zdobyła tam, spowodowała, że Louis i wszystkie pracownice Teresy dostawały mnóstwo zamówień na plakaty i rysunki, szczególnie do reklam. Niemcy nie były tak bardzo zainteresowane tą pozycją. Sukces był zbliżony do polskiego, natomiast Izrael to całkowita porażka. Na szczęście straty nie były wielkie i nowa spółka mogła sobie pozwolić na takie. Francja rozpędzała się w tej kwestii podobnie jak Stany. Pierwsza propozycja o wydaniu jej w wersji komiksowej padła z amerykańskiej firmy wydawniczej, specjalizującej się w tym. Podpisano umowę i produkcja rysunków pod to wydanie ruszyła w Polsce i na Cyprze. Teresa wróciła do swoich łomianek i nadzorowała tą pracę bezpośrednio. Tyle pracy wyniknęło przy tej pierwszej pozycji, a pozostało jeszcze pięć licząc z tą niedokończoną, której jakoś jeszcze nikt nie podjął się kończyć. Synowie Piotra szaleli ze wściekłości, bo cała wielka fortuna jaką mieli okazję wybudować na pracy swojego ojca właśnie przechodziła im koło nosa. Co jakiś czas dzwonili do Zebi i próbowali wcisnąć się na jakiś chociaż niewielki procent udziałów w tym przedsiębiorstwie. Skończyło się na próbach. Po wydrukowaniu drugiej książki sukces powtórzył się ale jeszcze ze zdwojonym efektem. Tym razem największe zainteresowanie przypadło na Niemcy i Polskę, ponieważ akcja działała się w tych właśnie dwóch krajach, na przełomie lat trzydziestych i czterdziestych we Wrocławiu. Zawirowania, jakie wówczas powstały pomiędzy tymi narodami, były i śmieszne i smutne, a refleksje po przeczytaniu na długo pozostawały w głowie czytelnika. W Izraelu znowu kłapa. Ale akurat Izrael nie był wielkim rynkiem i kłapa na nim, nie oznaczała zupełnej klapy. Wydanie trzydziestotysięczne rozeszło się po bibliotekach w całym kraju, a jakaś niewielka pozostałość leżała tu i ówdzie w księgarniach. W końcu i to zniknęło z półek jak jeden ze znakomitych znawców literatury wypowiedział się wyjątkowo pozytywnie o tej pozycji w telewizji. Później okazało się, że trzeba było zrobić dodruk, bo zainteresowanie nieoczekiwanie wzrosło.

## **Rozdział 44**

### *Brylanty*

Od niedzieli, 13 kwietnia 2008 roku, ten drań Witalis przestał wysyłać pieniądze na Cypr i na Kajmany. W ogóle przestał lokować w bankach pieniądze. Zebi nie spuszczała go z oczu, bo nie rozumiała jego zagrywki. Co raz zapuszczała się w te moskiewskie obszary i podglądała, bo to on stanowił największe zło jakie znała, w tamtym rejonie. Byli jeszcze inni, dużo gorsi, ale ona miała właśnie z nim osobiste porachunki i doskonale pamiętała jak ją nazwał publicznie. Ola bała się, że on w końcu domyśli się, że Zebi cały czas krąży koło niego? Widziały, że łapówki i haracze płyną do niego jeszcze większą strugą niż kiedykolwiek, a wpływów na jego konta nie było. Nie mógł trzymać tej wielkiej fortuny jaka mu wpływała w Rosji. To byłoby zbyt niebezpieczne. Wiedziała o tym i postanowiła dokładniej mu się przyjrzeć. Już po kilku dniach obserwacji wiedziała co się dzieje. Genialny polityk kupował za te pieniądze brylanty, szafiry i szmaragdy. Gromadził je w pakietach i jak normalny uczciwy turysta, przywoził je osobiście do swoich banków w Lichtensteinie, w Szwajcarii i na Kajmanach. Miał łajdak paszport dyplomatyczny, więc nie obawiał się żadnej kontroli. Umieszczał je w skrytkach bankowych. Jedno pudełeczko wielkości paczki papierosów miało nieraz wartość większą od jednej dużej walizki pieniędzy o największych nominałach.

Przyjeżdżał cztery razy do roku i przywoził od razu cały karton, tych niby papierosów. Kąsek był bardzo łakomy. Takiej okazji Zebi nie mogła zmarnować. Już namierzyła, że Witalis szykuje się do następnego wyjazdu i pilnowała go coraz uważniej. Starła się nie zaniedbywać innych prac, ale tego drania nie spuszczała go z oczu. Nadszedł dzień zero i Witalis szykował się do podróży. Miał już bilet na samolot do Nikozji, więc było wiadomo kiedy zacznie się pakować. Zebi nie mogła monitorować go dłużej niż dwie sekundy, więc robiła szybką inspekcję i wracała do siebie. W kluczowym dniu pojawiała się na inspekcje co pół godziny, a później jak już zaczął pakować walizkę to co dziesięć minut. W momencie jak wyjął pakiet ułożony w kartonie marlboro z sejfu, położył go na stole obok walizki i kontynuował pakowanie, to Zebi pojawiała się na inspekcję już co minutę. Nadeszła taka chwila, że Witalis wyszedł jeszcze po coś do sąsiedniego pokoju. To był ten moment, że Zebi stanęła obok walizki, karton z marlboro wrzuciła za koszulę i zniknęła. Witalis wrócił do pokoju i nie mógł uwierzyć własnym oczom. Pakiet marlboro zniknął ze stołu. Nie leżał już koło walizki, tam gdzie go przed chwilą położył. Sprawdził, czy nie spadł, czy rzeczywiście wyjął go z sejfu. Biegał po całym mieszkaniu, był czerwony na twarzy jak indyk i nie mógł uwierzyć, że to się stało. Kto mógł mu to zrobić i ukraść brylanty, bezczelnie sprzed nosa, w biały dzień, w jego własnym domu, zaryglowanym na cztery spusty. Sprawdził wszystkie zamki, potem pomieszczenia i schowki. Piwnicę i stryszek. Nie było najmniejszych śladów włamania. Wszystkie alarmy i inne zabezpieczenia były nienaruszone, a podgląd z kamer obejmował wszystko, tylko nie jego gabinet. Witalis chwycił w przedpokoju mosiężną tyżkę do butów i zaczął wywijać nią na osłep. Postrącał z regałów i komód różne cenne rzeczy, ale najwyraźniej liczył na to, że uda mu się trafić to coś, co sprzątnęło mu sprzed nosa cały wagon największych i najcenniejszych brylantów, jakie mu się trafiły właśnie teraz. Zmęczył się tą akcją i padł na sofę. Myśli kłębiły mu się w głowie. Uszczypnął się już kilkanaście razy i za każdym razem potwierdzało się, że nie śni. Żeby one jeszcze były wyłącznie jego, ale jego był tylko pomysł. Towar był jego tylko w małej części. Żeby zapłacić za ten pakiet, musiałby się wyzbyć całego swojego majątku i dalej nie wiedział, czy wystarczyłoby na pokrycie tej jednej straty. Poza tym, jak to wytłumaczyć. – *...zniknęło? Rzeczy same nie znikają.* – Tylko jakiś pieprzony duch mógł wejść i wyjść, nie zostawiając żadnego śladu. Wyciągnął rewolwer z szuflady. Wrócił do pokoju, położył odbezpieczony rewolwer na stole i patrzył na niego niecierpliwie. Potem podszedł do barku, nalał sobie wódki całą szklankę i postawił obok rewolweru. Wypił ją na odwagę, ale ona nie przysłała. Włożył broń za pasek i poszedł dokończyć pakowanie. Wyjął z sejfu i zapakował do walizki wszystkie pieniądze, a w to miejsce położył rewolwer. Zamknął i zszedł do czekającego na niego w samochodzie kierowcy. Ruszyli na lotnisko. Kierowca wrócił do firmy, a on podszedł do kasy i poprosił o przebukowanie biletu na Monte Video. Dopłacił gotówką i usiadł w restauracji czekając na swój lot. Miał jeszcze ponad cztery godziny czekania. Nie spieszyło mu się już nigdzie. Gdyby wiedział jaką cenę będzie płacił za energiczne pozbycie się wiele lat temu, jednej zbyt wylewnej Polki w randze attaché prasowego, to nigdy w życiu nie zrobiłby tego głupstwa, albo od razu kazałby ją zabić. Niestety, nie wiedział, że to jej robota, ale był przekonany, że były to jakieś siły nadprzyrodzone. Nieczyste. Nie miał przecież żadnych urojeń. Brylanty były, i zniknęły. Gromadził je przez wiele miesięcy i już dłużej nie mógł trzymać ich w domu. Inni politycy zaufali mu. Jak może coś tak zwyczajnie zniknąć. Teraz już wiedział, że może. Na nic się zdały tortury tamtego nieszczęśnika, któremu rok wcześniej zginęło osiem milionów dolarów. Do niczego się nigdy nie przyznał. – *...może to te same siły nieczyste tym razem mnie dopadły? Może po to, żeby tamtego złodzieja oczyścić od zarzutów kradzieży? Co to będzie? Muszę wszystko spłacić, a wtedy nic, albo bardzo niewiele mi zostanie. Odejdę z*

*polityki jak dziad, a moi koledzy, nawet ci niższego szczebla będą pławić się w luksusach do końca życia.*

Zebi przeliczyła ile jest brylantów w jednej paczce po marlboro, potem wyjęła dwie sztuki z jednej paczki, a całą resztę zamknęła w skrytce bankowej, którą już miała w banku w Zurychu. Słyszała nazwisko handlarza brylantami, jak Witalis rozmawiał z kimś przez telefon. Od razu przeniosła się do Amsterdamu i weszła do jego kantoru. Padał ulewny deszcz, a ona ostatni odcinek musiała przejść na piechotę. Nie miała parasola ani niczego, co mogłoby osłonić ją od tej ulewy. Weszła do kantoru i zaczęła ogarniać się po tym zmoknięciu. Podeszła do lady i podała kamień siedzącemu wewnątrz właścicielowi, bo już wiedziała że to on, i zapytała o cenę. Wyjął przyrządy i okular jubilerski. Obejrzał dokładnie, zbadał przyrządem pomiarowym określającym dokładnie czystość kamienia, zważył go i podał cenę.

- Trzydzieści trzy tysiące euro.
- Płatne gotówką, od ręki?
- Tak.
- A jeżeli mam dwa takie, to cena będzie wyższa?
- Nie. Dlaczego miała by być wyższa?
- Dlatego, bo ma pan większy zarobek na dwóch niż na jednym, poza tym jak ktoś robi coś z dwóch, to to coś jest bardzo cenne.
- Nie. Nie opłaca mi się taki interes.
- To może ja popytam gdzie indziej.
- A ile by pani chciała za te dwa kamienie?
- Siedemdziesiąt tysięcy euro.
- Za drogo. Mogę dać najwyżej sześćdziesiąt osiem.
- W takim razie spróbuję gdzie indziej.

Zebi zabrała ze srebrnej tacki oba brylanty i ruszyła w stronę drzwi. Handlarz zaczął niecierpliwie wiercić się na swoim krzeselku i myślał, że ona tego nie widzi. Jak już otworzyła bez pośpiechu drzwi to krzyknął:

- Dobrze. Niech będzie siedemdziesiąt.

Ona zawróciła a handlarz wstał i przeszedł na zaplecze. Na jego miejsce do oszklonego kantoru wkroczyło dwóch uzbrojonych ochroniarzy. Potem wrócił z pieniędzmi i położył je przed sobą na biurku. Ochroniarze wycofali się na zaplecze, ale widać ich było za półprzezroczystą kotarą. Oni z pewnością też dokładnie widzieli co dzieje się w kantorze. Ona położyła znów oba brylanty na srebrnej tacy. Handlarz jeszcze raz obejrzał je dokładnie, sprawdził oba brylanty przyrządami i zapytał:

- Jakiego jest pochodzenie tych brylantów?
- To chyba było z pańskiej strony retoryczne pytanie. Przecież pan doskonale wie.
- Tak wiem. Jeżeli rzeczywiście jest stąd co ja się domyślam to zarobiła pani właśnie co najmniej sto procent skoro nie ma pani do nich dokumentów.
- A cóż innego miałam na celu wchodząc tu do pana, jak nie zarobienie pieniędzy? Pan zarobi też odpowiednio dużo jak już dorobi pan do nich dokumenty, a ja nigdy nie będę chciała wiedzieć ile.
- Skąd może pani wiedzieć jakimi ścieżkami poruszają się ludzie z tej branży?
- Wiem prawie wszystko, a mogę dowiedzieć dużo więcej jeśli zechcę, ale wy, handlarze, mnie tak naprawdę nie interesujecie. Mnie interesują ci, którzy mają tego całe walizki.
- A pani ma tego więcej?

- Dzisiaj akurat nie, ale w niedalekiej przyszłości będę miała. Dlaczego pan pyta?
- Dlatego, bo niemalże każdy handlarz w tym kraju wydałby panią momentalnie jak nie pokazałaby pani dokumentu kupna i certyfikatu tego towaru. Nie wspomnę o dokumencie celnym i opłatach legalizujących wywiezienie tego z kraju pochodzenia. Ja jestem jednym z nielicznych kupców, którzy o nic nie pytają i płacę uczciwą cenę.
- Ja to wiedziałam miły panie, zanim tu weszłam.
- Tak? A kto pani to powiedział?
- Coubelis.
- Powinna pani wejść i od progu powiedzieć, że jest od Coubelis'a.
- Następnym razem tak zrobię.
- Następnym razem to już nie będzie pani musiała, bo ja mam akurat bardzo dobrą pamięć do twarzy.
- A skąd pan wie, że ja mam w tej chwili akurat swoją własną twarz na sobie?
- Tego nie wziąłem pod uwagę. Przebiera się pani jak Fantomas?
- Tak właśnie kombinuję. W dzisiejszych czasach nigdy nic nie wiadomo.

Wrzuciła pieniądze do kieszeni i wyszła. – *...czysta robota. Teraz zajmujemy się już tylko pracą.* – Coubelis to nazwisko które również usłyszała w domu Witalisa jak rozmawiał z kimś przez telefon i podawał adres kantoru w Amsterdamie. Domyśliła się, że jest to nazwisko które załatwia w tym kantorze wszystkie drażliwe sprawy. Gdyby jednak okazało się pomyłką, to nieważne, bo już była w drzwiach, mogła się szybko oddalić i zniknąć. Teraz już była pewna, że hasło jest właściwe i załatwia wejście. Jeżeli ktoś zostanie przez nią obdarowany brylantem, to od razu dostanie adres kantoru i hasło dla handlarza – „Coubelis”.

\* \* \*

Jak mówią dzieci, przyszła kryśka na Matyska, a jak się pyta dzieci, kto to był ten Matysek, to oczywiście był to straszny rozbójnik. Zebi teraz była strasznym rozbójnikiem i przyszła na nią kryśka. Nigdy nie chorująca, dostojna i piękna pani Zebi de Lorme dostała paskudnej grypy.

Był czwartek, 1 maja 2008 rok. Zaczęło się od temperatury. Nigdy w życiu nie chorowała i nigdy nie miała temperatury, a teraz czterdziestka plus i bęc. Trzydzieści osiem i sześć. Chciałaby coś zrobić, a nie dawało się. Nie wiedziała czym jest choroba i jak może być uciążliwa dla człowieka temperatura. Osłabienie działało tak, że ledwie powłóczyła nogami i najlepiej czuła się w łóżku, ale od dłuższego leżenia, ta pozycja leżąca i to łóżko zdawało się być z kolei jeszcze bardziej męczące. Teresa była akurat u nich, a jej rady nie byłyby może tak bardzo męczące, gdyby nie wyczuwała w nich nutki szyderstwa.

- Myślałaś, że całe życie przelawirujesz i nigdy nic cię nie dopadnie?

Przyszedł miejscowy lekarz z Maroni. Był to znajomy Louisa, bo pracował czasem dla Europolu, a jak on leżał w szpitalu to doktor Leonidas też tam pracował w niektóre dni. Był wysoki, trochę śniady i miał łysinę z przodu, a z tyłu wianuszek z włosów. Zawsze chodził w kapeluszu i rzadko go zdejmował. Zbadał ją i przy okazji obejrzał dzieci. Okazało się, że Maks ma to samo, tylko w dużo łagodniejszej formie. Prawdopodobnie to on przyniósł tą chorobę z przedszkola, a Zebi lubiła przytulać swoje dzieci. Doktor stwierdził:

- Zasada jest taka, że jak ktoś nie wychoruje się w dzieciństwie, to może być pewny, że po czterdziestce zaczyna go nękać te choroby których wcześniej udawało mu się uniknąć. Nie jest to żadną regułą, ale często tak się dzieje. To jest choroba, na którą nie ma w tej chwili skutecznych leków. Przede wszystkim trzeba uzbroić się w cierpliwość i ją porządnie wyleżeć.

– Nigdy w życiu nie chorowałam i nigdy nie zalegałam w łóżku nawet minuty dłużej niż to było potrzebne.

– A teraz będzie inaczej. Musisz odleżeć przynajmniej tydzień plackiem. Najgorsze są powikłania pogrypowe. Niewyleczona, a właściwie niewyleżana grypa może rzucić się na płuca, serce, mięśnie albo stawy. Stracisz swoją sprawność fizyczną i będziesz musiała podpierać się kulami, albo nawet można wylądować na wózku. Nieraz na zawsze, a nieraz na jakiś czas.

– Nie strasz doktorku. Od zwykłej grypy można wylądować na wózku?

– Tak, jeżeli się ją zlekceważy, to staje się mściwa.

– Lekarstwo na obniżenie gorączki dostanę?

– Ta gorączka jest niewysoka i wbrew głupim reklamom telewizyjnym i innym, ona pomaga w leczeniu. Nie potrzeba żadnych leków. Sok z malin, miód z cytryną i pieprzem paprykowym wystarczy.

– Umawiamy się, że wstajesz tylko do toalety. Żadna kuchnia, żadna praca, żadnego czytania, ani oglądania telewizji. Tylko radio i pogaduszki domowe.

Teraz dopiero uświadomiła sobie, że jest tak samo śmiertelna i krucha jak wszyscy wkoło. Do tej pory, trochę inaczej układało jej się w głowie. Była przekonana, że z racji swoich nadludzkich możliwości, jest również wyposażona w odporność. Już wiedziała, że tak nie jest. Leżenie w jakiejś pozycji dłużej niż kwadrans powodowało, że zaczynała się wiercić i szukać innej pozycji w której nie bolą mięśnie ręki, nogi, albo szyi. Poduszki raz układała, żeby pobyc w pozycji półsiedzącej, a za chwilę już musiała leżeć płasko i poszukiwać innej bezbolesnej pozycji. Teresa obserwowała ją już jakiś czas i widziała jak Zebi niecierpliwi się i jak mocno doskwiera jej ta choroba.

– A co ty córciu myślałaś, że jak masz ten swój guzik pod pachą, to już nic cię nic nie dosięgnie? – dalej napadała na nią Teresa.

– Chyba zaczęłam sobie tak myśleć. Może nie wchodzić tu do mnie, żeby się tym paskudstwem nie zarazić. – co raz apelowała do nich, a tak naprawdę, te słowa skierowane były głównie do Teresy. Chciałyby, żeby ona nie marudziła jej już, bo powoli traciła cierpliwość. Jeszcze trochę, a wyfrunęłyby z ust niepotrzebne słowa z obu stron. Lecz ona dalej wchodziła niespodziewanie, bez pukania do jej pokoju i nie ustawała w swoich wyrzuciach:

– Jak się miałam zarazić, to już się zdążyłam wcześniej, bo to cholera ma okres wylęgania przez tydzień i w tym czasie osoba zarażona jest najbardziej zarażająca, a sama nie czuję jeszcze choroby w sobie. Już taka co leży plackiem i gorączkuje jest niegroźna.

– Skąd ty to wiesz mamo?

– Doktor mi mówił. A poza tym, twoje dzieci znalazły to w internecie i mi przeczytały.

Zebi założyła swoje okulary i zaczęła śledzić wydarzenia na świecie. Właśnie zaczął się największy w dwudziestym pierwszym wieku kryzys gospodarczy. Leżała i obserwowała jak sypią się kolejne banki, towarzystwa ubezpieczeniowe a giełda nowojorska codziennie odnotowywała kolejne rekordowe spadki. Duże firmy plajtowały jedna po drugiej, a bezrobocie w Stanach i na całym świecie rosło. Bezdomnych przybywało nie tylko w Ameryce, ale i na całym świecie. Kredyty hipoteczne po sprawdzeniu, okazały się niewiarygodne i zbudowane na ich podstawie domy licytowano, a ludzi wywalano często na bruk. Zebi leżała i tylko obserwowała czy nie są czasem zagrożone banki w których są jej konta i skrytki. Na szczęście jakoś tu kryzys nie sięgnął. Nie próbowała się oddalać nigdzie ze swojego łóżka, ale co raz korciło ją, żeby zajrzeć w różne miejsca na świecie. – *...dobrze, że nas nikt nie zlicytuje, bo gdzie ja bym mogła się tak porządnie wyleżeć jak nie tu.* – Zebi była

bardzo szczęśliwa w tym miejscu i dumna ze swojego cypryjskiego domu. Widziała jak Teresa tu wspaniale się czuje i jak bardzo nie chce jej się stąd wyjeżdżać. Inni którzy przyjeżdżali również czuli się doskonale. Nie trzeba było ich o to pytać, mieli to wypisane na twarzach. Mieli mnóstwo pracy z drugą książką Piotra i z rysunkami do wersji komiksowej pierwszej książki dla Amerykanów. – ...ciekawe jak to wydawnictwo wytrzymuje kryzys? Tam, z tego co słyszeć prawie każdego to dotknęło. Ola nie wytrzymała i w końcu zapytała:

- Mamo! Jak ci wasi Amerykanie wytrzymują kryzys?
- Chyba jakoś sobie radzą. Oni, z tego co wiem nie mieli żadnych kredytów. To jest stara solidna firma, która radzi sobie dobrze na rynku wydawniczym już od lat pięćdziesiątych.

Grypa ustępowała, ale Zebi jeszcze profilaktycznie nie wstawiała. Maks wytrzymał w łóżku tylko trzy dni i jakoś samo mu przeszło. Ona jednak odczuwała bóle mięśni. Prawą rękę musiała coraz intensywniej gimnastykować, bo zaraz po przebudzeniu czuła ból i w stawie barkowym i w łokciowym. Mięśnie prawie wszystkie były zwiotczałe i obolałe. Potwierdzało się to, przed czym ostrzegał doktor. Bóle w stawach i w mięśniach. Może nie takie uciążliwe jakie mogłyby być, ale jednak czuło się ten dyskomfort. Zebi, ponieważ nigdy wcześniej na nic nie chorowała, to nie wiedziała, czy wróci do normalnego stanu, czy już na zawsze będzie taka rozbita i obolała. Bała się niepełnosprawności jak ognia. Codziennie sprawdzała jak wyjść z powikłań pogrypowych. W opisach które znalazła były metody, którymi można się postłużyć, typu ćwiczenia i dieta, które stosowane łącznie w szybkim czasie doprowadzą do pełnej sprawności. Skończyła z leżeniem i zabrała się za intensywne ćwiczenia. Ustaliły z Liz co będzie jadła, a dochodzenie do całkowitej sprawności trwało jeszcze miesiąc. Kaszel ciągnął się jeszcze do lipca. Nadszedł dzień, w którym stwierdziła, że nie kaszle i że wszystko już działa u niej normalnie, a przynajmniej poprawnie. Ola nauczyła się w tym czasie świetnie mówić po polsku. W tym języku całymi dniami rozmawiała z babcią i z Darią. Wcześniej już sporo słów знаła, a jak nie pracowały z mamą tak długo to najwięcej przebywała z nimi. Zebi odkrywała codziennie nowe możliwości swoich okularów. Teraz już mogła łączyć się ze wszystkimi komputerami na świecie. Złamanie jakichkolwiek kodów i zabezpieczeń nie stanowiło już dla niej żadnego problemu. O bankach które miały zadyszkę wiedziała wcześniej niż one same i ich zarządy. Były jednak firmy, które w tym zamieszaniu świetnie sobie radziły. Zaczęła im się przyglądać. O co chodzi, dlaczego większość firm ma kłopoty a niektóre na tych kłopotach żerują i zarabiają krocie. Zauważyła, że zarządy tych firm współpracują z Aniołami Stróżami, ale tylko pozornie. Zauważyła już wcześniej, że ci Aniołowie Stróże dzielą na pozytywne i negatywne. Aż nie mogła w to uwierzyć. Do tej pory była pewna, że skoro Anioł, to już z definicji anielskości, na pewno musi być dobry. Po dokładnym sprawdzeniu przeżyła następny szok, bo okazało się, że tych negatywnych było znacznie więcej i to oni właśnie przyklejali się do tych korporacji, które zarabiały krocie na kryzysie. To było dla niej takie odkrycie, którego aż bała się komukolwiek powtórzyć. Do tej pory była przekonana, że są to tylko chciwi, ale normalnie nie tak bardzo groźni ludzie. Już wiedziała jak bardzo się myliła. Osoby znające doskonale zasady funkcjonowania rynków kapitałowych, a wcześniej przeszły cykl szkolenia na Anioła Stróża i zostały wyposażone w taki sam sprzęt jakim dysponowała Zebi i Ola, mogły wchodzić w układy z zarządami tych korporacji i wyciągać z tego niezłe zyski dla siebie. Mieli dodatkowo wsparcie Malachitu, którego współpracownicy, a byli nimi również Aniołowie Stróże, ale właśnie ci, w wersji negatywnej, wchodzili w obszary nikomu niedostępne również bez pardonu. Za pięćdziesiąt procent, Malachit przecierał wszystkie szlaki i pośredniczył w najbardziej nawet zawiłych transakcjach. Zebi pracowała dla nich, ale postrzegała ich coraz częściej jak wydzieloną

placówkę Szatana, albo jakiejś ich grupy. Trochę ją dziwiło, że ci źli ludzie dostali takie uprawnienia i reprezentowali Strażników na Ziemi. Spółki technologiczne po-wspinały się na tym kryzysie na sam szczyt. Każdy teraz chciał inwestować w innowacyjność, bo dochodowość w tych spółkach nie równała się z niczym innym. Jedynie to nie ulegało kryzysowi, a wręcz przeciwnie. Firmy technologiczne pięły się do góry w taki sposób, jak nigdy dotąd, a świat był co chwilę zaskakiwany super nowoczesnymi rozwiązaniami. Postęp techniczny i technologiczny ruszył najbardziej od momentu w którym zaczął się kryzys. Zebi postanowiła włączyć się do tej gry. Miała już do czynienia z giełdą i z rynkami kapitałowymi, a takiej zawieruchy nie mogła przepuścić. Licytowano piękne domy, we wspaniałych lokalizacjach i wylicytowane ceny często nie przekraczały jednej trzeciej, albo nawet jednej czwartej ich rzeczywistej wartości. Z drugiej strony, wiadomo było, że ich rzeczywista wartość wróci dopiero za kilka lat, albo nigdy. Co w tym czasie podzieje się na świecie, nie wiadomo. Zaryzykowała jednak i kupiła piękną posiadłość we Francji, niedaleko Marsylii, a właściwie na jej peryferiach, za jedyne jedenaście milionów euro. Była pewna, że za dwa lub trzy lata, będzie mogła ją sprzedać za pięćdziesiąt albo więcej milionów euro. Postanowiła jednak jeszcze doinwestować ją w kwocie dwa i pół miliona euro i przystosować do wynajmu, czyli przebudować tak, żeby wszystkie apartamenty miały własną łazienkę i aneks kuchenny. Zabrała całą rodzinę na zwiedzanie tej posiadłości jeszcze przed zaplanowanymi przez siebie zmianami i podpytywała wszystkich dyskretnie, co ich zdaniem należałoby tam zmienić, żeby to miejsce stało się jeszcze atrakcyjniejsze. Nie mówiła ani słowa, że jest ona już jej własnością. Powstała burza mózgów i padały rzeczywiście ciekawe propozycje. Większość z tych pomysłów Zebi postanowiła wdrożyć, ale łącznie, po podliczeniu, budżet jaki postanowiła przeznaczyć na te zmiany był za szczupły. Musiałyby podwyższyć go do trzech milionów euro, a nie wiadomo, czy byłoby to opłacalne. Zorganizowała coś w rodzaju przetargu na wykonanie tej przebudowy i zaproszenie do składania ofert Louis z Teresą rozesłali do ponad stu firm w całej Unii w formie zapytania ofertowego. W rezultacie wygrała firma z Czech. Przebudowa trwała dziewięć miesięcy i wyszło tak, że powstał pensjonat z ośmioma apartamentami czteroosobowymi, dwunastoma z trzyosobowymi, dwadzieścia cztery z dwuosobowymi i ośmioma jednoosobowymi. Te ostatnie były najdroższe. Dla introwertyków. Łącznie sto dwadzieścia cztery miejsca noclegowe. Do tego jeszcze kuchnia, sala restauracyjna i sala bankietowa. Cały remont i przebudowa tego miejsca zwróciły się już po pierwszym roku jego pracy. Następne lata były jeszcze bardziej dochodowe. Tu organizowane były teraz konferencje i odczyty sławnych ludzi. Zaproszenia na odczyty i konferencje wysyłała sama właścicielka pensjonatu, pani Zebi de Lorme. Obdarowani zaproszeniem dostawali bezpłatny trzydniowy pobyt wraz z wyżywieniem, udział w konferencji i bezpłatne wszystkie atrakcje związane z tym miejscem. Zebi z Olą dostarczały do bazy pod dnem oceanu do dziesięciu młodych kobiet tygodniowo i po trzech do czterech młodych mężczyzn na szkolenia na Aniołów Stróżów. Kryzys mijał, a Teresa z Louistem wydawali już trzecią książkę Piotra. Cały czas robili dodruki pierwszych dwóch. Wanda codziennie dzwoniła i pytała ją, czy może wprowadzić takie albo inne zmiany, bo w języku hebrajskim tak jak jest w oryginale nie może być, albo coś innego w angielskim mogłoby być źle zrozumiane. Zebi sprawdzała i najczęściej zgadzała się z Wandą. Ukończony został projekt z komiksową wersją i oczywiście pierwsze miejsce w sprzedaży tej wersji zajęła jak przypuszczali Ameryka, ale nie tylko, bo i w Niemczech również było duże zainteresowanie tą wersją. Po kilku sondażach okazało się, że w Polsce i w Izraelu nie ma co wydawać, bo zainteresowanie jest znikome, Grecja była na pograniczu opłacalności, natomiast teraz, nieoczekiwanie otworzył się rynek chiński. Nie był to jakiś wielki bum, ale sprzedano w

Chinach więcej komiksów niż we wszystkich innych krajach łącznie. Książka czwarta, piąta i szósta to już same Science Fiction. Wanda Femin podjęła się wykonać próbę dopisania ostatniego rozdziału do szóstej, ostatniej książki, której nie zdążył dokończyć Piotr. Kolektywnie wprowadzili później cały szereg poprawek i zakończenie wspólnym wysiłkiem wyglądało dość realnie i na tyle zaskakująco, że cała powieść zyskała na tym i stała się bardziej atrakcyjna niż mogła się wydawać. Zrobili to na tyle dobrze, że czytelnik nie orientował się, że końcówka została dopisana przez kogoś innego. Jednak specjaliści od literatury dostrzegli drobne różnice w stylu i w narracji. Pojawiły się artykuły krytykujące wydawcę, że zataił takie rzeczy. Nie było sensu za bardzo zaprzeczać więc przyjęli taktikę całkowitego milczenia. To jednak spowodowało, że zainteresowanie tą książką wzrosło. Każdy chciał ją mieć i samodzielnie dokonać oceny, czy została zmanipulowana czy nie. Nie miało sensu jednak czytanie samego drugiego tomu, w którym była dokonana ta właśnie manipulacja, bo czytelnik niewiele mógł się z tego zorientować. Żeby wszystko można było doskonale zrozumieć, trzeba było zacząć normalnie od pierwszego tomu. W ten sposób, całość zaczęła sprzedawać się coraz lepiej. Szósta pozycja przebiła wielkością sprzedaży wszystkie pięć pierwszych. Ostatni rozdział studiowano uważniej i wszyscy próbowali doszukać się tego nieszkodliwego oszustwa, a komentarzy na forach internetowych pojawiało się coraz więcej. Te ostatnie trzy pozycje były już adresowane tylko do wybranego czytelnika, miłośnika Science Fiction i ta sprzedaż była dość jednostajna w przeciwieństwie do pierwszych trzech pozycji, gdzie następował wielki bum, a później coraz niżej. Było tak, jakby wszyscy zapomnieli i pogonili za inną sensacją. Louis nigdy nie był businessmanem i jego praca to zawsze etat i pensja. Zazdrościł Zebi, że dawała sobie świetnie radę i w businessie i w pracy na etacie. On teraz jako wspólnik Teresy zaczął zarabiać bardzo poważne pieniądze i tak to go podbudowało, że poczuł się ważny i potrzebny. Doceniano jego talent do tworzenia ilustracji i do kierowania pracownikami. Już potrafił patrzeć krytycznie zarówno na swoje ilustracje, jak i innych. Fascynowały go coraz bardziej zdolności Oli. To dziecko miało według niego nieprawdopodobną wyobraźnię. Rysowała takie rzeczy, które nikomu na świecie nie przyszłyby do głowy, a jej umysł, widać to było, że pracował niekiedy na bardzo wysokich obrotach. Na jej rysunkach widać było perspektywę w taki sposób, że patrzący automatycznie wpadał w zadumę i analizował, w jaki sposób ona zdołała to czy tamto, tak wyrazić. Chociaż to były tylko rysunki, to wykonane były tak, że patrzącemu wydawało się, że jak jeszcze chwilę zaczeka patrząc, to obraz zacznie żyć. Postacie ruszą do swoich zajęć, drzewa zaczną szumieć a woda zacznie płynąć. Jakieś kosmiczne pomieszczenia, wyposażone w taką aparaturę, jakiej jeszcze żaden pisarz, ani ilustrator Science Fiction nigdy nie wymyślił, u niej miały tak bardzo realny wygląd, że oglądający rysunek nabierał pewności, że coś takiego gdzieś rzeczywiście istnieje. Sale operacyjne i plenery kosmiczne. Przy tym wszystkim ta właśnie perfekcyjna perspektywa. Rysunki, w których tłem były plenery kosmiczne wydawały się bajkowe, ale zgłosili się naukowcy, znawcy kosmosu i potwierdzili, że wszystko się zgadza. Tak właśnie jest jak na jej rysunkach. Pytali czy ta osoba, która to rysowała studiuje astronomię. Louis uśmiechał się i odpowiadał, że to tylko hobby tej osoby. – *Co ją opętało, żeby tworzyć takie obrazy? Przecież to niemożliwe, żeby siedmioletnie dziecko miało taką wyobraźnię. Skąd ona to bierze?*

- Czy ty Olu już gdzieś widziałaś takie rzeczy? Może w snach?
- Hmm. Tak. W snach. Ale musisz wiedzieć tato, że przecież są jeszcze inne światy. Nie tylko ten którym my jesteśmy.
- To wiem, ale skąd ty to wiesz? Weźmy na przykład ten rysunek. Tu jest jakiś park i są w nim same kobiety w ciąży. One wszystkie gimnastykują się. Tak?

- Tak. One muszą się gimnastykować trzy razy dziennie.
- Dlaczego? Skąd to wiesz? Opowiedz mi o tym miejscu coś więcej.
- Miałam taki sen. Tam są młode kobiety z całego świata. Wszystkie mówią w innych językach i przeważnie jedne drugich nie rozumieją. Często porozumiewają się na migi. Przez te wszystkie lata kiedy tam są, to uczą się języków i wielu innych rzeczy.
- Co na przykład?
- Jedne chcą być lekarzami, inne archeologami, filozofami albo historykami. Jest kilka takich, które uczą się programowania, a są też takie jak ja, które fascynują się astronomią. Wszystkie te kobiety pasjonują komputery i to co można na nich robić.
- Tam są jakieś uczelnie? Może uniwersytety?
- Są.
- Ale tu u ciebie nie ma żadnych mężczyzn.
- Są, ale oni muszą pracować, albo są na uczelniach dlatego ich tu na rysunku nie ma.
- Ale narysuję jeszcze coś i na tym już będę.
- Rozumiem. Ale dalej nie wiem, skąd te obrazy wzięłaś, przecież one są zupełnie inne od tych które rysują inne dziewczynki w twoim wieku.
- Bo inne dziewczynki nie były tam, gdzie ja byłam i nie widziały tego co ja widziałam.
- Co takiego widziałaś?
- Zobacz, że tu są kobiety białe, czarne, z rysami azjatyckimi i arabskimi. Taka mieszanka jak na głównej ulicy w Nowym Yorku.
- Skąd wiesz jak jest mieszanka na głównej ulicy w Nowym Yorku?
- Widziałam.
- A co ty widziałaś? Przecież nie byłaś nigdy w Nowym Yorku. Opowiedz mi wszystko.
- Czy to było w czasie kiedy byłyście w niewoli?
- Widziałam jak nasza mama studiowała. Chodziła na uczelnię, a ja przeważnie spałam. Ale jak nie spałam to trochę patrzyłam i słuchałam.
- A skoro każda kobieta która jest na twoich rysunkach mówiła w innym języku, to jak one mogły rozumieć coś z tego wykładu?
- Miały przy swoim siedzeniu słuchawki i mogły je nałożyć i nastawić na jakieś tłumaczenie. Na język który rozumiały.
- A w jakim języku były prowadzone te wykłady?
- Zawsze po angielsku.
- Dlaczego?
- Najwięcej ludzi którzy tam przychodzili znało język angielski.
- Czy to są w takim razie tylko twoje wizje, czy naprawdę to wszystko widziałaś?
- Każdy ma swoje wizje. Moje są takie i to mi się chce rysować, a innych jakoś nie bardzo. Próbowalam też inne, ale na razie nie chce mi się rysować innych, tylko to.
- Kiedyś, na początku rysowałaś jakieś osoby, bardzo szczupłe z zadużymi głowami. Dlaczego już ich nie rysujesz?
- Mama mi zabroniła.
- Dlaczego?
- Bo jak będę ich rysowała, to ludzie pomyślą, że zwariowałam i zaczną mnie badać psychiatrzy.
- Tak ci powiedziała?
- Tak. A to jest niebezpieczne, bo oni nieraz podłączają takie dziecko do prądu i to bardzo boli.

- Po co mieli by to robić?
- Po to, żeby zmusić dziecko do opowiedzenia jak tam jest?
- Gdzie jak jest?
- W niewoli.
- To mnie przecież mogłabyś opowiedzieć jak tam jest.
- Nie mogę. Mama zabroniła mówić komukolwiek. Powiedziała mi, że nawet jak mnie będą podłączali do prądu to nie mogę nic powiedzieć, bo jak coś powiem to oni rozkroją mi głowę, żeby zobaczyć co mam w środku.

Do pokoju weszła Teresa z tacą. Przyniosła dwie filiżanki kawy i paterkę ciasteczek. Postawiła na stole i zapytała Olę czy jej też coś przynieść. Ona pokręciła przecząco głową i wybiegła na podwórko.

- Tereso. Co sądzisz o tych rysunkach Oli?

Teresa jak zwykle nie miała jednoznacznej odpowiedzi, ale zaczęła snuć swoje przypuszczenia:

- Ja nie wiem skąd u niej takie wizje. Poszła w jakiś inny świat i w tym obszarze jej się rozwija wyobraźnia. Niech tak będzie. Może kiedyś dowiemy się coś więcej o tych światach, które siedzą w jej głowie. Przeważnie jest tak, że dzieci nie pamiętają nic co było przed drugim a nawet przed trzecim rokiem ich życia. U Oli jest wszystko inaczej. Ona pamięta nawet to, że mama chodziła z nią na uczelnię i słuchała wykładów, a ona gdzieś tam spała na ławce. Pamięta, że było dużo młodych kobiet w ciąży i, że mówiły różnymi językami. Coś niebywałego. Nie rozumiesz własnego dziecka, bo ona była całkowicie samodzielna praktycznie będąc jeszcze niemowlęciem. Zebi też chodziła własnymi ścieżkami, odkąd nauczyła się chodzić i to my uczyliśmy się zawsze więcej od niej niż ona od nas. Podobnie ty będziesz miał z Olą. Ona ma takie same inklinacje do samodzielności jak Zebi. W wieku trzech lat miała więcej do powiedzenia na różne tematy, niż jej dwoje starszych rodzeństwa łącznie. Poza tym, jej rysunki są tak doskonałe, że nam dwojgu wydaje się, że jesteśmy dobrzy w rysowaniu, ale my jej zupełnie nie dorównujemy. Ona wyprzedziła nas w tych rzeczach o całe lata świetlne. W każdym jej rysunku jest jakiś szczegół, który przykuwa uwagę i nie można często od tego czegoś oderwać wzroku. Chciałoby się nasycić tym szczegółem, a nie można.

- Jestem pewny, że za tą ich niewolą kryje się jakaś tajemnica. Czy ty wiesz coś na ten temat?

- Powiem ci Louis, że wiem coś, ale nie wiem wszystkiego i może niedokładnie. Albo inaczej, bardzo niewiele, ale i tak zostałam zobowiązana do milczenia. Jednak co mogę, to ci powiem. Jak kiedyś zdarzy się tak, że zostanę zwolniona z tego przyrzeczenia, to opowiem ci resztę. Ale raczej na to nie licz. Zebi bardzo boi się, że i ją i Olę mogą potraktować jak króliki doświadczalne, albo jak kogoś, z kogo można wyciągnąć siłą jakieś informacje i przestaną traktować je jak zwykłych ludzi. Najprościej jest umieścić takie osoby w szpitalach psychiatrycznych i tam już można poddawać je różnym torturom i zmuszać różnymi sposobami do mówienia. Dawniej była Święta Inkwizycja, a teraz są szpitale psychiatryczne. Poza tym, rządy wszystkich krajów, jak piekielnej zarazy boją się przecieków jakichkolwiek informacji, dotyczących cywilizacji pozaziemskich, które ingerują w nasze ziemskie sprawy. Przyjęli już dawno temu taktykę totalnej dezinformacji i zaprzeczania wszystkiemu, co pojawia się nawet jako niezbity dowód na istnienie ich lub ingerencję. Strażnikami tej dezinformacji, są podobno sami obcy, którzy umieścili tu na Ziemi ogromną liczbę swoich wysłanników i oni są w rzeczywistości normalnymi ludźmi, ale pełnią na ogół rolę doradców, lub zarządców najważniejszych organów w każdym liczącym się kraju. Sęk w tym, że to co nas tu otacza, to nie jest tylko jedna pozaziemska cywilizacja, ale jest ich więcej. Może ich być

trzy, albo nawet cztery wiodące, a Zebi kiedyś powiedziała, że Wysoka Rada składa się z dziewięciu przedstawicieli różnych obcych cywilizacji. Oni próbowali już nawiązać kontakt z władzami amerykańskimi, ale nie doszło do porozumienia. Być może doszło do niego z Chińskim rządem, ale to tylko przypuszczenia. Wszystkie te cywilizacje umieszczają swoich, na tych głównych stanowiskach w najważniejszych krajach, a oni zdobywają wpływy i zwalczają się, używając nas ludzi do tych rozgrywek, jak mięso armatnie. W tym wszystkim, łączy je to, że dążą do zatajania wszystkiego co się łączy z tymi, którzy ich tu na Ziemi umieścili. Dawniej, w starożytności nazywano ich półbogami. Zebi i Ola również mają coś z tym wspólnego, ale nie do końca. One są nasze, ale obie już na początku swojego życia zostały w jakiś sposób zmanipulowane tak, że służą komuś tam na górze.

– Mogłaby mi powiedzieć coś. Przecież ja jestem jej mężem. Powinna mnie traktować jak najbardziej zaufaną osobę.

– To samo jej powiedziałam, ale ona twierdzi, że teraz są już takie preparaty, które wstrzyknięte dożylnie powodują, że człowiek mówi wszystko co wie. Nawet nie trzeba go torturować żeby zaczął mówić.

– O tym, to i ja akurat też coś wiem. Rosjanie w swoich laboratoriach stworzyli takie zestawy, które działają na każdego. Rosja z Putinem na czele, całą Czechenię opanowali przy pomocy tych preparatów. Złapali jednego dobrze poinformowanego, a on już prowadził ich do celu bez walki. Gdyby Hitler miał takie specyfiki w tamtych czasach, to nie musiałby aż tak daleko się posuwać w swoich perfidnych działaniach. Miałby wszystko jak na tacy.

– Sam widzisz, że lepiej nie wiedzieć.

– Tak, ale wiesz co to jest ciekawość. Żądza wiedzy i tak dalej.

– Zaczynij od tego Louis, że zainteresuj się różnymi religiami. Przystudiuj dokładnie wszystko co jest na ten temat, to na podstawie tej wiedzy, będziesz umiał zadać jej odpowiednie pytania. Wtedy ona widząc twoje zainteresowanie w tej dziedzinie, powie ci jak rozumieć takie czy inne zjawisko. Ona w tej niewoli studiowała głównie historię i religioznawstwo. Dokładnie wie, co się z czego wzięło, jak to czy tamto odczytywać, jak rozumieć i jak interpretować.

– Dlaczego nigdy ze mną na ten temat nie rozmawia?

– Bo masz za płytką wiedzę.

– To jest tak, jak wyrwane jedno czy dwa zdania z jakiegoś kontekstu, albo z bardzo pięknego wiersza. Odpowiednio przeczytane, albo zmanipulowane intonacyjnie mogą zrobić z całego utworu kompletny idiotyzm u człowieka nie znającego całej treści. Sam zobacz jak działają politycy. Wyrwają z tekstu przeciwnika politycznego dwa, trzy kluczowe zdania z jego wypowiedzi i odpowiednio przeczytane robią z przeciwnika potwora, debila, złodzieja albo oszusta. To samo zdanie przeczytane w odpowiedni sposób, nawet bez zmiany znaków interpunkcyjnych, ma nieraz odwrotne znaczenie. Wybory wygrywa ten, kto wyłapie najlepsze kawałki i manipulując intonacją głosu, mimiką i gestykulacją, czy pomijając interpunkcje odczytuje owe cytaty, a gawiedź już wie na kogo ma głosować. Każdy kto przygotowuje jakieś oświadczenie, lub memorandum, nie spodziewa się, że prawie co drugie zdanie z jego opracowania, wyrwane z kontekstu, może zadziałać przeciwko niemu. Na pewno nikt rozsądny nie zagłosuje na tego, który wypowiedział się – t a k p o t w o r n i e g ł u p i o. W rzeczywistości, najłatwiej jest zmanipulować społeczeństwa najbardziej karne. Przykładem mogą być Niemcy i zaraz po nich Rosjanie. Ślepo wierzą we wszystko co mówi się w rządowych środkach masowego przekazu, a to są przeważnie informacje tak zmanipulowane, żeby rządzący nie mieli żadnych problemów. Kłamstwa i fragmenty wyrwane z kontekstu, a ci co to mówili wychodzą na idiotów lub jeszcze lepiej na wariatów.

– Wiem. Sam dałem się kilka razy zmanipulować przez tych politycznych oszustów. Jeszcze we Francji. Na szczęście Zebi w takich sytuacjach natychmiast prostowała mi myślenie i teraz przynajmniej wiem, że każdą taką informację trzeba obejrzeć ze wszystkich stron, a przeważnie i tak okaże się kłamstwem.

– Wszystkie wybory wygrywają ci, którzy mają najlepszy dostęp do mediów i mają przy okazji najlepszych manipulatorów od wychwytywania kąśliwych cytatów. Dlatego jak już zagłębisz się w te zagadnienia religijno–historyczne i będziesz umiał zadać jakieś mądre pytanie, to ona ci odpowie. Ale nie spodziewaj się, że dowiesz się czegoś miłego. To będą rzeczy, które spowodują, że ugną ci się nogi w kolanach, zawiruje ci w głowie, nie zaśniesz przez kilka albo kilkanaście nocy, a serce będzie ci łomotało jak młockarnia. To będzie uzupełnienie twojej wiedzy książkowej i idąc dalej tym torem, z odpowiednim komentarzem którym obdarzy cię twoja żona, będziesz czytał wszystko z zupełnie innym nastawieniem, z coraz większym zainteresowaniem i zrozumieniem. Tylko po co ci to? Nie zamierzasz przecież robić rewolucji.

– Zawsze szydziłem z tych, którzy studiują Torę, Koran albo Biblię. Teraz sam nie wiem jak miałbym się do tego zabrać. Jeszcze niedawno byłem przekonany, że to jest garstka nawiedzonych półwariatów, a ich studiowanie to nic innego jak śmieszna farsa.

– Zatem masz już pierwsze pytanie, które możesz śmiało zadać.

– Niby jakie?

– Jak jej zdaniem powinieneś zabrać się do studiowania na przykład Biblii? I już nawet wiem, co ona ci odpowie.

– Skoro wiesz, to po co miałbym to pytanie jej zadawać? Ty mi powiedz.

– Zrobisz jak zechcesz, ale moim zdaniem powinieneś zacząć od prehistorii. Od najstarszych czasów jakie są opisane. Od tego, od czego zaczyna się nauka historii w podstawówce.

– To mogą być całe długie lata nauki.

– No tak. Ale studiując to, natrafiasz na pełno rzeczy których do końca nie zrozumiesz, wtedy będziesz miał okazję ją zapytać. Podstawą jest nauczyć się czegoś, żeby umieć zadać pytanie. A co ci to przeszkadza, że to są długie lata nauki? Nie masz czasu? Wybierasz się gdzieś?

– A ty umiałaś zadać Zebi odpowiednie pytania?

– Tak. Oczywiście. Nie zapomnij, że ja byłem nauczycielką. Oprócz rysunków uczyłam dzieci historii, geografii i języka polskiego. Dlatego wydaje mi się, że mam całkiem niezłą wiedzę i czasem umiałabym zadać jakieś sensowne pytanie w odpowiednim momencie dyskusji. Ale już więcej nie zadam. Uważam, że nie potrzebuję się w to zagłębiać. Wolę umrzeć głupia. Ona jest bardzo otwarta w stosunku do osób które mają wiedzę w jakiejś dziedzinie którą ona zna dogłębnie. Ale z osobami które nie mają żadnej wiedzy na dany temat, nie rozmawia wcale. Pozostawia ich w takim stanie niewiedzy w jakim są dlatego, że osoba która nie ma żadnej wiedzy na jakiś temat, albo mając tą wiedzę szcątkową, dostanie na swoje pytanie odpowiedź i jest ona niepełna. Jest to jedno lub dwa zdania wyrwane przeważnie z jakiegoś kontekstu i dla osoby nieświadomionej zawsze taka kwestia będzie debilna lub totalnie żalosna. Słoń nie może rozmawiać z mrówką. Musi zostać tak jak jest, czyli mrówka niech rozmawia z mrówką, a słoń ze słońcem. Ludzie którzy zgłębili jakiś temat, nie odzywają się w tej sprawie w towarzystwie tych którzy nic o tym nie wiedzą, bo spowodują tylko takim odezwaniem niepotrzebne zgorzenie, bunt, albo wściekłość rozmówców. Mogę ci tylko powiedzieć, że są dwa rodzaje ludzi na świecie. Są tacy, których DNA jest czyste i nie mają domieszanej krwi żadnych osobników podobnych do ludzi, czyli

innych hominidów (mówię oczywiście o dawnych czasach) i są tacy, którzy są zmieszani i tych jest większość. Więcej powiem. Ogromna większość. Zmieszanych jest ponoć ponad dziewięćdziesiąt pięć, albo sześć procent ludzi na świecie. My, to znaczy, ja, ty, Zebi i wszyscy którzy tu jesteśmy z Darią włącznie należymy do tej kilkuprocentowej mniejszości. Moje dzieci, to znaczy Maja i Darek nie należą do naszej grupy. Świat jest tak urządzony, że wszyscy ci którzy są w tej mniejszości, są pod specjalną ochroną innych osobników, z innych światów, a pozostali dla nich tak bardzo się nie liczą. Mają jak to się mówi wolną wolę. Jak zdecydujesz się na czytanie historii ludzkości, to musisz cały czas pamiętać o tym co ci teraz powiedziałam. Sam odkryjesz czytając, że wszystko co mówiłam istnieje, tylko zostało napisane innymi słowami, a niektórych określeń nigdy nie użyto, bo w dawnych czasach ich po prostu nie znali. Zastępowali je różnymi innymi, a w dzisiejszych czasach te opisy wydają się nam baśniowe.

– A czy to co mówisz jest pewne? Jakoś potwierdzone naukowo?

– Moim zdaniem, jest pewne, ale żadnego dowodu nie mam, a naukowo na pewno nie jest potwierdzone, bo nauka tak daleko nie sięga. Jeżeli zaczniesz się badać geny pod tym kontem i potwierdzać to co właśnie ci powiedziałam, to nas już dawno nie będzie na tym świecie. A może być tak, że nauka nigdy się tym tematem nie zajmie. Bo i po co?

– To znaczy, że jak przeczytam wszystko o historii starożytnej, od najdawniejszych czasów, to mam cały czas zwracać uwagę na ten genetyczny podział?

– To też, ale pierwsze z czym się zderzysz, to jak zajrzysz do Starego Testamentu i dowiesz się, że pierwsi ludzie na ziemi, Adam i Ewa wyszli z Raju, mieli dzieci, a ich synowie ruszyli w świat i pozakładali swoje rodziny z innymi kobietami.

– No tak. Gdzie tu sens i logika? Skąd te inne kobiety, skoro oni byli pierwsi?

– Sens jest taki, że takich par jak Adam i Ewa w Raju, albo w różnych Rajach było więcej. Prawdopodobnie dużo więcej. Setki, tysiące, a może miliony. Adam i Ewa mogli być dostarczeni do Raju jako pierwsi, ale po nich byli następni. Ktoś kto to pisał, zawęził tą kwestię do jednego teatru, a w rzeczywistości tych teatrów było bardzo dużo. Jest całe mnóstwo niedomówień i czytając, zawsze trzeba mieć na uwadze to, że Pan Bóg sprowadzając człowieka stworzonego na swoje podobieństwo, umieszczając go w Raju, miał swój określony cel. Jak ktoś odnajdzie ten cel, to odkrywanie tajemnic ukrytych w Biblii stanie się dużo prostsze. Inaczej się ją czyta nie wiedząc nic, a inaczej mając już jakieś pojęcie o tym, jak to czy tamto rozumieć. Każde słowo, zwrot czy zdanie, można zrozumieć na wiele sposobów. Ksiądz, czy inny kapłan wychodzi na mównicę i czyta jakiś fragment. Nikt nie rozumie dokładnie tych słów i dopiero on daje wskazówkę słuchaczom jak jedno, drugie i następne zdania należy rozumieć. Zachodzi jeszcze pytanie, jak on to zechce zinterpretować. Jak już wiesz, można to zrobić na bardzo wiele sposobów. Na ogół są to interpretacje najwygodniejsze dla samego kościoła i do tego, żeby mógł trwać w swoich posiadach wykreowanych przez kapłanów.

Louis poczuł się jak ostatni nieuk. Zawsze interesowała go tylko technika, a wszystko inne było mało ważne. Potem zafascynowało go bycie żołnierzem, a następnie policjantem, ale wiadomo czym to się skończyło. Nareszcie czas i ochotę sięgnąć po coś, co mogłoby zmienić jego życie. Nie wiedział tylko, czy wystarczy mu cierpliwości. Jego nowa (stara) współniczka Teresa, podrzucała mu do przemyślenia cały pakiet ważnych rzeczy, na które do tej pory zupełnie nie zwracał uwagi, a z niektórych wręcz szydził.

– Ludzie dążą do wiedzy, ponieważ przypomina ona rozkosz cielesną. Z kolei niewiedza uświadomiona jest swego rodzaju bólem. Muzykanci mówią wtedy, jak coś dotrze do twojego umysłu, że poczujesz bluesa. Czy ty już poczujesz swojego bluesa?

– Tak. Niespodziewanie po przeżyciu połowy, albo większą część swojego życia odkryłem swój talent. Dzięki temu stałem się twoim współnikiem i mam najciekawszą pracę pod słońcem. Znowu niespodziewanie stałem się bogatym człowiekiem, na co nigdy w życiu nie liczyłem. Chociaż już przez chwilę byłem milionerem. Jak już otrząsnąłem się z tego, że nigdy więcej nie zobaczę żony, to doświadczyłem nowego uczucia, bycia milionerem. Niewątpliwie jest to niesamowite uczucie, zwłaszcza dla kogoś takiego jak ja, kto zawsze cierpiał na niedostatek i nigdy nie starczało do pierwszego. Ale to bogactwo było tylko pozorne. To Zebi była milionerką i ona była z tym obyta. Umiała funkcjonować normalnie i wcale tego swojego bogactwa nie zauważać, a ja myślałem, że umarła i teraz ja będę już na zawsze takim bogaczem. Nie to, że cieszyłem się, że umarła, bo z tego powodu było mi przykro, ale dopadła mnie chciwość. Dobrze, że ona się odnalazła i jeszcze lepiej, że u mnie ta chciwość ustąpiła miejsca rozsądkowi. Teraz, gdyby doszło do rozstania to jestem zabezpieczony i kapitałowo i finansowo, ale mam nadzieję, że nigdy do niczego złego między nami już nie dojdzie. Teraz muszę chociaż trochę dogonić ją intelektualnie i może nareszcie dowiem się, co naprawdę jest ważne na tym świecie. Mówisz, że powinienem dać sobie spokój, ale mnie ciekawość zżera i spróbuję się jednak czegoś dowiedzieć. W każdym związku zdarzają się kryzysy. Nasz być może wygaś, ale myślę, że nie do końca. U obojga pojawił się jakiś dzwoneczek ostrzegawczy, że jeszcze jeden krok w niewłaściwą stronę a zrujnujemy życie sobie i trójce naszych pięknych dzieci.

– Pamiętaj zięciu, że złe rzeczy nigdy nie kończą się same.

– Jak mam to rozumieć?

– Zwyczajnie. Macie wielki majątek, wspaniałe dzieciaki i ogromne perspektywy. Jeżeli któreś z was pójdzie w złą stronę i nie opamięta się, to tak jak jest w waszej sytuacji wszystko może się dość łatwo rozsypać. Zdobywając wiedzę cały czas miej baczenie na to, żeby nie dopuścić do zawirowania w waszym związku. Ona w porywie, czy w jakiejś euforii kupiła tą posiadłość we Francji i jeszcze coś, a potem zaczęła się zastanawiać czy tym posunięciem nie zburzy waszego związku. Nie umiała się już z tego wycofać więc postanowiła to zataić. Potem już się nie dało, więc zaczęła odtajniać powoli to co zrobiła i badać twoją reakcję. Jak doszła do przekonania, że to nie wpłynie znacząco na wasz związek, to dopiero odtajniła wszystko i zaczęły się rozmowy na ten temat. Sam zobacz jaką się wykazała mądrością. Gdyby miało okazać się, że ten jej zakup był pomyłką, to nie ujawniłaby tego nigdy, tylko sprzedałaby i na tym koniec. Wysądowała, że wszyscy są zainteresowani to dopiero odtajniła i sam zobaczysz co dalej będzie się działo.

– Ta jej posiadłość koło Marsylii jest przepiękna. Jak ja bym chciał, żebyśmy mogli tam zamieszkać.

– Możecie. Pensjonat działa świetnie, ale w pobliżu można zbudować dom i normalnie mieszkać w nim. Terenu jest tam aż osiem hektarów. Możecie tam zbudować nawet całe osiedle domów. Powiem ci, że wyszłoby taniej, bo budując na przykład pięć dziesięć albo więcej domów na sprzedaż, wasz, jako kolejny byłby już za darmo. Pieniądzy wam nie brakuje, a jeżeli nie chcesz angażować w taki projekt swoich pieniędzy to możesz zaciągnąć kredyt. Znasz się na budownictwie. Nie wiem na co czekasz. Miałbyś tam kwaterę w pensjonacie i mógłbyś nadzorować całą wielką budowę osiedla. Znając się na tym i będąc rodowitym Francuzem szybko załatwisz wszystkie formalności. Jak tam zbudujesz ładny dom, to ten moglibyście sprzedać, albo wynająć. Myślę, że teraz, nie mielibyście ze sprzedażą go żadnego problemu. Ta lokalizacja była dobra, bo było blisko do Izraela, ale widzę, że teraz już ten kraj nie jest w centrum zainteresowania twojej żony i na pewno nie będzie stawiała przeszkód. Zwłaszcza, że to ona sama kupiła tamten teren z pensjonatem.

Louis siedział jak zahipnotyzowany. Teresa unaoczniała mu, jaką perspektywę Zebi stworzyła tym swoim jednym, jakże odważnym posunięciem. Postanowił, że jeszcze dzisiaj zacznie z nią rozmawiać o tym. Może to jest właśnie to, czym powinien się teraz zająć. Powiedział, że na samą myśl o tym, że mógłby z powrotem wylądować we Francji, aż go coś łaskocze w brzuchu z radości. Oboje z Teresą stwierdzili, że Monika i Maks będą się burzyły, bo zmusi je to, żeby szybko podciągnąć się we francuskim. O Olę się nie martwili, bo ona ze wszystkim dawała sobie radę ekspresowo. Ale to był dopiero plan przedwstępny. Nie wiadomo co powie Zebi.

– Może powie nie: – „Mnie jest tu dobrze i nigdzie się nie przeprowadzę”. Ale z drugiej strony, to po co kupowałyby ten teren i przebudowywałyby ten budynek na pensjonat? To była super okazja, ale były przecież w kryzysie również inne okazje. Całe fabryki, hotele i inne obiekty, a ona wybrała właśnie to.

Postanowili poczekać.

\* \* \*

Ósme urodziny Oli. 6 grudnia 2011 roku. Pierwszą klasę przebrnęła z trudem, bo musiała prawie od podstaw uczyć się języka greckiego. Znała już świetnie litery łacińskie i hebrajskie, a teraz przyszło jej uczyć się greckich, które były zupełnie inne od tamtych. Potrafiła już czytać po polsku i po hebrajsku i nauczycielka była pod wrażeniem, ale cała nauka tam opierała się na greckim, więc dlatego ta pierwsza klasa była dla niej taka męcząca. Była już w drugiej klasie, znała grecki dobrze i dzieci w domu próbowaly ją zmusić do rozmowy w tym języku. Tak było im wygodniej, ale Zebi powiedziała jej w tajemnicy, żeby się nie poddała i rozmawiała z nimi tylko po hebrajsku. W ten sposób one będą miały ten jedyny kontakt z tym językiem, a nie wiadomo kiedy znów zacznie być potrzebny. One się wściekały, bo coraz mniej pamiętały hebrajskiego, a Daria i babcia Teresa również miały swoje zadanie i nie odpuszczaly. Rozmawiały ze wszystkimi dziećmi wyłącznie po polsku. Zebi też podtrzymywała tę tradycję i naciskała na to, żeby zwracano się do niej po polsku. Monika przybiegała do mamy i pytała ją o coś po polsku, a ona przekazywała jej informację, która miała zaraz dotrzeć do Louisa i Oli, więc biegła do ogrodu i mówiła do ojca tą samą kwestię po francusku i za chwilę spotykała Olę i to samo mówiła jej po hebrajsku. Wracała do mamy i mówiła do niej po polsku to co tamci dwoje jej odpowiedzieli. Był uroczysty wieczór, urodziny Oli, a wszyscy przy stole, jak zwykle rozmawiali dalej różnymi językami. Daria za każdym razem jak dosiadała się do stołu, to nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Takiego mętlika nie udałoby się stworzyć nigdzie indziej, i to w jednej rodzinie i przy jednym stole. Najdziwniejsze jednak z tego wszystkiego było to, że pomimo tego, że każde z nich mówiło innym językiem, to wszyscy doskonale się rozumieli. Daria sprawiła sobie kamerę i w takich momentach nie mogła powstrzymać się od tego, żeby zarejestrować tą mini wieżę Babel.

- Mamy pomysł Zebi.
- Kto z kim ma pomysł?
- Ja z Teresą. – powiedział Louis.
- Myślimy, że nieźle by było wybudować na twoim terenie w Marsylii osiedle domów i w tym byłby jeden dla nas.
- Kiedy my mielibyśmy czas, żeby jechać tam trochę pomieszkać?
- My myślimy, że nieźle byłoby się tam przeprowadzić na stałe.
- Co ty Dario na to? Zgodziłabyś się przeprowadzić z nami do Francji na następne lata życia?

– Oczywiście. Nie mam nic przeciwko temu. Więcej powiem. Marzę o czymś takim. W moim domu zawsze była mowa o tym, że najważniejsze są dla człowieka zmiany. W tym zmiany miejsca zamieszkania. Zmiany miejsca pracy i cały szereg różnych, nieraz nawet niekorzystnych zmian, ale to zawsze można skorygować i pozornie złe zmiany, w efekcie okazują się dobre. Pojawiają się wtedy nowe zadania, a co za tym idzie tworzą się nowe kanały myślowe. W każdym razie ja jestem jak najbardziej za. Poza tym znam nieźle francuski, a greckiego nigdy się nie nauczę.

– A wy dzieci? Które z was chciałoby przeprowadzić się do Francji?

– Do pensjonatu?

– Nie. Ojciec mówi, że chcą z babcią budować osiedle domków na naszej posiadłości. A tam byłby jeden nasz.

– A co z tym domem. Zostałby pusty?

– Można go sprzedać albo wynająć. Zależy, czy chcemy go zachować, czy nie.

– My tu mamy bardzo dużo przyjaciół i w nowym miejscu musielibyśmy szukać sobie nowego towarzystwa.

– Ale to jest taka sytuacja, że tam, we Francji, możecie się dużo bardziej rozwinąć intelektualnie. Francja, to o wiele większe możliwości niż Cypr. Tu bym chciała wrócić na starość, a teraz jednak, rzeczywiście wołałabym przenieść się do Francji.

– No to nie sprzedawajmy tego domu, tylko wynajmiemy go, a wrócimy tu za dwadzieścia parę lat. Jak dopadnie nas starość i emerytura. – powiedział Louis.

– Dobrze. Widzę, że mamy mimo to różne zdania, więc zagłosujmy. Kto jest przeciwko przeprowadzce do Francji?

Nie podniosła się ani jedna ręka, więc Zebi, Teresa i Louis zaczęli klaskać z radości.

– Mamy decyzję, że budujemy osiedle we Francji. Ile tych domków chciałbyś tam zbudować?

– Myśleliśmy z Teresą o podzieleniu północnej części tego terenu na piętnaście działek budowlanych po dwa tysiące metrów każda. Domy zbudować tak, żeby nikt nikomu nie zaglądał w okna.

– Jak wielkie miałyby być te domy?

– Pięć mniejszych po dwieście dwadzieścia metrów kwadratowych powierzchni, pięć, albo sześć średnich, po trzysta pięćdziesiąt metrów i przynajmniej cztery, a może z naszym to pięć dużych po sześćset metrów.

– To potrzeba na to niezłą fortunę. Masz już jakiś przybliżony koszt budowy takiego osiedla?

– Tak. Trochę liczyliśmy z Teresą i wyszło nam trzydzieści pięć do czterdziestu milionów euro. Może nawet trochę więcej, zależy jakiej techniki byśmy użyli. Można to zrealizować na kilka sposobów.

– Jak długo potrwałaby taka budowa?

– Jak ja będę ją nadzorował to dwa lata.

– Utwórzmy zatem spółkę we Francji, każdy włoży do niej jakiś kapitał i będzie wszystko jasne. Ta spółka stanie się formalnym inwestorem i zaczynamy.

– Gdzie zarejestrujemy tą spółkę?

– To oczywiste. Na terenie naszego pensjonatu na razie. A jak zechcemy to biuro przenieść to nie będzie nic prostszego, bo adres pozostanie ten sam. Proponuję od razu tam na terenie, w najlepszym wybranym miejscu, zbudować taki domek letniskowy jaki mamy tu u nas. Tam w jednym lokalu zrobić biura, a pozostałe wynająć ekipie budującej. Możemy

wziąć ludzi z Polski. Mamy niezłych budowlańców, a ty już bez trudu mógłbyś się z nimi dogadywać.

– Budujemy. Po Nowym Roku zakładamy spółkę. Ile kto wkłada?

– Ja też bym chciała mieć tam domek. – podniosła rękę do góry Daria, wysuwając dwa palce tak, jak to robi uczeń w szkole, który chce zabrać głos.

– Taki najmniejszy i nie potrzebuję dwóch tysięcy metrów kwadratowych terenu, wystarczy mi na przykład pięćset, albo sześćset. Nie potrzebuję też dwustu dwudziestu metrów wewnątrz. Starczy mi na przykład sto czterdzieści.

– Słusznie Dario. Do Marsylii jest pół godziny drogi autobusem, a samochodem dwadzieścia minut. Tam można żyć jak w raju. Ile chciałabyś włożyć w swój domek na początek?

– Mam na taki cel odłożone dwieście pięćdziesiąt tysięcy euro. W Polsce już mogłabym się szarpnąć na taką budowę, ale chyba wolę być tam z wami.

– Doskonale. Daria wkłada dwieście pięćdziesiąt, a wy?

– Ja prawdę mówiąc mogłabym sfinansować całą tę budowę Zebi. Po co macie angażować swoje pieniądze, skoro ja nie zdążę już swoich w tym życiu wydać.

– O nie, nie. Tereso, mylisz się. Ja mam na ten cel dwa miliony już odłożone i nie ustąpię. Teraz to wy ustalcie jaki będzie kapitał tej spółki i reszta to już wasz wkład.

– Ja chciałabym, żeby mama włożyła nie więcej niż cztery miliony, dlatego, że jak umrzesz mamo, to nie będzie dużego zamieszania z obdzieleniem rodziny. Ja dopłacam całą resztę, a kapitał spółki ustalamy na czterdzieści milionów euro i budujemy.

– Ty mnie jeszcze nie wkładaj do trumny, zwłaszcza na urodzinach Oli. Ja mam postulat, że chcę włożyć w ten interes co najmniej dziesięć milionów i też nie ustąpię.

– Skoro tak, to ty Moniko weź kartkę i zrób protokół z tego zebrania założycielskiego nowej spółki. Jak ją nazwiemy?

– Ja mam nazwę! – po raz pierwszy odezwał się Maks.

– Mów.

– MonMaxOl.

– Nieźle to wykombinowałaś. Czy ktoś ma jeszcze inną propozycję? Nie widzę, zatem nazwa zostaje przyjęta i przegłosowana bez sprzeciwu.

– Ja nie wiem mamo, jak się robi protokoły z zebrania założycielskiego.

– Daj Oli. Ona będzie wiedziała.

Ola poszła po swoje okulary, nałożyła je skupiła się przez chwilę, a potem wycelowała w siebie emiter, wcisnęła i po chwili zaczęła pisać. Podzieliła kartkę na rubryki, wpisała w każdą hasło i zaczęła zadawać pytania. Później wpisywała uzyskane dane do odpowiednich rubryk. Zrobiła najbardziej profesjonalny protokół założycielski spółki, jaki można było zrobić. Wszyscy byli bardzo zdumieni, oprócz Zebi i Teresy. Jeszcze większe było zaskoczenie wszystkich, jak okazało się, że ona zrobiła to po polsku. Louis też patrzył zdumiony i w końcu zapytał:

– Olu, czy ty umiałabyś stworzyć ten protokół nie używając tych swoich okularów?

– Nie. Bez okularów na razie nie umiałabym, ale w przyszłości pewnie już tak.

– No proszę. Cały kruczek jej mądrości tkwi w tych okularach.

– Daj mi Olu przymierzyć te okulary. Chcę zobaczyć czy ja też widzę przez nie coś mądrego. – odezwał się Maks i chwycił okulary zdzierając je z nosa Oli.

– Ty nic nie zobaczysz Maks. One są przeznaczone tylko dla jednej osoby. W tym przypadku dla mnie.

- Nie bój się, przecież zaraz ci oddam, nie zepsuję ich.
- Co widzisz Maks?
- Nic. To samo co i bez nich. Może tylko trochę przyciemnione.
- Już oddaj. One są moje i tylko moje.
- Zebi, wytłumacz nam to zjawisko? Dlaczego Ola widzi przez te okulary więcej niż

Maks czy ktoś inny. – wtrącił się Louis.

– To dłuższa historia. Ale powiem wam. Ja mam takie same okulary, wiecie przecież. Dostałam je jak zatrudniałam się w spółce Malachit. Dali jedno dla mnie drugie dla Oli. One są zsynchronizowane z naszymi oczami. Uruchamiają się dopiero wtedy, jak są na właściwym nosie. Tam jest skaner tęczówek moich oczu. Jak chcecie wiedzieć to nie tylko odciski palców są niepowtarzalne. Również nie ma ścieżki dwóch takich samych oczu. Każda tęczówka jest inna. Jeżeli nawet któraś jest bardzo podobna, to jeszcze jest kombinacja dwóch oczu w których też każda tęczówka różni się od drugiej. Zawsze jest tak, że jedno oko ma mniej lub bardziej widoczny kolor, ale różnice są zawsze. Dlatego nie ma takich które powtarzają się. Nasze okulary zanim się uruchomią i podejmą współpracę, to przez sekundę lub dwie odczytują nasze oczy, potem włączają się i możemy z nich korzystać jak z superkomputera. One zastępują komputer, tylko, że mają jakieś sto, dwieście albo może nawet tysiąc razy większe możliwości od najnowocześniejszych komputerów na świecie. Nie wiem dokładnie, bo mam je dopiero sześć lat i jeszcze nie poznałam ich wszystkich możliwości. Więcej powiem. Znam tych możliwości może dopiero mały ułamek. W każdym razie jest to urządzenie z bardzo odległej przyszłości. Nam pozwala po prostu pracować. Zadania które dostajemy do wykonania z Olą w tej spółce, wymagają takiego właśnie wsparcia technicznego.

- Jak już się uruchomią to co przez nie widzicie?
- Wszystko to co normalnie, ale jak zadam jakieś pytanie, to za chwilę mam mniej lub bardziej obszerną odpowiedź.
- A czy jak tak pracujecie razem, to dostajecie dwie pensje z tego Malachitu, czy tylko ty dostajesz swoją.
- Tam nie ma pensji. Pracujemy, są z tego jakieś zyski, a my dostajemy prowizję. Część z tego zysku. Nieraz nawet cały. Nie dostajemy również pieniędzy na wykonanie niektórych, nawet bardzo kosztownych zadań. Same musimy te pieniądze wcześniej zdobyć. Niejako wykreować. Skierować do właściwych rąk lub na właściwe konto.
- A jak nie zechcecie być już tak wykorzystywane i zbuntujecie się, to co się stanie?
- Wyłączą nam dostęp do informacji które mamy dzięki tym okularom. Nie mając dostępu, nie możemy pracować, a wtedy ja musiałabym usiąść znów do komputera i pracować jak dawniej, za jakąś pensję, a nie chcę tego. Ola pewnie też by nie chciała.
- Olu, powiedz nam, jak się tobie pracuje z mamą.
- Mnie? Bardzo świetnie. Cały czas uczę się. Nie chcę robić nic innego. Tylko kłopot w tym, że teraz mam szkołę, w której muszę się uczyć rzeczy o których wszystko już wiedziałam dawno temu.
- To możesz zabłysnąć.
- Nigdy w życiu. Mama mówi, że nie ma niczego szlachetnego w wywyższaniu się ponad innych, dlatego ja nic nie mówię. Teraz wpadłam na pomysł, że chodzę do szkoły tylko na klasówki, kartkówki i sprawdziany. Czasem jak mnie coś zainteresuje to posiedzę.
- A nauczyciele nie denerwują się jak cię nie ma na lekcjach?
- Denerwują, ale ja zawsze umiem się z nimi dogadać i mówię, że lepiej mi się uczy w

domu, w samotności. Ocenili to w ten sposób, że mam autyzm i jestem introwertyczką. Lepiej jak im nie psuję atmosfery na lekcjach, a skoro wszystkie klasówki zaliczam i wszystko umiem, to dają mi spokój. Jestem jedyna w całej szkole, która przychodzi i wychodzi kiedy chce. Ale na gimnastykę i plastykę chodzisz?

- Tak. Zawsze chodzę na te lekcje. Moje rysunki wiszą w całej szkole, a jak była wizytacja, to wszyscy mnie szukali, bo ci inspektorzy chcieli ze mną rozmawiać.
- Rozmawiałaś w końcu z nimi?
- Tak. Byli jeden dzień dłużej, żeby mnie spotkać. Pewnie na wywiadówce będziesz miał o tym rozmowę z moją panią wychowawczynią.
- Mam się już bać?
- Nie, odwrotnie. Oni chcą mnie zaangażować w taki projekt z rysunkami na jakąś ogólnokrajową wystawę.
- Skoro macie taki dobry dostęp do wszystkich informacji, to wiedziałyście z góry, że ta lokalizacja pensjonatu w Marsylii jest najlepsza z możliwych i dostępnych w tamtym czasie.
- Można tak powiedzieć. Wtedy był kryzys, a ja miałam gripę. Nie miałam nic lepszego do roboty, to węszyłam po całej Europie, gdzie można kupić coś pięknego za dobrą cenę. Poprzedni właściciele musieli szybko pozbyć się tej posiadłości, za jakiegokolwiek, w miarę najlepsze pieniądze, żeby móc ratować swój rodzinny biznes.
- Uratowali go dzięki tej sprzedaży?
- Sprzedali dużo więcej rzeczy w tamtym czasie, ale swój biznes uratowali i teraz mogliby już zacząć odkupywać swoje dobra, nawet próbowali mnie podpytać o cenę. Tylko, że teraz już musieliby wydać na to dziesięć razy więcej. Jak jeszcze zbudujemy tam osiedle domów, to wartość tej posiadłości wzrośnie jeszcze trzykrotnie w stosunku do tego ile już jest warte.
- Jak poznasz plany domów, a już nad tym pracuję, to uznasz, że wzrośnie czterokrotnie. Na wschodniej stronie posiadłości jest trochę niżej i ten teren jest zawsze trochę podmokły. Mój pomysł jest taki, żeby wykopać tam duży staw. Zwłaszcza, że tam jest nawet taki mały strumyczek z maleńkim źródłem, który mógłby zasilać ten staw cały czas w czystą wodę. Jakby udało się ten staw zarybić, to wiesz jaka to mogłaby być atrakcja tego miejsca? Poza tym są jeszcze znakomite tereny na urządzenie pola golfowego z zapleczem treningowym. Jak zrobilibyśmy również to, to cały teren już byłby zagospodarowany. A jeszcze lepiej byłoby dokupić kilka hektarów od strony północnej, bo tamten sąsiad wypowiedział się, że jakby dostał dobrą cenę, to sprzedałby bez namysłu.
- Zatem dokupimy. Dowiedz się ile chce sprzedać i ile chce za to pieniędzy.
- To był jeszcze jeden znakomity pomysł. Zebi miała tylko jedno zastrzeżenie. Ten staw nie mógł być zaprojektowany po francusku. Nie mógł być ani odrobinę symetryczny. Linie brzegową musiała zaakceptować osobiście. Na tym nie koniec. Miała plan na jeszcze jeden biznes związany z tym miejscem.
- Jest jeszcze coś. Ta rodzina sprzedawała jak mówiłam, jeszcze różne rzeczy oprócz tej posiadłości i ja wtedy kupiłam od nich jeden dość duży jacht pełnomorski. Motorowy. Był w niezłym stanie, ale ja kazałam go jeszcze odnowić i doprowadzić do takiego stanu jak był nowy. Poza tym zmieniłam wyposażenie i teraz jest już bardzo atrakcyjną, nowoczesną jednostką pływającą dla co najmniej szesnastu osób chcących popływać po Adriatyku, albo po oceanie. Miejsc do spania jest w sumie na dwadzieścia osób, ale wtedy byłoby już ciasno na dwóch pokładach które tam są. Jak już będzie wszystko gotowe, to zatrudnię tam kapitana, bosmana, kucharza i dwóch marynarzy. Oni mają tam oddzielne kajuty.
- Czy ty już pływałaś kiedyś takim jachtem?

- Tak. Tym właśnie co go kupiłam, płynęłam jeden raz. Ale jeszcze przed decyzją zakupu, jeszcze wcześniej, kilka lat temu z parą profesorską z Irlandii, z ich dziećmi i z Olą płynęliśmy wynajętym. To było w Tel Awiwie. Ale tamten był z masztami i z żaglami. Tu niema żagli. Są dwa niezależne silniki.
- My jeszcze nigdy nie pływaliśmy.
- Popływamy już w maju, na naszym jachcie. On już jest właściwie gotowy, ale teraz jest na razie za zimno na takie morskie wycieczki.
- A co ten jacht będzie robił jak my nie będziemy pływali?
- Załoga będzie na stałe, więc będzie wynajmowany ludziom którzy będą chcieli połowić ryby, albo tylko popływać rekreacyjnie.
- Ale w zimę będzie stał na przystani?
- Nie. Bo ci co łowią, robią to przez okrągły rok. A jacht ma ogrzewanie i klimatyzację, miejsca noclegowe i wszystko co jest potrzebne do normalnego życia. To jest jak pływający hotel. Następny konkurs na nazwę. Niby przed remontem on miał już swoją nazwę, ale mnie się nie podobała i kazałam ją zlikwidować.
- Ja mam!
- Mów Moniko. Co wymyśliłaś?
- ZebiLoui.
- Wdaje mi się, że to jest za bardzo osobiste. Poprzednicy też dali zbyt pretensjonalną nazwę i może dlatego musieli go sprzedać. Ja poszłabym w taką nazwę która przypominałaby jakieś ciekawe imię dziewczyny.
- To może Lolita, tak jak ta dziewczynka co wtedy ją porwali.
- Lolita bardzo ładne, ale może się wszystkim kojarzyć ze związkiem pedofilskim pewnej dziewczyny o tym imieniu ze starszym bogatym panem, którą to historię opisał w swojej książce Vladimir Nabokow. Później powstał nawet bardzo sprośny film o tej parce.
- A niech się kojarzy. Jeżeli jacht ma być na wynajem, to taka nazwa będzie przyciągała niezdecydowanych.
- Masz rację. Niech będzie Lolita. Kto jest za?
- A ty Dario nie masz głosu w tej sprawie?
- A jakież ja mogę mieć głos. Nie mój cyrk i nie moje małpy.
- Ale skoro siedzimy razem to mogłabyś się wypowiedzieć po którejś stronie.
- Pozostanę neutralna. Mam świadomość, że mój głos niczego by nie zmienił, a jakby było trzy, do trzech, to mój głos mógłby narobić bigosu w rodzinie.
- Mamo, ile zapłaciłaś za ten jacht?
- Jeden milion osiemset tysięcy euro. Właściwie to trochę więcej, bo jeszcze podatek i opłaty portowe, zaległe.
- A remont i przeróbki?
- Ponad trzy miliony euro.
- Czy twoim zdaniem ta inwestycja się kiedyś zwróci?
- Jak byśmy teraz sprzedawali to pewnie z osiem, a może osiem i pół miliona dałoby się wyciągnąć za niego.
- Nie. Chodzi mi o to, czy na tym wynajmie da się zarabiać dostatecznie dużo?
- Nie mam pojęcia. Tak naprawdę nie kupowałam go z myślą o tym, że będzie pracował. Jak wynajęłam jacht, o połowę mniejszy od tego, na cztery godziny w Tel Awiwie to zapłaciłam tysiąc pięćset euro. Było jedzenie i wszystko co trzeba. Myślę, że pięć do ośmiu tysięcy dziennie to on zarobi na czysto. Takimi jachtami pływają sami bogaci ludzie, a na

Lazurowym Wybrzeżu jest ich zawsze pełno i szukają atrakcji. Nie każdemu się chce utrzymywać jacht przez cały rok po to, żeby w lato pływać przez dwa tygodnie. A jak wynajmują, to mają pełne zaopatrzenie, kucharza i wszystkie atrakcje jakie tylko sobie wymarzą. Jeżeli porównamy cenowo apartament w dobrym hotelu niedaleko plaży, stołowanie się w restauracji hotelowej i wszystkie inne rozrywki tam oferowane, to wycieczka naszym jachtem będzie tańsza i o wiele atrakcyjniejsza.

– Nie jestem pewny czy to tak będzie, ale przyjmijmy zasadę, że może i my się załapiemy ze dwa razy do roku na krótki rejs naszym jachtem.

– Z łowieniem ryb koniecznie!

– Podobno Morze Śródziemne jest mocno przetłowione. Ale bywają jeszcze spore okazy.

– Taka ryba stąd, to potrafi ważyć sto i więcej kilogramów, myślisz, że wyciągnąłbyś ją?

– Ja sam to nie, ale jakby mi ktoś pomógł, to może we dwóch, albo we trzech poradziłibyśmy.

– Idziemy spać i niech się wam śnią te wszystkie fajne rzeczy, o których tutaj rozmawialiśmy.

## **Rozdział 45**

### *Kolekcja*

Była wigilia, 24 grudnia 2011 roku. Daria z Teresą poleciały do Warszawy, a Zebi z rodziną, pierwszy raz w takim składzie spędzali te święta. Zebi nawiązała do swojej przyjaciółki Sary Mosel? Zapytała ich, czy chcą, żeby opowiedzieć im, co przydarzyło się jej ostatnio. Chcieli, więc Zebi zaczęła.

– Sara jak wiecie ma syna Berecha, który popadł, jak pewnie też już wiecie, w narkomanię. Ona razem ze swoim byłym mężem i ojcem Berecha, Arno Moselem postanowili ostro zawalczyć o jego życie i zdrowie. Ponieważ to działanie trzeba było prowadzić wspólnymi siłami to początkowo wisieli całymi dniami na telefonie i prowadzili non stop rozmowy dotyczące rozsypującej się rodziny i uzależnienia Berecha. W końcu jednak, znudziło im się wiszenie całymi godzinami na telefonie, zwłaszcza, że mieszkali niedaleko od siebie, to Arno zaprosił ją i w rezultacie zamieszkali razem. Ostatecznie Arno zachorował na raka płuc, chociaż nie wiadomo dlaczego, bo już dawno rzucił palenie. Bardzo szybko tracił siły. Powiedział Sarze, że popełnił wielki błąd, że doprowadził do tego, że się rozstali i nigdy żadnej kobiety nie kochał tak jak jej. Był przez pół życia w stosunku do niej wstrętny, ale teraz chciałby to naprawić i poprosił ją, żeby ponownie wyszła za niego. Myślał chyba, że w ten sposób naprawi swoje winy i może zjedna sobie Boga na tyle, że cofnie mu się choroba. Sara zgodziła się i zawarli ponownie związek małżeński. Tuż po urodzinach naszej Oli, w szabat, 10 grudnia Arno Mosel zmarł. Sara została legalną wdową po wielkim artyście fotografiku. Jego zbiory genialnych podróbek największych mistrzów malarstwa są teraz własnością Sary. Rozmawiałam z nią po pogrzebie w ostatni poniedziałek i powiedziała mi, że chciałaby te obrazy przekazać komuś godnemu zaufania i wybrała mnie. Ja z kolei nie chciałam być taka wredna i zaproponowałam jej pieniądze. Powiedziałam, że odkupię całość od niej. Kategorycznie odmówiła i oddała mi to wszystko bez żadnej zapłaty. To jest ponad setka obrazów, perfekcyjnie skopiowanych i około czterystu zdjęć w negatywach i gotowych odbitkach, które oprawione mogą również stanowić niezły wystrój wnętrz. Zaproponowałam w takim razie Sarze pakiet udziałów w naszej nowej spółce. Zgodziła się przyjąć pięć procent i to będzie jeden średni dom z placem dwa tysiące metrów kwadratowych. Jej mama już nie

żyje, syn się usamodzielniał, a ona już w Izraelu nie ma żadnych przyjaciół. Chce odejść z firmy w której pracuje i zamieszkać tu, blisko nas. Powiedziała, że od stycznia zapisuje się na kurs francuskiego.

- Gdzie teraz jest ta kolekcja?
- Już jest wszystko spakowane do kontenera i po Nowym Roku wypływa z Tel Awiwu do Marsylii, a zdjęcia w wersji elektronicznej mam już tu, przy sobie.
- Chcemy to obejrzeć?
- Czy jest możliwe, żeby wykonać do tego jakiś symultaniczny komentarz?
- Oczywiście. Idziemy do sali z rzutnikiem i możemy zacząć oglądać, a ja będę wam mówiła o każdym obrazie wszystko co wiem na jego temat.

Rodzina rozsiadła się wygodnie, a Louis przyniósł dyktafon i umieścił go w statywie tuż przed nosem Zebi.

- Co planujesz z tym zrobić łotrzyku?
- Nie wiem jeszcze, ale nasze wydawnictwo trochę zwolniło, więc pomyślałem, że skoro jest luka w produkcji a to z kolei jest okazja wydać parę albumów z ciekawymi kolekcjami dzieł Średniowiecza, Odrodzenia i co tam jeszcze będzie, opatrzonych super komentarzem.
- Dobrze, ale za komentarz dziesięć procent.
- Teraz to ty okazałaś się być łotrzykiem. Ale może być, bo my wszyscy razem, oprócz Oli oczywiście, nigdy nie zdobylibyśmy żadnego komentarza do tych obrazów.
- Puszczaj. Chcemy już oglądać.

Pierwszy dzień oglądania to była Wigilia. Liz ze swoją mamą i z ogrodnikiem Teo zostali zaproszeni do nich na wigilię. Przygotowali wszystko przepysznie, a Teo przyprowadził swoją żonę. Liz również przyprowadziła swojego narzeczonego i był to już trzeci narzeczonego jakiego poznawali od czasu jak u nich pracowała. Do kolacji udało im się obejrzeć i wysłuchać komentarzy do dwunastu zdjęć. Komentarz był po hebrajsku, więc Ola siedziała koło Liz i Teo i symultanicznie tłumaczyła im wszystko na grecki. Podpierała się w tym też swoimi okularami. W perspektywie, do obejrzenia było nadal ponad czterysta obrazów. Przez całe święta udało się obejrzeć jeszcze sto zdjęć. Louis stwierdził, że z tego wybierze tyle, że może to być już taka kolekcja która zapełni pierwszy album. Wysłał to do Izraela, do Wandy Femin. Jak tylko dostała dysk z przygotowanym materiałem, to od razu oddzwoniła.

- Louis. Skąd to macie? To jest genialny materiał, a komentarze są chyba z piekła rodem. Czegoś takiego jeszcze świat nie widział. To będzie sensacją wydawniczą. Sprawdziłam to i wiem, że jeszcze nikt nigdy tych obrazów nie wydał w formie albumu. A jeszcze te komentarze. One zwalają z nóg. Tam nie ma żadnej lipy. Oglądaliśmy z Danielem kilka oryginałów w Rzymie.

Było w nich wszystko. Lata w których twórca takiego, czy innego dzieła tworzył, co stało się źródłem jego powstania, kto był zamawiającym i jakie były dzieje jego powstawania. Co działo się z obrazem przez dziesięciolecia i niejednokrotnie przez stulecia. Były dramaty, ale pojawiało się również całe mnóstwo zabawnych historyjek. Sam obraz był często mdły i nieciekawym, ale całe strony opowiadania z nim związane powodowały, że ktoś kto to przeczytał zaczynał na obraz patrzeć innymi oczami. Zaczął dostrzegać takie szczegóły, na które normalnie nie zwróciłby nigdy uwagi. Komentarz zachęcał do obejrzenia tego, czy innego dzieła w oryginale i gwarantował każdemu, kto przeczytał wszystko ze zrozumieniem, moc nadzwyczajnych przeżyć w kontakcie z oryginałem. Wanda razem z Danielem skusili się i polecili do Rzymu i wybrali się na jedną, wytypowaną wystawę, gdzie było najwięcej dzieł z których można było wyłowić jakiś super atrakcyjny szczegół, o którym mówił komentarz, że

ma nadzwyczajną moc oddziaływania na oglądających. Skierowali się na salę na której wisiał wskazany, pozornie zupełnie nieciekawym obraz. Znali cały komentarz doskonale. Oboje przeczytali go wiele razy i liczyli, że zrobili to ze zrozumieniem. Wiedzieli na które rzeczy mają zwrócić szczególną uwagę i stało się. Daniel doznał olśnienia i wizja która mu się pojawiła przed oczami pozwoliła na zrozumienie kilku niewyjaśnionych dotąd spraw. Ów szczegół, na który zwracał uwagę komentarz, po dokładnym jego zgłębieniu, ukazywał w wyobraźni oglądającego nowe obrazy z życia, które normalnie przez lata, a może nawet dziesięciolecia pozostawały nierozwiązaną zagadką. Wanda dostała swojego olśnienia przy innym obrazie. Tam również należało się skoncentrować na jakimś szczególe i w trakcie skupienia, które było w istocie medytacją, zaczęły przed oczami przewijać się sceny, które wyjaśniły jej nierozwiązane zagadki z przeszłości. Jej odśloniło się coś niebywałego. Dawny narzeczony, jeszcze z czasów jej życia w Stanach, nie był akwizytorem jak jej to przez lata wmawiał, tylko był płatnym zabójcą. Rozstali się z dość błahego powodu, ponieważ ona odkryła, że inna dziewczyna z ich grona przyjaciół była z nim w ciąży. Wiedziała, że ona była w ciąży, ale nie wiedziała, że z nim. On wymyślił sobie, że będzie miał dwa domy. Jeden z tamtą i z dzieckiem, które miało niedługo pojawić się na świecie i drugi z nią, w innym domu, jako swoją partnerką i rzekomo przyszłą żoną. Ponieważ jeszcze studiowała, to zabezpieczała się przed zajściem w ciążę jak mogła. Później, jak wszystko wyszło na jaw, to wygoniła narzeczonego z hukiem. Właśnie wtedy pojawił się Daniel, zaproponował wspólne zamieszkanie w Izraelu i ona zgodziła się, nie dla tego, że gwałtownie zakochała się w o wiele starszym Danielu, ale dlatego, że zaproponował jej normalne i uczciwe życie. Z czasem przyszła miłość i urodziły się dzieci. Już wiedziała, że dobrze zrobiła, bo jej narzeczony zginął. Został zastrzelony przez nieznaną sprawców w akcie zemsty. Ktoś go rozpoznał i było po nim. Później jak została żoną Daniela i otrzymała obywatelstwo Izraela, to nie chciała już niczego zmieniać. Zajmowała się literaturą i pracą w wydawnictwie. Rozmawiała z Zebi prawie codziennie. Wiedziała już na pewno, że to z czym się właśnie spotkała, jest absolutnie nadzwyczajne. Louis w rozmowie z Wandą, zaproponował wsparcie finansowe i wejście ich w udziały wydawnictwa. Spotkali się w tej sprawie w Tel Awiwie i rozmawiali już bezpośrednio.

- Oby tak się stało jak mówisz, bo ja mam tu jeszcze dalszy ciąg. Cała kolekcja to ponad czterysta zdjęć, a tobie wysłałem dopiero dziewięćdziesiąt pięć.
- Jeżeli będą wszystkie opatrzone takim genialnym i dowcipnym komentarzem, to gratuluję. Nam wszystkim gratuluję, bo zarobimy krocie. Teraz naprawdę mamy co robić. Ja biorę się za tłumaczenie tekstów. I przygotowanie całości. Na jakie języki tłumaczymy?
- Myślę, że na wszystkie jakie się da. Kolekcjonerzy są na całym świecie i to jest materiał przede wszystkim dla nich, bo to są dzieła, które wiszą w muzeach jeszcze jako oryginały.
- Domyślam się, ale czy to jest pewne?
- Raczej tak. Bo to jest kolekcja największego złodzieja dzieł sztuki jakiego świat widział, a skoro miał to tylko jako fotografię, to znaczy, że jeszcze nie zostało ukradzione.
- Mówisz poważnie? A skąd ty to masz w takim razie?
- Ten obywatel właśnie wyciągnął nogi, a jego żona to przyjaciółka mojej żony i tamta oddała jej całą kolekcję za udziały w naszej nowej spółce i dom na naszym osiedlu, które właśnie budujemy.
- Ile to jest w gotówce, bo trzeba to uwzględnić w budżecie.
- Jakies dwa miliony euro.
- Świetnie. To nie jest tak dużo. Umieszczę tą kwotę w business planie już na początku,

żeby zobaczyć jakie pieniądze będą potrzebne na wydanie całości. A komentarze, ile będą kosztowały?

– Dziesięć procent od tamtej kwoty. Jak do maja 2012 roku ruszysz z pierwszym wydaniem to zaprosimy cię z mężem na rejs naszym nowym jachtem po Morzu Śródziemnym. Właśnie kompletuję skład wycieczki. Jak nie będziecie mogli popłynąć to oddzwon jak najwcześniej. Na wasze miejsca wskoczy ktoś z listy rezerwowej.

– Skąd wyptywamy?

– Z Marsylii.

– Super. Ja już się cieszę, ale Daniel boi się wody. Czy w razie czego zabierzecie mnie bez tego tchórza?

– To może on akurat załapie się tam na wodną terapię z twoją asystą. Ale jeżeli nie zechce i zdecydowanie powie nie, to jak najbardziej. Przyznam ci się, że ja ten statek widziałem na razie tylko na fotografii i to takiej z telefonu. Na żywo jeszcze go nie widziałem. Ale Zebi pływała nim w dniu jak go kupowała.

– To mi wystarczy. Skoro ona się nie bała, to ja też się nie boję.

Komentarze do następnych dzieł pojawiły się dość szybko, dlatego, że Zebi nie odczytywała ich z dyktafonu, tylko kopiowała je i wklejała od razu na dysk, razem z obrazem. Zaraz potem powędrowały do Wandy już w ciągu następnego tygodnia. Albumy wyszły w Izraelu w Polsce i w Anglii. W Polsce i w Izraelu cały nakład został wyczerpany już po tygodniu, w Anglii po miesiącu, co i tak było wielkim sukcesem. Trwał dodruk na Polskę i Izrael, a jednocześnie drukował się nowy stutysięczny nakład na Francję. Potem dystrybutor amerykański zamówił od razu pięćset tysięcy. Niebывały sukces. Ciekawiło ich jednak najbardziej, jak Francuzi to przyjmą. Nie sądzili, że w Polsce będzie tak wielkie zainteresowanie malarstwem.

– Jak możesz się dziwić mammo. Polacy są bardzo wrażliwi na sztukę i uwielbiają malarstwo. To może i ty zainteresuj się tymi obrazami. – powiedziała Zebi do Teresy.

– Jak mam to zrobić? Przecież wiesz, że się interesuję, ale nic więcej z tego nie wynika.

– To może ja ci dam dysk z tą kolekcją. Dostaniesz w wersji oryginalnej od razu po polsku. Zaraz, jeszcze dzisiaj dam ci to obrobione, a ty zaczniesz myśleć jak to wykorzystać u siebie.

Louis poleciał do Marsylii i zaczął od dokładnych obmiarów terenu, na którym planowali stworzyć to swoje osiedle. Do końca stycznia 2012 roku powstały dokładne mapy i projekt podziału terenu na działki budowlane. Louis jako doświadczony budowlaniec udał się do Merostwa i załatwił prawne pozwolenie na budowy na tych powstałych z podziału działkach.

Wiosną, na przełomie marca i kwietnia 2012 roku ruszyła budowa. Spółka budowlana Monmaxol była inwestorem i cała budowa realizowana była ze środków własnych spółki, bez zaciągania kredytu. Do spółki powołano zarząd w osobie Louisa i wszystkich wspólników mających ponad piętnaście procent udziałów i to on zorganizował ekipy budowlane. Budowano wszystkie domy jednocześnie i w oddali, niedaleko stawu domek letniskowy, identyczny jak ten na Cyprze. Na dokupionym terenie powstawało pole golfowe. Ustalono z zarządem, że mają to być najnowocześniejsze domy jakie można sobie wyobrazić. Każdy miał zaprojektowane ogrzewanie i ciepłą wodę z wykorzystaniem paneli słonecznych na dachu, odbiór deszczówki do zbiorników i całe osiedle miało być wyposażone we własną oczyszczalnię ścieków.

Planowane ukończenie całej budowy to czerwiec 2013 rok. Wykończenie obejmowało również instalację WiFi dla całego osiedla i centralną antenę telewizyjną. W każdym domu zainstalowane były alarmy, a spółka podpisała jedną zbiorczą umowę z firmą ochroniarską.

Wzdłuż domów powstała asfaltowa droga dojazdowa z chodnikiem dla pieszych i ścieżką rowerową. Parking na cztery samochody przy każdym domu, ponadto na terenie posesji, następne cztery miejsca parkingowe i podwójny garaż. Staw powstał według indywidualnego projektu Zebi i cały został wyłożony gliną bentonitową. Glinka była importowana z Indii i w stawie już w następnym roku pojawiły się gigantycznych rozmiarów ropuchy. Trzeba było wezwać firmę specjalistyczną, która wyłowiła te zwierzęta i przeniosła je w jakieś specjalne, do tego przeznaczone miejsce. Wbrew oczekiwaniom, więcej było chętnych na wynajem, niż na kupno, szczególnie tych dużych i średnich domów. Wynajmującymi byli najczęściej ludzie, którzy po przejściu na emeryturę chcieli spędzić rok, lub kilka lat wypoczywając w ciekawym miejscu, albo firmy dla swoich przedstawicieli. Ponieważ wynajem był bardziej opłacalny, więc pozostawili spółkę Monmaxol przeorganizowaną, już tylko jako zarządzającą pensjonatem i tym mini osiedlem.

Rodzina de Lorme, Daria i Sara przeprowadzili się do swoich domów pod koniec czerwca 2013 roku. Dom Louisa i Zebi stał na skraju osiedla i od niego było najbliżej do Pensjonatu. Darii dom był w środku, obok domu Sary i do pracy miała nie dalej niż dwieście metrów. Widać było, że jest bardzo szczęśliwa z tego powodu, że ma własny dom i to jeszcze w takim miejscu. Teraz mogła zapraszać do siebie rodzinę i znajomych z Polski. Ciągłe ktoś u niej był. Zebi stwierdziła, że mając kartę stałego pobytu na Cyprze z powodu posiadania domu, może rozliczać podatki właśnie tam na Cyprze, a one mimo, że Cypr już wszedł do Unii Europejskiej dalej pozostały najniższe w Europie. W ten sposób ich stary dom sam się finansował, ale szkoda było, żeby stał pusty, to najpierw zleciła remont, a potem zgłosiła w kilku agencjach pośrednictwa, że jest do wynajęcia razem z całym terenem. Miejsc noclegowych po przeróbce było tam na czterdzieści osiem osób i szybko zainteresowały się tym domem biura turystyczne z całej Europy, bo mieścił się tam i w domku letniskowym akurat cały autokar ludzi. Liz i Teo pozostali w tej pracy, ale mieli jej jeszcze więcej, bo ta „dzicz turystyczna”, jak mówił Teo, nie potrafiła uszanować jego ciężkiej pracy. Liz miała teraz mniej pracy w kuchni, ale za to pralnia i suszarnia, ściąganie i powlekanie pościeli to upiorna ciężka praca. Jak jeszcze dochodziła kuchnia to trzeba było zakasywać rękawy. Dostała zgodę od Zebi na zatrudnienie jej chłopaka i mamy, bo sama nie dałaby rady. Uzgodniły, że te dwie osoby będzie opłacała z własnych środków w ten sposób, że wszystko co się tyczy kuchni i wszelkiego innego zaopatrzenia w jedzenie i napoje, będzie prowadziła jako swój własny bussines. Była bardzo zadowolona, bo założyła w ten sposób własną działalność gospodarczą i rozliczała się z Zebi co miesiąc rachunkiem, a sama mogła zatrudniać kogo chciała i na jakich warunkach chciała. Im więcej ona sprzedała napojów, tym więcej Teo miał roboty w ogrodzie i na całym terenie.

Dzieci miały iść do szkoły i nie były zadowolone. Louis miał stać na straży, żeby dzieci dobrze wszystko przyswajały. Daria znała francuski, ale nie na tyle, żeby pomagać dzieciom. Sama musiała się jeszcze nieźle podszkolić. Najszybciej i najlepiej radziła sobie jak zwykle Ola. To dzięki tym okularom, tak dobrze dawała sobie radę z językiem francuskim i ze wszystkim innym. Trener w tej nowej francuskiej szkole nauczył ją pływać tak, żeby wygrywać. Była bardzo pojętna, miała wyraźnie talent pływacki i już na drugich zajęciach pływała najlepiej w całej klasie, a po dwóch miesiącach najlepiej w całej szkole. Nie robiła żadnych błędów. Żadnych zbędnych ruchów, a jej dłonie przy pływaniu kraulem wślizgiwały się do wody prawie bezszelestnie i bez zbędnych rozbryzgów, gdy tymczasem inni, pływali za wolno i robili wokół siebie dużo szumu i niepotrzebnej piany. Podobnie było z innymi zajęciami sportowymi. Wystarczyło pokazać Oli jak zrobić to czy tamto ćwiczenie, a ona robiła je już po chwili wcale nie gorzej niż trener. Była mądra, przebojowa i wszyscy ją lubili.

Sara miała cały czas problemy ze swoimi nogami. Nie mogła chodzić na dłuższe spacery, bo nie wszystko w szpitalu betlejemskim było zrobione jak należy. Zebi zaproponowała jej, żeby tu we Francji dokończyła leczenie.

– Niech specjaliści znajdą przyczynę twojego bólu i zrobią coś, żebyś mogła resztę życia przeżyć w komforcie. Przecież ty Saro jesteś jeszcze młodą kobietą.

Sara ociągała się z decyzją, miała już trochę dosyć tych klimatów szpitalnych, ale pod naciskiem wszystkich, a szczególnie Zebi zdecydowała się poddać jeszcze raz serii badań specjalistycznych.

– Woda pod górę nie płynie Saro. Czy szkoda ci pieniędzy?

– Właściwie to nie.

– Marnujesz swój cenny czas. Pieniądze można odrobić, a czasu już nie.

Szpital w Lyonie zaproponował jej wykonanie trzech operacji korekcyjnych i prowadzący uznał, że po tych zabiegach odzyska pełną sprawność w nogach. W końcu zdecydowała się i poszła do szpitala na pierwszą z tych trzech zaplanowanych operacji. Wróciła po dwóch tygodniach i jeździła początkowo na wózku. Wszystkie domy były tak zbudowane, że nie było barier dla osób poruszających się na wózkach. Do domu sprowadzono cały zestaw przyrządów do ćwiczeń rehabilitacyjnych i codziennie na dwie godziny pojawiał się czarnoskóry rehabilitant z marsylskiego szpitala. Po następnych dwóch tygodniach doprowadził Sarę do takiej sprawności, że zaczęła sama chodzić. Jeszcze podpierała się kulą ale już chodziła. Następne dwie operacje miały być wykonane w prawej nodze, która była w gorszym stanie. Tam potrzebne było dostawienie brakujących fragmentów kości i byłyby to specjalnie wykonane implanty. Pierwsza operacja to otwarcie pobranie wycisków, a druga, o wiele bardziej skomplikowana to wstawienie tych implantów. Dopiero po tej trzeciej operacji powrócił rehabilitant i zaczęła się droga przez mękę. Musiała nauczyć się chodzić po nowemu. Po czterech miesiącach, przed samymi wakacjami Sara zaczęła już normalnie chodzić. Po roku nikt nie powiedziałby, że miała kiedykolwiek problemy z nogami. Dopiero jak się rozebrała, to widać było co przeszła. Każdy kto na nią spojrzał na plaży, od razu pytał:

– Czy tu są rekiny?

– Wiesz Zebi, dlaczego akurat mnie o to pytają?

– No wiem, domyślam się, że z powodu tych twoich blizn na nogach. A ja pokazuję na nogi i odpowiadam: – ...jak widać, są.

– Nie możesz Saro tak odstraszać ludzi od naszej plaży.

– Dobrze. Postawię sobie w takim razie tabliczkę przy leżaku: – ...”to nie był rekin, to byli Palestyńczycy”.

– To już lepiej niech zostanie ten rekin.

– Dlaczego?

– Bo tu jest więcej Muzułmanów niż gdziekolwiek w Europie. Wprawdzie inni Arabowie Palestyńczyków kochają niewiele bardziej niż Żydów, ale i tak ktoś mógłby cię dźgnąć nożem za taką tabliczkę.

– Wiesz, że wydałam fortunę na to leczenie. Szkoda tej forsy, żeby teraz dać się dźgnąć nożem.

– Materialistka z ciebie. A czy nie uważasz, że opłacało się trochę wydać na to, żeby móc wygodniej żyć?

– Jasne, że się opłacało. W Izraelu połatali mnie tak jak to się robi na Kasę Chorych, a tu musiałam za wszystko zapłacić. Teraz to już jest zupełnie inna rozmowa i inne leczenie.

– Zapisz się jeszcze na korektę śladów pooperacyjnych. To już tylko plastyka na skórze.

Nie będziesz musiała dochodzić do siebie miesiącami, a jak się rozbierzesz to sama chętnie popatrzysz na gładkie nóżki.

– Nie wiem czy się zdecyduję. Na razie cieszę się tym co jest. Już chodzę codziennie na nabrzeże i z powrotem. To jest trzy kilometry. Nie pamiętam czasów kiedy mogłam tyle spacerować. Czuję, jak mi tyłek chudnie. Miałaś rację. To jest cudowne. Schudłam już ponad dziesięć kilogramów. Już mogę swobodnie założyć nogę na nogę, co to jeszcze pół roku temu, byłoby niemożliwe.

Sara wracała ze spaceru i spotkała Louisa. Prawdę mówiąc, zaplanowała to spotkanie, a nawet już od dłuższego czasu tak manewrowała, żeby do niego doszło, ale chciała, żeby wyglądało to, na jak najbardziej przypadkowe. W końcu udało się i przywołała go do siebie ruchem ręki jak przechodził:

– Cześć Louis. Siądźmy i porozmawiajmy trochę jak masz chwilę czasu.

– Tak. Oczywiście. Co z twoim synem Saro? Wiem że od tamtych rzeczy uwolnił się, ale nie wiem co dalej.

– Wiesz Louis, on się pogubił, ale teraz ma dziewczynę, wydaje mi się, że bardzo mądrą. Z Rebecą poznali się w wojsku. Ona nawet nie wie, że on miał takie problemy. Nie powiedział jej i poprosił mnie, żebym też nic nie mówiła. Nie wiem czy to jest dobre dla związku ukrywanie, że się miało problem z narkotykami.

– Też myślę, że to trochę głupie. Przecież jak jemu zdarzy się kiedyś nawrót, to ona nie wiedząc nic pogrąży się razem z nim. – powiedział Louis.

– Nie wiadomo. Lekarze orzekli, że jego uzależnienie było jeszcze bardzo płytkie i bez specjalnego wysiłku wyszedł z tego. Dlatego myślę, że teraz jak wrócił do normalności, to żadnego nawrotu nigdy nie będzie. Zaufałam mu i zostawiłam im mieszkanie po ojcu w Tel Awiwie, a sama jak widzisz jestem tu.

– Nie masz rodziców, nawrócony mąż właśnie niedawno zmarł, syn jest w Izraelu, a ty tu z nami. Powiedz co cię dręczy.

– Tak się złożyło, że wy jesteście jedynymi bliskimi osobami które mi zostały. Widziałam te albumy, które wydaliście. Jestem pod wielkim wrażeniem. Są doskonałe. Wiem, że ludzie wycinają obrazy z albumów i wieszają na ścianach w biurach i w domach razem z tymi genialnymi komentarzami. Arno zrobił kawał niezłej roboty, ale wy to wszystko wspaniale wykończyliście. On nigdy nie wpadłby na taki pomysł, żeby to wydać, a już na pewno nie w ten sposób i nie w takiej formie. Wiesz co Louis, chciałabym gdzieś pracować. Wiem, że mam tyle pieniędzy, że nie muszę, ale ja chcę. Wymyśl coś dla mnie po starej znajomości. Mam wykształcenie ekonomiczne, to znaczy licencjat na uniwersytecie i może coś bym porobiła dla was. Pracowałam trochę jako spedytor i handlowiec. Coś umiem. Muszę tylko popracować nad francuskim.

Louis nie odpowiedział od razu. Zaczął mówić o tym, że dla nich to było o tyle proste, bo mają własną agencję wydawniczą. Właściwie to nie całkiem własną, bo zostali w niej od niedawna współnikami, ale tak dobrze się złożyło, że świetnie się dogadywali z pozostałymi współnikami. Opowiedział jej o kolekcji obrazów którą im powierzyła. Większość wisiła w pensjonacie, kilka w ich domu, a reszta jeszcze w magazynie. Powiedział, że ma pełne prawo wybrać sobie do swojego domu co tylko chce z tej kolekcji, nie tylko z magazynu, ale nawet jak jest to coś co już gdzieś wisi to zdejmą a w to miejsce powiesi się coś innego. Sara zgodziła się i przyznała, że rzeczywiście, jest u niej na razie trochę tyso. Oboje przyznali, że powinna czymś ozdobić te ściany. Zapytał, czy umiałyby pokierować pensjonatem. Nie wiedziała. Tylko wzruszyła ramionami i nic nie odpowiedziała. Nigdy niczym nie kierowała. W

tamtych czasach pensjonatem kierowała Francuzka, pani Camila, ale ona była tuż przed emeryturą.

– Nie mówię, że jestem pewny, że dasz radę ją zastąpić w przyszłości, bo osobiście wolałbym na tym stanowisku osobę nie tak bardzo majątną jak ty. Myślałem, że lepsza byłaby taka, która oddała by się tej pracy z całym zaangażowaniem i zależałoby jej na wynagrodzeniu. A tobie na wynagrodzeniu raczej nie zależałoby, bo masz być zapewniony bez tego do końca życia. Tym niemniej, myślę, że możesz spróbować.

Sara próbowała rozgryźć tok rozumowania Louisa, z jakiego powodu miałyby pracować gorzej niż ci którym zależy na wynagrodzeniu? Wyjaśnił jej, używając teorii związanej z psychologią pracy na kierowniczych stanowiskach. Dość łatwo zrozumiała, bo podparł swoją wypowiedź kilkoma solidnymi przykładami. Poprosiła go, żeby wyjaśnił jej, dlaczego są ludzie bardzo majątni, a jednak kierują firmami i mają sukcesy. Louis zaczął z drugiej strony:

– Statut spółki mówi, że do zarządu może wejść osoba posiadająca co najmniej piętnaście procent udziałów. Cały czas myślimy, że na tym stanowisku powinna być albo osoba nominowana, taka jak Camila, albo ktoś z funkcją członka zarządu. Chodzi o odpowiedzialność osobistą. Gdybyś dopłaciła jeszcze i zakupiła dziesięć procent udziałów, to znaczy gdyby udało ci się odkupić pakiet udziałów od Zebi, albo od Teresy i uzyskałabyś w ten sposób owe piętnaście procent, to weszłabyś na stanowisko dyrektora i członka zarządu bez problemu i musiałabyś pracować najlepiej jak potrafisz, bo to byłaby już wtedy w dużej części twoja firma. Zatem mając coś takiego w perspektywie, mogę zatrudnić cię na zastępcę dyrektora, już od poniedziałku. Od pierwszego lipca 2013 roku. Resztę trzeba będzie omówić później. W każdym razie jest taka szansa, a ty przez ten czas będziesz ciężko pracowała, żeby nauczyć się pracy jako dyrektor. To nie jest tylko pensjonat. To obejmuje całą posiadłość. Trzeba administrować całym terenem. Ściągać czynsze za domy wynajęte, opłaty za gaz, prąd WiFi, telewizję kablową, dostarczać zaopatrzenie do kuchni w pensjonacie i wiele innych rzeczy. Miałabyś na etacie kucharzy, sprzątaczkę, pokojowe, ogrodników, zaopatrzeniowca, hydraulika i elektryka. Łącznie to jest czterdzieści siedem osób którymi trzeba zarządzać i mieć baczenie, żeby nikt się nie ociągał i nie obijał. Kupa roboty. Nie boisz się?

– Mówisz czterdzieści siedem osób, a wcale ich tu nie widać. Chcę spróbować. Mój ojciec mówił, że nigdy się nie dowiesz, dokąd nie spróbujesz.

– Przychodzą rano i jak już wszyscy rozejdą się do swoich zajęć to ich nie widać. Chodzi tylko o to, żeby każdy wiedział co ma do zrobienia w danym dniu. Mówię o rzeczach niestandardowych, bo to co jest normalnie i w zakresie ich obowiązków, to każdy od razu przychodząc rano do pracy wie co ma robić. Każdego dnia pojawiają się mniejsze lub większe awarie i to ty musisz zadbać, żeby zostały usunięte bez zaniedbania czynności standardowych. To nie jest łatwe, bo każdy pracownik ma swój rozum ekonomiczny i będzie próbował wiele rzeczy robić po godzinach, bo wtedy jego stawka godzinowa wzrasta. Mamy system premii. Każdy wykonując wszystko należycie dostaje przy wypłacie tą właśnie premię. To jest przeważnie tyle, ile wynosi podatek od wynagrodzenia. Nikt nie ma prawa ujawnić tego, ile dostał premii. Za dwa spóźnienia w miesiącu, mamy zwyczaj zabierać całą premię. Jest jeszcze wiele innych przewinień, za które dyrektor może zabrać premię. Dlatego rok praktyki przed objęciem takiego stanowiska to jest nawet dość krótko.

– Dla mnie to brzmi jak bajka. Miałabym zarządzać całym pensjonatem i resztą? Po tym rejsie, na który mnie wtedy zabraliście, już wiedziałam, że nie chcę szukać żadnego innego miejsca do życia niż to. Było tak cudownie, że jeszcze do dzisiaj śni mi się, jak płyniemy.

– Licz się z tym, że lista ludzi którzy cię szczerze znienawidzą, stanie się długa. Camila

przechodzi na emeryturę nie dlatego, że musi, ale między innymi dlatego, bo ma za miękką rękę. Czasem, jak myśli, że nikt z nas nie zauważył spóźnienia, czy innego przewinienia, to puszcza w zapomnienie. Zataja przed nami. Nie chce sobie robić wrogów. Dlatego to ty będziesz potrzebna, ze swoją twardą ręką i zerem tolerancji. Wracając do jachtów, to jeszcze popływamy, ale na razie jest kolejka chętnych na wynajem, na kilka miesięcy do przodu i jak twierdzi Zebi, igły by nie wcisnął.

- Może trzeba podnieść ceny?

- Próbowałem, ale to jest własność Zebi, a ona się nie zgadza. Ma w tym jakiś swój interes. Przez to biuro na nabrzeżu przewala się codziennie mnóstwo ludzi i ona z każdym rozmawia osobiście. Nie wiem jakie robi z nimi interesy, ale twierdzi, że zależy jej na jak największym kontakcie z ludźmi. Oni dzwonią, a ona umawia się na miejscu. Każe każdemu przyjechać i osobiście rozmawiać. Każdego klienta pensjonatu też wita osobiście i z niektórymi rozmawia dłużej, a niektórych zbywa od razu. Byli tacy, którym odmówiła, a oni zdeklarowali, że gotowi są zapłacić podwójnie, byleby tylko zostali przyjęci, bo zakochali się w tym miejscu. Ona jednak nigdy nie ustąpiła. Inne firmy tutejsze, mają też jednostki pływające, które stoją i czekają na klienta tygodniami, a tam do niej jest wieczny tłok i kolejka.

- Ona pewnie wie co robi.

- O tak. Ale ja myślałem, że to ma zarabiać, a tymczasem widzę, że ledwie się amortyzuje, a niekiedy to nawet trzeba do tego dopłacać.

- Na pewno pytałeś i jaka jest jej odpowiedź? – Mówiła często: „Raz się traci, a raz zarabia, a ja tracę tylko pozornie”. – Rozumiesz coś z tego, jak można tracić tylko pozornie?

- Jeżeli jest z czego dopłacać, to już trudno. Musisz jej zaufać. Ona jest niezwykle mądra. Od kiedy twoim zdaniem mogła bym zacząć pracować już jako dyrektor. Myślę, że może od drugiego stycznia 2014 roku. Camila odejdzie na emeryturę 31 grudnia 2013 roku, ale nie puścimy jej całkiem. Dalej będzie pracowała, ale na stanowisku doradcy dyrektora.

Zebi wróciła ze swojej pracy, a Louis'a nurtowało pytanie, dlaczego ona codziennie chodzi na nabrzeże i osobiście rozmawia z klientami. To było dla niego trochę nielogiczne. Ma tam zatrudnione dwie osoby, które obsługują biuro i bez trudu mogą dać sobie radę ze wszystkim. Ona jednak waruje tam jak pies i każdemu klientowi musi jak to mówi: – „...zajrzeć w oczy”.

- Wiesz kto chce się u nas zatrudnić?

- Nietrudno zgadnąć. Domyślam się, że Sara.

- Skąd wiesz?

- Kręci się od jakiegoś czasu koło ciebie, to nie przypuszczam, że się zakochała, tylko szuka sposobu jak ci powiedzieć, że szuka pracy. Zazdrości nam, bo wie, że oboje mamy z czego żyć i nie potrzebowalibyśmy pracować, a jednak nie przestajemy, tylko wręcz przeciwnie. Jesteśmy zaganiani coraz bardziej. Co razem wydumaliście?

- Powiedziałem jej, że jak dokupi udziałów do piętnastu procent to wejdzie do zarządu i może objąć stanowisko dyrektora w pensjonacie po pani Camili.

- Świetnie, tylko kto ma jej sprzedać te udziały?

- Myślałem, że albo ty, albo Teresa. Albo może ty pięć procent i Teresa drugie pięć.

- Powiem tak. Jak mama się zgodzi odstąpić jej swoje pięć procent, to ja też. Ale umawiamy się, że ani ty jej nie urabiasz, ani ja. Akcja spontaniczna. Zgoda, albo nie.

- Powinniśmy iść jej na rękę. Sama zobacz, co nam dała. Taką świetną kolekcję i zarobiliśmy na tym już niezłą forszę.

- Dlatego nie będę żądać od niej pięciokrotnie, ani dziesięciokrotnie więcej za udział,

tylko dokładnie tyle ile jest w rejestrze. Po cenie nominalnej. Jeżeli mama się zgodzi i zażąda więcej, to ani ja, ani ty nie wtrącimy się. Ale nie powinna. W końcu dostała przeszło czterysta negatywów do obróbki na swoje plakaty i kalendarze. Widziałeś co tam z tego wyczyniają?

– Nie jeszcze.

– To wejdź na stronę internetową i zobacz.

– Drukują plakaty i kalendarze ściennie z tymi obrazami i przy każdym dorzucają mój komentarz. Poza tym drukują same obrazy, w wymiarach jak oryginały. Wszystko sprzedaje się na pniu.

– Tobie płyną pieniądze na konto, a ty nawet nie wiesz za co?

– Właśnie ostatnio pojawiło się trochę pieniędzy i nie zdążyłem sprawdzić. A to z Warszawy są te pieniądze. Muszę się w to włączyć, bo ostatnio nic Teresie nie pomagam. Ale jak widzę ona cały czas świetnie daje sobie radę. Powiedz mi dlaczego ty tyle czasu spędzasz w swoim biurze na nabrzeżu?

– Hmm. To dłuższa gadka. Ci klienci którzy tam przyjeżdżają to elita elit tego kraju.

Muszę ich wszystkich poznawać osobiście. Każdemu poświęcić trochę czasu. Zajrzeć w oczy i prześwietlić go. Muszę dowiedzieć jakie ma intencje, jakie możliwości, znajomości i czy na przykład nie jest narkomanem. Czy w czasie wycieczki nie narobi bydlą na pokładzie i nie nafaszeruje czymś paskudnym swoich panienek i jeszcze innych osób które zabierze ze sobą jako świtę. Nie masz pojęcia jakie to bagno te wyższe sfery. Rozeszły się ploty, że mamy najlepszą na świecie ofertę jachtingu, więc chętnych jest całe wielkie grono. Poza tym, mam najlepsze ze wszystkich strony internetowe. Wydałam na nie fortunę i jeszcze drugą na wy-  
pozycjonowanie tych stron. Z ludzi którzy tu do mnie docierają mam okazję wyłowić tych, którzy najbardziej mnie interesują. Innych też nie olewam, ale schodzą na dalsze miejsca i dostają mniej atrakcyjne terminy. Tym którzy mi całkiem nie odpowiadają, a jest ich również całe duże grono, po prostu odmawiam. Ci którzy pływają z moim błogostawieństwem, lekko zaprzyjaźniam się i mam w ten sposób dojścia do najważniejszych osób w państwie. Korzystam z tego i wtedy właśnie pojawiają się największe pieniądze. A za jacht biorę symbolicznie, a nieraz wcale. Oni nie wiedzą dlaczego, ale są zadowoleni. Później dostają ode mnie propozycję, albo niekoniecznie ode mnie, nieraz od kogoś zupełni innego, ale ze mną w tle i nie mogą zrobić inaczej niż ja chcę, żeby zrobili. Chciwość jest ich grzechem głównym. Chytrusów najwięcej jest wśród najbogatszych, a ja z tego korzystam. Średniaki płacą tyle ile kosztuje i nic nie mówią, ale mnie średniaki nie bardzo interesują, chociaż zdarza się, że ktoś taki ma niezłe dojścia. Wtedy ma u mnie fory. Opuszczam mu na cenie a on wprowadza mnie tam, gdzie ja tego wejścia potrzebuję.

– Jeżeli masz taką kolejkę to warto byłoby kupić jeszcze jeden jacht tej klasy.

– Być może. Ale jak chcesz wiedzieć, to ja zamówiłam w stoczni jachtowej na zachodnim wybrzeżu, w pobliżu Bordeaux jeszcze dwa jachty. Będą jeszcze większe od tego i będą jeszcze lepiej wyposażone.

– Pewnie polecą na to jakaś całkiem spora fortuna.

– Zgadza się. Ale to są narzędzia do mojej pracy i nie zamierzam na tym oszczędzać.

– Dobrze. Ja tylko mówię, że to będzie kosztowało dużo pieniędzy.

– A jak ci powiem, że według moich obliczeń ta inwestycja zwróci się w niecały rok?

– Prawie niemożliwe, skoro stosujesz najbardziej dumpingowe ceny na świecie?

– Właśnie dlatego mam kontakty. To jest źródło pieniędzy, a nie tych parę euro które odpuszczę kalkulując cennik. Chociaż on jest bardzo ogólny, a od niego są jeszcze indywidualne upusty. Ministrowie, generałowie i ich najbliżsi pływają prawie za darmo, albo całkiem za darmo.

- Była tu policja i pytali o ciebie.
- Nie zostawili żadnego wezwania?
- Nie. Ale zapytali kiedy mogą cię zastać i powiedzieli, że wrócą.
- Może zostawili jakąś wizytówkę?
- Tak. Jeden zostawił wizytówkę. Jest tu do niego telefon. Jak chcesz to zadzwoń.

Zebi nałożyła swoje okulary, przybliżyła wizytówkę przed oczy i odczytała wszystko na temat tego policjanta i na temat tego, czego od niej chce. Chodziło mu o pewną młodą zamężną kobietę, która zgodziła się wziąć udział w programie na surogatkę, a była żoną policjanta od którego chciała szybko uciec. On był brutalny. Zdradzał ją bez przerwy, ona to potrafiła wyśledzić i robiła mu z tego powodu wyrzuty, a on bił ją. Była u Zebi w biurze, bo pracowała jako kurier i przywiozła akurat jakieś przesyłki. Zaczęły rozmawiać, a Zebi podeszła do niej i naznaczyła ją kciukiem na czole, pod pretekstem, że zdejmuje jej okulary. Zaczęło się od tego, że było pochmurno a ona miała ciemne okulary. Początkowo Zebi nie zwróciła uwagi, ale w pewnym momencie ona pochyliła się żeby coś ułożyć w swoich dokumentach i przesunęła na moment okulary na czoło. Zobaczyła spojrzenie Zebi i natychmiast opuściła je z powrotem na nos. Pod jednym i drugim okiem widać było siniaki. Podeszła i bez pardonu zdjęła jej te okulary z nosa. Zapytała skąd to ma. Wtedy ona usiadła i zaczęła płakać. Opowiedziała jej o swoim mężu, brutalnym policjancie. Zebi uznała, że jej obowiązkiem jest zająć się dziewczyną. Zaproponowała jej współpracę na dziesięć lat, a ona z miejsca zgodziła się. Nawet jej samochód służbowy został na parkingu na nabrzeżu. Policja bez trudu ustaliła, że Zebi była ostatnią osobą która się z nią kontaktowała więc uznali, że trzeba z nią porozmawiać. Samochód został zabrany i przebadany przez ekipę śledczą, ale niczego nie znaleźli. Policjanci prowadzący śledztwo nie zastali Zebi w jej biurze, więc przyszli do pensjonatu i dowiedzieli się od Louisa, że ona bywa w domu późno wieczorem. Zebi zadzwoniła do policjanta od razu.

- Dzień dobry miły panie. Zostawił pan wizytówkę mojemu mężowi, z informacją, że chce pan ze mną rozmawiać.
- Tak jest sprawa pewnej młodej kobiety. Nazywała się ona Marissa Has. Nagle zniknęła nikomu nic nie mówiąc. Ponieważ istnieje przypuszczenie, że to pani była ostatnią osobą z którą ona się spotkała, więc chcielibyśmy z panią porozmawiać. Czy może wie pani coś, co mogłoby nas przybliżyć do tego, gdzie ona teraz jest?
- Może ukrywa się przed swoim mężem? Słyszał pan o tym, że on ją bił i torturował?
- Nie bezpośrednio, ale były takie podejrzenia.
- Zatem trzeba, żebyście się państwo skupili na tym, żeby to sprawdzić. Ja oczywiście wiem gdzie ona się ukrywa, ale przyrzekłam jej, że nigdy nie ujawnię miejsca jej schronienia.
- To akurat będzie od pani wymagane. Ona musi się odnaleźć, albo pani będzie miała postawiony zarzut porwania tej kobiety.
- Ja? A co ja mam z tym wspólnego? Czy ja pomagałam tamtemu policjantowi Hasowi w biciu i torturowaniu jej? Czy to ja namawiałam go do tego, żeby on ją notorycznie zdradzał z kim popadło? To raczej wy jesteście z tym bandziorem z policyjną odznaką zмовie i nadużywacie w tym momencie prawa twierdząc, że to ja będę miała postawiony zarzut.
- Nie o to chodzi. Kobieta zniknęła, a pani jest ostatnią osobą która ją widziała i musi pani z nami współpracować przy odnalezieniu jej, albo od razu wskazać miejsce jej pobytu.
- Może jeszcze mam współpracować z Hasem?
- On jest wyłączony z tej sprawy.
- To aż niewiarygodne, że wpadliście na ten pomysł, żeby drania wykluczyć. A jeżeli

odmówię? Dalej uważam, że jesteście w zмовie z Hasem i nie mam najmniejszego zamiaru z wami współpracować.

– W takim wypadku zaraz przyślę samochód z załogą i zostanie pani zatrzymana na czterdzieści osiem godzin. Spotka się pani z prokuratorem.

– Dobrze. Zgadzam się. Ale najpierw wysłucha pan, co mam do powiedzenia w tej sprawie. Później może pan wysłać po mnie tą załogę z kajdankami. Może włączyć pan sobie nagrywanie. Umówimy się tak, że ja wam jutro dostarczę film, z mojego spotkania z Marissą, na którym ona osobiście wypowie się, czy chce ujawnić miejsce swojego pobytu, czy nie. Na filmie ona wyrecytuje datę i godzinę w której będzie nagrywany ten filmik i wszystko inne co ma w tej sprawie do powiedzenia. Ona nie może się ujawnić, bo zatrudniła się w pewnej firmie w której obowiązują takie zasady, że nie wolno ujawniać miejsca swojego pobytu. Mogę załatwić nagranie takiego filmu na jutro i nic więcej pan nie dostanie. Jeżeli dalej będzie pan uważał za konieczne zatrzymanie mnie na czterdzieści osiem godzin, to proszę bardzo, ale jeżeli zechce pan to zrobić jeszcze dzisiaj, to tego filmu, siłą rzeczy nie dostanie pan już nigdy. Ja mam takie możliwości, że wykończę was razem z Hasem szybciej niż możecie się tego spodziewać. Musi pan wiedzieć, że żadne przysięgi pana Hasa o tym, że on się zmieni, już nie robią na jego żonie najmniejszego wrażenia. Lada dzień wpłynie od pani Marissy pozew o rozwód z orzeczeniem winy, bo ona ma niezbitę dowody na to co on ostatnio jej zrobił. Musi się ukrywać, bo pan Maurice Has nie dalej jak tydzień temu zagroził, że jak ona wystąpi o rozwód to on ją zabije i robi to tak, że nikt nigdy nie dowie się jak ona zginęła.

– Ma pani na to jakiś dowód?

– Ja nie mam, ale pani Marissa Has ma.

– W takim razie poproszę na jutro ten film i proszę, żeby na tym filmie znalazła się również ta wypowiedź o groźbie dokonania zabójstwa po wniesieniu sprawy o rozwód.

Zebi udała się do miasteczka pod dnem oceanu, odnalazła kwatery Marissy i przedstawiła jej problem. Tamta od razu zgodziła się na nagranie i poprosiła o dokumenty rozwodowe. Zebi podała jej, ona wygłosiła swoje oświadczenie ze szczegółami, opisując jak jej mąż pastwił się nad nią, jak i z kim ją zdradzał, odsłoniła te części ciała na których jeszcze widniały ślady bicia i torturowania. Na koniec ostentacyjnie podpisała dokumenty z pozewem rozwodowym ułożone przed nią na stoliku. Zebi pojawiła się z filmem i z podpisanymi dokumentami przed policjantem. Włożył dysk do swojego komputera, puścił, następnie przeczytał pozew rozwodowy i sprawdził podpis. Odwrócił się twarzą do Zebi i powiedział:

– Rzeczywiście. Wygląda na to, że to jest ten dokument, który ona tu na filmie podpisuje. Muszę iść z tym wszystkim do komendanta, bo w tej sytuacji nasz kolega nie może dalej pełnić swojej funkcji w policji. Jest niewiarygodny, skoro nie umiał zachować się w sposób należyty w stosunku do własnej żony. Poza tym, na tym filmie są imiona i nazwiska kobiet z którymi Maurice dopuszcza się zdrady, a widzę, że są to głównie żony i partnerki naszych kolegów. Niewątpliwie doszłoby do linczu.

– Proszę sobie ten dokument najwyżej skserować, ponieważ ja mam go jeszcze dzisiaj dostarczyć go do kancelarii adwokackiej, którą wynajęła pani Marissa.

– Tak oczywiście. Już to robię. Rozumiem, że tego filmu nie przekaże pani adwokatowi?

– Jak to nie. Jeżeli dostałabym takie zalecenie od Marissy, to nie przekazałabym, ale ona nic takiego nie powiedziała. Więcej powiem. Na sprawie rozwodowej będzie więcej tego typu dokumentów. Poza tym, będzie jeszcze całe mnóstwo zdjęć.

Zebi wyszła z komendy policji i udała się prosto do kancelarii adwokackiej którą sama

poleciała Marissie. Z jej szefem była w bardzo dobrych stosunkach i on był wśród osób, których nie obowiązywała normalna kolejka na wycieczki weekendowe z łowieniem ryb. Złożyła dokumenty, przekazała płytę z filmem i zapłaciła w jej imieniu za wykonanie przez kancelarię usługi prawnej. Pozew o rozwód wpłynął do sądu jeszcze tego samego dnia. Zdała relację Louis'owi z tego co zrobiła.

- Rozumiem. Ale co w końcu chciała od ciebie policja?
- Próbowali mnie oskarżyć o porwanie jednej kobiety. Marissy Has. Żony policjanta.
- A porwałaś ją?
- Zgadnij?
- Zgaduję, że nie porwałaś.
- Dobrze zgadłeś. Ja ją tylko skutecznie ukryłam przed jej własnym mężem.
- A co on jej robił, że trzeba ją było ukryć.
- Jak to co? Najpierw odkryła, że ją zdradza. Doszło do awantur i on wtedy pokazał całe swoje wredne oblicze. Bił ją, torturował, krępował, więził i gwałcił wtedy gdy ona była sponiewierana i na pewno nie chciała z nim żadnego zbliżenia. Zagroziła, że wystąpi o rozwód a on powiedział, że jeżeli to zrobi to on ją zabije i robi to w taki sposób, że nikt nigdy nie dowie się, że to on zrobił. Będzie wyglądało na samobójstwo.
- Jak ma na to świadka, to koleś może wylądować w pudle.
- Ma, ale niewiarygodnego, bo z jej rodziny. A to można w sądzie podważyć.
- Ona poszła na układ ze mną, że będzie pracowała na drugim końcu świata i tam jej ten oprawca nigdy nie znajdzie. Ja tylko namówiłam ją, żeby zrobiła profesjonalną obdukcję. Przyda się w sądzie, jak trzeba będzie udowodnić, że to jego wina, a na sprawę karną też się przyda, bo policja postanowiła sama zgłosić do prokuratora fakt, że on znęcał się nad żoną.
- Zatrudniłaś ją? Ciekawe gdzie znalazłaś jej pracę?
- Tak jak mówiłam. Na drugim końcu świata. Po to mam codziennie kontakt z businessmanami, żeby mieć takie możliwości.

Jak spotkała Marissę, to ona była tak rozbita psychicznie, że nawet nie rozumiała tego, że to bicie jej, to jest jego wina. Miała wmówione, że to jest tylko i wyłącznie jej wina, bo robiła to, na co on się nie godził, albo wręcz zabraniał. Była kurierem i miała do dyspozycji mały samochód. Co chwilę natrafiała na męża jak szedł gdzieś z jakąś kobietą. Przeważnie do jej domu, albo do taniego hotelu, gdzie wynajmowano pokoje na godziny. Miała dobry aparat fotograficzny i robiła z tych jego spotkań dość dużą dokumentację zdjęciową. W trakcie jednej z awantur, wyjęła kilka odbitek i rzuciła mu pod nogi. Wściekła się i wtedy właśnie zaczął ją bić i pastwić się na niej na różne sposoby. Jej się zdarzało pomylić albo zrobić coś podświadomie i od razu obrywała. Później już systematycznie tłumił jej rozpacz faszering ją lekami i alkoholem. W końcu jak trafiła do Zebi, a ona wykryła jej siniaki, to przekonała ją, że ma do czynienia z bydlakiem, socjopata, którego musi wykreślić ze swojej głowy raz na zawsze. Zaproponowała jej pracę na drugim końcu świata. Nie wróci szybciej niż za dziesięć lat, ale może będzie już tak wyedukowana i na tyle majątna, że zacznie żyć własnym życiem.

- Powiedz mi Zebi, ilu takim kobietom już pomogłaś?
- Chciałeś powiedzieć, pomogłyśmy. Bo działamy razem z Olą. Jest ich już z osiemdziesiąt, albo więcej, ale nie tylko z takich opresji je wyciągamy. Najczęściej były to młode kobiety które sprzedano do burdeli albo do haremów i tam doznawały notorycznych gwałtów i przemocy. Chętnie uciekały przy naszej pomocy, a my mamy z tego niezłą satysfakcję.
- Robisz to dla jakiejś idei, satysfakcji, czy dalej dla pieniędzy?
- I jedno i drugie. Z tego, że one pracują, to ja mam swoje dywidendy, może nie od

razu, ale po jakimś czasie odnotowuję wpływy, a ideą jest dla mnie cały czas działanie na rzecz ochrony naszej planety Ziemi.

– To brzmi dość jednoznacznie. Czy one nie wpadają czasem z deszczu pod rynnę?

– Nie ma obawy. Na razie nie mogę ci wszystkiego powiedzieć, ale to co robią te dziewczyny, na pewno nie jest niczym złym. Wręcz przeciwnie. To są bardzo pozytywne rzeczy.

– Dlatego opłaca ci się organizować ten jachting po zaniżonych cenach?

– Tak.

One wbrew pozorom wcale nie były niskie, ale wszystko to co dostawała w zamian było rzeczywiście niewspółmierne do ceny. W tych wycieczkach mogli brać udział tylko ci, których ona wskazywała. Każdy kto do niej przychodził, był od razu prześwietlany i nie było takiej możliwości, żeby się pomyliła. Wpuszczała na jacht tylko tych, z którymi mogła się zaprzyjaźnić i w nieodległej przyszłości współpracować, a w ich otoczeniu zawsze znajdowały się następne osoby, które były bardzo ciekawe tematu i można było z nimi również współpracować. W ten sposób Zebi była już bardzo znana w tych kręgach. Szanowali ją i pomagali we wszystkim. Zarabiała na tych znajomościach bardzo grube pieniądze.

– Za to, że w odpowiednim momencie opuściłam za wycieczkę kilkaset, albo nieraz nawet kilka tysięcy euro. Wśród businessmanów najważniejsze rzeczy to są: – gra w golfa, polowanie i dziweczki. Rybołówstwo to rodzaj polowania. Jakie emocje nimi targają, jak coś im się zahaczyło na haczyk, to zachowywali się jak chłopcy na podwórku. Biegali po pokładzie i krzyczeli. Tam mieli dostarczane przez zaufaną agentkę (burdel menadżerkę która na co dzień była ich trenerką, lub szefową jakiejś agencji hostess lub modelek) prostytutki, które normalnie w życiu aktywnie działały jako aktorki, piosenkarki, hostessy czy modelki. Dorabiały sobie jako „pilotki wycieczek morskich”. Nie mogły ujawniać swojego wizerunku i tego, że pływały z tymi panami na wycieczkę, a oni też nie mogli za nic na świecie być przyłapani na tym, że płyną na ryby z prostytutkami. Wszyscy udawali. One udawały, że przyjechały tu na wycieczkę, a skoro były wolne miejsca to dopisały się, a oni udawali, że wcale nie płacili za to, żeby one pojawiły się tu w odpowiedniej chwili. Wszystko przechodziło przez ręce pośredniczki-agentki, która często bywała również jednym z gości. Pieniądze wędrowały najczęściej z rąk do rąk, bo wszystkie transakcje bezgotówkowe zostawiały ślad.

– Jeszcze do niedawna sam ściagałem takie stręczycielki, ale nie tylko te miejskie, bo również te, które wynajmowały takie burdel-jachty.

– Mnie Louis nie mógłbyś nic zarzucić, bo u mnie są to wycieczki rekreacyjne połączone z łowieniem ryb. Czynny wypoczynek. A jak jeszcze do tego coś złowią, to jest pełnia szczęścia. Nasi przyjaciele psychologowie, nieustannie pracują nad zagadnieniem pełni szczęścia. To musi być bardzo ważne.

– Wiem. Już nie raz widziałem te emocje.

Później kucharze w pensjonacie, albo na jachcie przyrządzali te ryby tak, że były przepyszne, a wycieczkowicze wypijali po kilka drinków i znowu byli potwornie szczęśliwi, że tak dobrze się bawią. Opowiadali sobie o Zebi, zainteresowanie rosło i efekt był taki, że niebawem miały doплыnąć do Marsylii dwie nowe jednostki pływające.

– Policja jeszcze nieraz przyjedzie i będzie domagała się różnych wyjaśnień, ale możesz Louis być spokojny. Ja nic złego nie robię i zawsze znajdę wytłumaczenie ze swoich działań.

Zebi postanowiła przyrzeć się bliżej policjantowi Maurice Has. Spenetrowała jego marsylskie mieszkanie i dowiedziała się, że jako policjant ma duże zasługi, chociaż miał już dwa procesy o nieuzasadnione użycie broni. Za każdym razem ze skutkiem śmiertelnym. W

obu przypadkach wyszedł z tego bez szwanku. Adwokatowi udawało się udowodnić, że działał w obronie własnej. Zebi sprawdziła to dokładnie i widziała, że jego działanie, to nie była tylko samoobrona. Udało jej się dotrzeć do zapisu z jednej z kamer przemysłowych, na którym to filmie było wyraźnie widać, że Maurice dokonał swojego czynu z premedytacją. W momencie, kiedy osaczony sprawca jakiegoś napadu już był bezbronny. Miał jeszcze broń w ręku, ale z pustym magazynkiem i na filmie wyraźnie było widać, że Maurice też to widzi, bo napastnik trzymał pistolet zaczepiony na palcu wskazującym na znak, że się poddaje. Zebi weszła w posiadanie tego filmu, nagrała go na płytę i podjechała pod dom Hasa. Wrzuciła mu płytę w kopercie do skrzynki na listy i wróciła do domu. Według śledczych, Maurice miał prawo użyć broni w sytuacji kiedy ścigany miał broń w ręku, ale z filmu wynikało jasno, że wiedział o tym, że tamtemu skończyła się amunicja i jego działanie było zwyczajną egzekucją. Maurice już następnego dnia zapoznał się z tym, co było na płycie. Nie wiedział, co to za osoba odkryła ten zapis filmowy i nie wiedział czego oczekuje w zamian. Liczył na to, że ten niedoszły szantażysta odezwie się i każe sobie coś zapłacić. Był na to przygotowany, bo w walce z gangami nieraz udało mu się przejąć całkiem spore sumy pieniędzy, albo sporą dostawę „towaru”. Liczył, że może to jakieś odpryski z tamtych działań i najwyżej odda im część, albo nawet całość zdobycznego „towaru”. Nic się nie działo, ale on czuł, że coś czai się za jego plecami i lada chwila wybuchnie. Zebi tymczasem wysłała anonimowy list do adwokata obsługującego sprawę rozwodową Marissy z informacją, że jeżeli chce uzyskać wszystko co jest konieczne, czyli przyznanie się do winy w kwestii bicia i znęcania się nad żoną, a także bezwarunkowej zgody na orzeczenie o jego winie, to jest jedno kluczowe zdanie: - „...w przeciwnym wypadku, ujawnimy całą treść zawartą na płycie, którą i pan już dostał...” – Adwokat nie był zdecydowany na taki szantaż, ale rzeczywiście miał okazję rozmawiać chwilę z Maurice’em na korytarzu i już wiedział, że może nie wygrać tej sprawy, bo ten człowiek nie miał zamiaru do niczego się przyznawać. Umowa z Zebi była tak sporządzona, że w przypadku przegranej, adwokat idzie z torbami, a w przypadku wygranej jest zabezpieczony do końca życia. Dowody były zbyt miękkie, bo materiał filmowy na którym on wchodził lub wychodził w bramę jakiegoś budynku, lub do hotelu z obcą kobietą nie był dostatecznym dowodem. To był policjant, który pracował głównie w plenerze i miał prawo wchodzić i wychodzić w takie miejsca z kim w danym momencie musiał. W rozmowie z Zebi, adwokat użył określenia: – „...że te materiały są lekko naciągane” i sąd nie weźmie ich pod uwagę. Powiedział tylko do Hasa na koniec rozmowy na korytarzu, że wie o płycie. Tej którą i on dostał. Tamten cofnął się o krok. Zrobił się purpurowy na twarzy, nie wiadomo było czy zaraz nie zejdzie na jakiś zawal. Adwokat cały czas myślał, że na płycie są jakieś następne miękkie dowody na to, jak on się znęca nad żoną, albo jak ją zdradza. Podeszedł bliżej do adwokata i ściszym głosem zapytał:

- Widział pan zawartość?
- Nie, ale mam obiecanę, że obejrzę, jeśli będzie pan usilnie wszystkiemu zaprzeczał.
- Kto ma oryginał?
- Nie mam pojęcia. Jest to na pewno ktoś, kto z pewnością dobrze życzy pańskiej żonie.

Na sprawie Maurice do wszystkiego się przyznał i jego adwokat wygłosił mowę, z której wynikało, że jego klienta kilka razy poniosło i bardzo tego żałuje, ale niczemu już nie zaprzecza i gotów jest przyznać, że rozpad związku nastąpił z jego winy. Zebi udała się po ostatniej sprawie i po wydaniu wyroku do Marissy i zrelacjonowała jej całą sprawę. Powiedziała również czym się posłużyła żeby osiągnąć ten korzystny wyrok.

- Dlaczego nie ujawniłaś tego nagrania policjantom?
- To by nic nie dało, bo tamten zastrzelony łajdak nie żyje i nic go już nie wskrzesi, a ten

wyrok spowodował, że twój adwokat załatwił ci, że do końca twojego lub jego życia, on będzie wypłacał ci alimenty.

– Ile?

– Jeszcze nie wiadomo, ale najniższe alimenty w takich sprawach to przynajmniej sześćset euro miesięcznie. Będzie te pieniądze ci wpłacał od dnia ogłoszenia wyroku w tej sprawie, a może sędzia zasądzi, że od innej daty. Wcześniejszej. Adwokat będzie walczył o więcej, ale sama widzisz, że postanie go do pudła spowoduje, że nie dostaniesz ani grosza.

Marissa przyznała Zebi rację. Taka kwota co miesiąc załatwia przynajmniej sprawę czynszu za mieszkanie, w którym i tak nie mieszkała. Jak dostanie umówione sześćset tysięcy euro to będzie ustawiona do końca życia i będzie miała dokąd wrócić. Zebi załatwiła jej wynajem tego mieszkania na czas jej nieobecności i płacenie czynszu już nie wchodziło w grę, ponieważ robił to najemca, a jej dodatkowo wpływały pieniądze od niego.

– Te pieniądze już są na subkoncie na twoje nazwisko w specjalnie utworzonym do tych rzeczy funduszu, którym ja zarządzam. One są bardzo dobrze oprocentowane, na lokacie dziesięcioletniej, tak, że jak skończysz tu pracować to będziesz prawdopodobnie miała powyżej osiemset tysięcy na koncie. Studiujesz coś?

– Tak. Archeologię i historię. Poza tym uczę się angielskiego, co to wcześniej myślałam, że jest poza obszarem moich możliwości. Tu jest pełno ludzi z którymi idzie dogadać się tylko po angielsku. Ja muszę mieć przyjaciół. Już taka jestem. Jako samotnica więdnę jak ścięta roślina.

– Wiem coś o tym. Nie ty jedna. Większość z nas jest tak skonstruowana.

– Domyślam się, że stąd nie otrzymam żadnych dokumentów, ale jakbym chciała wykorzystać tą wiedzę i zacząć pracować w tym zawodzie, to po powrocie mogę gdzieś zdawać?

– Oczywiście. Są organizowane takie egzaminy eksternistyczne w całej Europie a po zaliczeniu wszystkiego i napisaniu odpowiedniej pracy dyplomowej, dostaniesz dyplom i ruszysz w świat pracować i wykorzystywać to, czego się tu nauczysz.

– Chodzę jeszcze na taką terapię, która pozwala mi wyzbyć się lęków.

Zebi wypytała ją o koleżanki. Zaczęła już coś chwycić. Nawet szybko się uczyła, bo cały czas miała do czynienia z tymi które mówiły po angielsku. Nie wiedziała, czy jest zadowolona z samej pracy. Jej zadanie, to nawet trudno było nazwać pracą, ale skoro tak to zostało zdefiniowane za to otrzymywała wynagrodzenie, to zaakceptowała fakt, że jest to praca.

– A chciałybyś być przez dziesięć lat w ciąży za kogoś i nie otrzymywać za to żadnego wynagrodzenia?

– Samo to, że mogę tu studiować jest już niezłym wynagrodzeniem.

– Ale to też jest praca. Wszystko czego ty się tu nauczysz, kiedyś może być przeze mnie, albo przez kogoś stąd wykorzystane. Staniesz się naszym człowiekiem tam na górze. Będziesz pracowała pomimo dużych pieniędzy które ci spłyną na konto bo wiesz, że praca jest jedynym źródłem równowagi psychicznej, a u ciebie z tą równowagą bywało krucho.

Zebi przy okazji tych wizyt spotykała się również z innymi dziewczynami, które tam sprowadziła, ale nie tylko z tymi. Poznała tam mnóstwo nowych dziewczyn, które z całą pewnością zasługiwały na uwagę. Każda z nich, to oddzielna, nieraz bardzo dramatyczna, albo z innego powodu wspaniała historia. Upewniała się, czy są zadowolone i czy nie brakuje im czegoś. Jak zwykle dowiadywała się, że tęskniły za coca-colą, hamburgerami i słodyczkami. Tam na dole te rzeczy po prostu nie istniały. Nie dlatego, że były zabronione, tylko dlatego, że nikt ich tam nie sprowadzał. Wytłumaczono im, że to są złe rzeczy, objaśniono jakie powodują nieodwracalne zmiany u ludzi, a one wracając z powrotem na Ziemię, były na tyle

skutecznie odzwyczajone od nich, że już nie tęskniły. Ich sylwetki pomimo wielu ciąż były znacznie lepsze, a przynajmniej nigdy nie gorsze niż w czasie kiedy przystępowały do programu. Trafiały się dziewczęta ze sporą nadwagą, a na końcu stawały się super atrakcyjnymi kobietami. Każda miała na tyle skutecznie zmienione myślenie, że po powrocie na górę już nigdy nie sięgały po produkty zawierające cukier, alkohol albo cokolwiek, co miało pochodzenie zwierzęce. Ich dieta, to najważniejsza rzecz, którą nabyły w czasie trwania programu. Wiedza którą udało im się zdobyć jasno definiowała jakie produkty niszczą zdrowie, a konkretnie które jego organy. Zebi wystarczyły trzydzieści trzy miesiące na przekonanie się, co ma najbardziej niszczycielski wpływ na organizm ludzki. Nie chodziło o to, żeby żyć sto dwadzieścia lat, ale o to, żeby do końca życia być sprawnym zarówno fizycznie jak i umysłowo.

\* \* \*

Poniedziałek 1 lipca 2013 roku, był jednocześnie dniem rozpoczęcia pracy przez Sarę i dniem odbioru dwóch jachtów pełnomorskich na zamówienie Zebi. Stocznia koło Bordeaux wywiązała się z zamówienia perfekcyjnie i planowo dostarczyli jachty co do dnia. Oba dołynęły następnego dnia i od środy 3 lipca przechodziły już testy i próby techniczne. Już w sobotę, 6 lipca miały ruszyć w swoje normalne rejsy. Firma Zebi zmieniła lokal, ponieważ teraz już pracowało tam znacznie więcej ludzi i przestali się mieścić w poprzednim wynajętym pawilonie. Przed nowym pawilonem, który był wraz z placem już własnością firmy Zebi, był również parking na trzydzieści samochodów. Nie było już takich sytuacji, że klienci musieli parkować gdzieś na ulicy i do biura wędrować po kilkaset metrów i z powrotem. Każdy mógł wjechać, zaparkować i pozwolić się sfilmować przez wszechobecne kamery. Niektórym to się nie podobało. Louis niepokoił się, czy u Zebi wszystko gra i czy nie potrzebuje jakiegoś wsparcia. Dopytywał codziennie o te dwa nowe jachty? Wyraźnie coś go w nich niepokoiło, a ten jego niepokój wziął się z niepokoju, jaki wyczuł u Zebi. Zaczął się im uważniej przyglądać i w końcu zadał jej pytanie, czy i ona wyczuwa jakiś niepokój w związku z tymi jachtami, czy to tylko jego takie subiektywne wrażenie:

- Wydaje mi się, że mam z nimi pewne kłopoty.
- Jakie?
- Jeden z nich na pewno, a może i oba, są napakowane elektroniką. Podśluchy, lokalizatory i inne diabelstwa. Ktoś w stoczni, najwyraźniej pracuje dla jakiegoś wywiadu.
- Podejrzewasz coś?
- Nie tylko podejrzewam, ale mam pewność, że chodzi o wywiad rosyjski. Szefowie stoczni prawdopodobnie nawet nic o tym nie wiedzą. Tu, na naszym jachcie pływają ważni ludzie. Oprócz tego, że dzieją się tam niezłe orgie, to na pewno odbywają się również, jakieś super tajne i istotne dla kraju rozmowy. Być może dochodzi do jakichś scen, a przy okazji przedawkowania alkoholu i innych substancji, padają słowa, których ujawniona treść mogłaby niezłe zaszkodzić Francji, a może nie tylko, bo pojawiają się przecież goście zagraniczni, a ja chyba zapadłabym się pod ziemię gdyby wyszło na jaw, że to u nas ich podsłuchano.
- Zneutralizowałaś już to?
- Nie. Jeszcze nie. Próbowałam, ale potrzebuję twojej pomocy. Będziemy rozbierali niektóre fragmenty obudowy ale tak, żeby nie narobić zbyt wielu szkód i pozostawić jak najmniej śladów naszej działalności. Jeden już pływa, ale tam wykryłam tylko kilka pluskiew, które udało mi się samej wymontować i niewiele napsuć. Teraz do rozbiorzenia tego drugiego

potrzebuję ciebie i trochę narzędzi. Klientów nie brakuje, a na drugi jacht nie mam nawet kapitana. Ten którego zamierzałam zatrudnić zrezygnował na rzecz jakiejś firmy z Hiszpanii. Usilnie szukam, ale powiem ci, że nie jest łatwo. Tak jak innych załogantów jest dość łatwo zwerbować, tak kapitana już trudniej. Było kilku chętnych, ale każdy to albo alkoholik, narkoman i trafił się nawet jeden seksoholik. Nie będę zatrudniała alkoholika, seksoholika ani narkomana i powierzała mu pod opiekę sporą liczbę, nieraz nawet osiemnaście osób. I są to bardzo cenne osoby przeważnie. Chodzi mi o to, że niektórzy mają ubezpieczenia na życie i nawet są to wielomilionowe polisy. Wiesz co zrobią z moją firmą i ze mną agenci tych Towarzystw, jak coś się któremuś stanie?

- No jasne. Na morzu nie ma żartów. Tylko skąd ty wiedziałaś o tych załogach?
- Ja już takie rzeczy wyczuwam po trzech minutach rozmowy. Nieraz już po jednej.

W następnym tygodniu, w poniedziałek 8 lipca 2013 roku, zgłosił się czarnoskóry, młody mężczyzna, który oświadczył, że chce zatrudnić się u niej jako kapitan. Zebi prześwietliła go swoim emiterem i odczytała na ekranie okularów jego historię. Rozmawiali kilka minut i powiedziała mu, że chętnie zatrudniłaby go. Przy zapoznaniu dała mu swoją wizytówkę z firmy Monmaxol, gdzie była Przewodniczącą Rady Nadzorczej i od tej pory młody Virgil Nguyet nazywał ją panią przewodniczącą. Był bardzo zadowolony z tej pracy. Nadziwić się nie mógł, że nie chciała referencji, ani żadnych dokumentów potwierdzających jego kwalifikacje na stanowisko kapitana. W konsekwencji i tak musiał wszystko dostarczyć sekretarce, ale decyzja o jego zatrudnieniu zapadła po kilkuminutowej rozmowie wstępnej z przewodniczącą. Początkowo załoga miała opory żeby go zaakceptować, bo za młody, a i kolor jego skóry nie pozwalał im za bardzo poddać się jego władzy. Jednak młodzieniec nie był aż tak cierpliwy na jakiego wyglądał i już po pierwszym rejsie wyrzucił z hukiem bosmana, jak powiedział, że Virgil jest kapitanem z trzeciego świata. Tamten odgrażał się, ale Virgil nic sobie z tego nie robił. Miał białą dziewczynę i za zgodą pani przewodniczącej raz zabrał ją na rejs. Pomagała mu i razem z dwoma marynarzami i z nowym bosmanem pracowała fizycznie. Wszyscy byli zdziwieni, że sama tak chętnie udziela się i dorównuje, a nieraz robi więcej od pozostałych. Nie ociągała się i nawet wyszorowała kible, co to nawet starsi marynarze nie kwapili się do tej roboty. Zawsze do tego angażowani byli najmłodsi. Najstarszym w załodze był kucharz – Janvier. Obserwował młodą Jacqueline Abrogarinet i po rejsie przyszedł do Zebi. Opowiedział jej, że ta młoda jest bardzo pracowita i więcej robi na pokładzie niż inni z załogi, chociaż nikt jej nie kazał i nawet nie była zatrudniona. Robiła to charytatywnie, żeby się nie nudzić. Pomagała wędkującym przy przynętach i przy różnych rzeczach które były akurat w danym momencie do zrobienia. Sama odgadywała, gdzie będzie najbardziej przydatna i tam szła. Zaczął na stojący w drzwiach, ale Zebi zaprosiła go, żeby usiadł wygodnie na fotelu dla gości. On usiadł i kontynuował:

- Zdaje się, że nawet ten jej chłopak, znaczy, nasz kapitan nie wiedział, że ona jest taka chętna do pracy. Wyglądał na zdziwionego, że ona takie rzeczy potrafi co niejeden marynarz dopiero się ich uczy.
- Co mam z tą informacją zrobić panie Janvier?
- Nic. Tylko pomyślałem, że jak nie ma pani lepszego kuchcika, to ja bym ją wolał od tego mojego obiboka. Ona będzie miała pracę i młodzi będą razem.
- To proszę ją zapytać, czy chciałaby pracować w tej firmie jako kuchcik na jachcie?
- Czy dostała by pensję taką samą jak ten z którym ja teraz się męczę? Muszę wiedzieć, bo jak mam rozmawiać na poważnie to muszę też powiedzieć coś o pensji.
- Tak. Ale będzie musiała sama jeździć po zaopatrzenie i sama załadować wszystko do samochodu, sama rozładować i wnieść do spiżarni pokładowej. Nie będzie księżniczką?

- Nie. Na pewno nie.
- Musi mieć aktualną książeczkę zdrowia i prawo jazdy do tej pracy.
- Ma, bo pytałem już. Ma nawet licencję na pilota.
- To jeszcze ja muszę z nią porozmawiać w cztery oczy i jak nic się nie wydarzy złego, to będzie zatrudniona. A tego swojego kuchcika sam pan zwolni jak już dogadacie się z tą Jacqueline, to ma przyjść do mnie. A pan, jak do mnie trafił?

- Jest o pani dość głośno w środowisku osób, wśród których ostatnio przebywałem. Byłem kucharzem u kilku wielkich przemysłowców francuskich, a ostatnio w najdroższej restauracji w Montpellier i tam dowiedziałem się, że jest firma w Marsylii która będzie potrzebowała kucharza na jacht wycieczkowy. Postanowiłem wysłać swoje cv i tak tu trafiłem.

- Nie żał było zostawić kuchnię w super restauracji?

- Nie. Ja wolę jak coś płynie. Taka restauracja to wyścig szczurów, a ja już dobijam sześćdziesiątki i nie chce mi się ścigać z młodzikami. Tu ja jestem szefem. Tu mnie chwala, bo na morzu człowiek, który jest cały czas na powietrzu i w ruchu, jest dziesięć razy głodniejszy od tych pasibrzuchów, których siłą odrywają od biurka, przywożą do restauracji i sadzają przy stole. On potrafi tylko narzekać i szukać dziury w całym. Wcale nie jest głodny, tylko spragniony alkoholu, towarzystwa dziwek i awantury. Na jachcie, człowiek jest cały czas w akcji to nie może doczekać się posiłku. Jak zadzwonię dzwonkiem, to zlatują się jak ptaki, a jak dostanie posiłek, to nie może się nachwalić jaki był pyszny – choć w mojej ocenie bywało różnie, zwłaszcza z tym kuchcikiem. To co robię, to jest sztuka i jak każdy artysta oczekuję oklasków. W restauracji, nawet w najlepszej nigdy nikt nie pochwali kucharza. „Kucharz jest od tego żeby gotował!” – i tylko to można tylko usłyszeć od szefa w ramach pochwały. Tam niby jest się kimś, ale tylko pozornie. Tak naprawdę jest się tylko chłopcem do bicia. Pensja też nie za duża, bo ciągle czekają, żeby człowieka na czymś przyłapać, chociażby na próbie zabrania sobie czegoś do domu na śniadanie i od razu potrącają. Wziąwszy pod uwagę to, ile jedzenia wyrzuca się, to takie rzeczy są nie do zaakceptowania. Aż dziw brał, że jeszcze coś wpływało na konto. Jak mam wyjść z pracy o północy i błąkać się po mieście w poszukiwaniu sklepu nocnego, żeby kupić sobie kilka rzeczy na śniadanie, to już pani wie jak mnie to raduje.

- Proszę mi powiedzieć skąd pan jest, bo chyba Francuzem, to pan nie jest.

- Jestem z Polski, z Krakowa.

Zebi od razu przeszła na polski i pan Janvier (Jan) zrobił wielkie oczy.

- To pani też jest Polką?

- Oczywiście, z Warszawy. Mieszkałam w różnych miejscach, ale tu mi się na razie najbardziej podoba.

- Od dawna jest pan we Francji?

- Trzydzieści sześć lat. Byłem dwa razy żonaty i właśnie przed moją ostatnią żoną to wolę się jeszcze poukrywać.

- To znaczy, że jest pan żonaty, tylko uciekł od małżonki?

- I tak i nie. Ale nawet jak ona mnie znajdzie, to nie rzucę tej pracy i nie pojedę do Montpellier, bo ona bardziej kocha koty ode mnie. Jest czwórka w domu i już mam tego dość. Ciągłe jakiś łasi się, żeby go głaskać. Wpychają się do łóżka i ona to akceptuje, a ja nienawidzę kota w łóżku. Na morzu przynajmniej nie ma kotów.

- Taka zła jest ta pańska żona?

- Nie. Wręcz odwrotnie. Ona jest za dobra. A mnie jej dobroć już uszami wychodzi. Z

początku myślałem, że to takie fajne, jak się o człowieka kobieta troszczy, ciągle dotyka i głaszcze. Nigdy wcześniej tego nie doświadczyłem i to było urocze. Zakochałem się. Ale w rezultacie byłem piątym kotem w domu i to tym najbardziej wygłaskanym. Już dość. Ja przecież nie jestem starcem i nie muszę być cały czas otaczany jakąś głupią troską.

– A dlaczego wyjechał pan z Polski?

– Migałem się od wojska przez trzy lata. Nie chciałem składać przysięgi na wierność Polsce Ludowej. Trochę studiowałem, trochę udawałem, ale już nie było możliwości dalej się migać i zdarzył się cud, że moja matka która mieszkała w Paryżu zachorowała. Miałem list z paryskiego szpitala, że muszę natychmiast przyjechać i zająć się matką, więc dostałem paszport i wizę. Pojechałem i zostałem. Matka wydobrzała i żyła jeszcze dwadzieścia pięć lat.

– Wracając do kuchcika, jak pan to widzi?

– Nigdy nie miałem dzieci, a ta dziewczucha tak mi się podoba, że jakbym miał taką córkę, to chyba bym oszalał ze szczęścia.

– Ja mam dwie córki i rzeczywiście szaleję ze szczęścia codziennie jak je widzę. A nie żał panu, że ona z murzynem chodzi?

– Nie. Dlaczego? Ja tu się przyzwyczałem i uważam, że murzyni nie są źli. Oni są sto razy lepsi od Arabów. Tamtych trochę nie lubię. Za bardzo się panoszą i ta ich religia, na którą, chyba jestem uczulony, bo wydaje mi się, że ona pomieszała im w głowach. Jak ten muezin woła na nabożeństwo, to mnie ciarki po plecach biegają. A przez tyle lat też powinienem przywyknąć. Jednak nie przywykłem. Nie dlatego, że jestem mocno wierzącym katolikiem, bo nie jestem, ale dlatego, bo tam dostrzegam cały szereg nieprawidłowości.

– To rzeczywiście już można zakwalifikować jako uczulenie.

– Zmieniłem imię, a nazwisko przyjąłem od pierwszej żony. Potem się rozwiódłem, a właściwie to ona ze mną, ale ja już miałem obywatelstwo i mogłem udawać Francuza. To mi pasowało, bo w Polsce nie czułem się dobrze. Nie jestem rasowym patriotą i wolę tutejsze klimaty. W Polsce po zmianie ustroju wycofano oskarżenie przeciwko mnie, za ukrywanie się przed wojskiem i już nie jestem ścigany. Mogę wrócić i odebrać paszport jako Jan Petryszewski. A jako Francuz jestem Janvier Marchel.

– To proszę tak zrobić. Polski paszport na pewno któregoś dnia stanie się bardzo przydatny. Co pan studiował w Polsce?

– Medycynę. Ten etap który miałem zaliczony potem pozwolił mi pracować jako ratownik medyczny lub pielęgniarz. Ale kuchnia była ciekawsza i w końcu poszedłem w tą stronę.

– Ale umiejętności z ratownictwa medycznego panu zostały i w razie czego można na pana liczyć na pokładzie.

– Tego się nie zapomina, jak jazdy na rowerze. Teraz może niektóre leki się zmieniły, ale technicznie wszystko pozostało bez zmian.

– Właśnie postanowiłam, że na każdej łajbie musi być ratownik medyczny, bo jak dojdzie do jakiejś awarii, to musi być ktoś przeszkolony i mieć dobrze wyposażoną apteczkę. Niektóre rzeczy uświadamiamy sobie dość późno, ale dobrze, że w takim momencie, kiedy jeszcze do niczego nie doszło. Ma pan to jakoś na piśmie, że jest ratownikiem medycznym?

– Tak. Mam. Nawet tu przy sobie. To jest taka mała legitymacja.

– Poproszę.

Zebi poszła z legitymacją pana Jana do sekretariatu, podała sekretarce, kazała ją skopiować i dołączyć do jego akt. Wróciła do rozmowy z Janem.

– Jak można zdobyć taką legitymację i oczywiście umiejętności ratownika medycznego?

– Trzeba chodzić na kurs trzy miesięczny, a teraz to chyba nawet już zostało zmienione i

kurs jest sześciomiesięczny, ale najpierw trzeba mieć maturę, albo ukończoną szkołę średnią.

- Czy orientuje się pan, w innych załogach są jacyś którzy by się do tego nadawali?
- Praktycznie każdy kapitan powinien mieć ukończony taki kurs, ale czy jest taki

obowiązek w tej chwili we Francji to tego nie wiem. Myślę, że tak.

Zebi zadzwoniła zaraz do obu kapitanów i okazało się, że obydwaj mają. Odetchnęła z ulgą. Następnego dnia dowiedziała się, że Virgil i jego narzeczona Jacqueline również byli absolwentami takiego kursu. Zebrała od wszystkich legitymacje, kazała skopiować i umieścić w teczkach osobowych każdego z nich. Młody kuchcik został zwolniony a Jacqueline przyjęła posadę i obowiązki kuchcika z ochotą. Zebi zauważyła, że ta dziewczyna jest naprawdę przeurocza. Po każdym rejsie, panowie turyści byli nią zachwyceni, a niektórzy nieprzytomnie zakochani. Stała się jeszcze jedną atrakcją turystyczną tej firmy. Tylko ci którzy zabrali na wycieczkę swoje żony, to mieli krzywe kluski, że oglądają się za kuchcikiem. Trzy razy w tygodniu brała samochód służbowy i z samego rana robiła duże zakupy do kuchni jachtu. Przed dłuższymi wycieczkami zamawiała większą dostawę z którejś z okolicznych hurtowni spożywczej. Miała listę i pudła wyładowane zakupami dowoziła na nabrzeże, potem wszystko sama przywoziła wózkami do kuchni, rozkładała w wyznaczonych miejscach. Była pracowita, silna i zawsze zadowolona. Janvier też był bardzo zadowolony. Miał nareszcie kogoś naprawdę bliskiego, a jeszcze jak dowiedział się, że ona jest sierotą i nie ma już obojga rodziców, to sam zaproponował jej, że odtąd ona może go traktować jak ojca, a on będzie ją traktował jak córkę. Trzy jednostki pracowały pełną parą. Zebi postanowiła, że przy pierwszej okazji zamieni załogę z *Ninit*, albo z *Maxime* na *Lolite*.

## Rozdział 40

### Śmierć

Teresa miała coraz większe problemy ze zdrowiem. Była niedziela 11 sierpnia 2013 roku. Zebi wiedziała, że mama trafiła do szpitala i zastanawiała się co powinna zrobić. Była u niej, obserwowała z ukrycia, ale nie chciała się ujawniać. Nie wiedziała czy to nie wpłynie źle na jej samopoczucie. Postanowiła poradzić się z Louistem. Zakomunikowała mu, że jego współpracownica z Warszawy skończyła właśnie osiemdziesiąt jeden lat. On rozmawiał z Teresą kilka razy w tygodniu. Z rozmów wynikało, że ona jeszcze nie zakończyła swojej działalności zawodowej. Zebi powiedziała mu, że ma złe przeczucia i prawdopodobnie ona zaraz zakończy, tą swoją działalność. Powiedziała wreszcie otwarcie, że Teresa już jest poważnie chora i, że już długo nie pożyje. Ona to wie:

- Musisz zadbać Louis o wiele spraw które was łączą. Ja zadbam o wszystkie które mnie z nią łączą.
- Co dokładnie jej jest?
- Nie wiesz? Ciągnie się cały czas coś z tymi jej płucami. Teraz kaszle tak, że jak kazałam jej iść się zbadać i jak w końcu poszła to lekarze stwierdzili, że jest za późno, żeby cokolwiek z tym robić. Jeszcze kilka lat temu można było coś zrobić, ale teraz już każde działanie może tylko przyspieszyć zgon.
- Jest w domu, czy w szpitalu.
- Na razie w szpitalu. Chcą ją przenieść do hospicjum, albo do domu, ale musi mieć całodobową opiekę pielęgniarską.
- Stać nas, żeby miała opiekę i niech lepiej będzie w domu.
- To lecimy do niej, bo trzeba, żeby coś zdecydowała na temat swojego testamentu.
- Kiedy proponujesz?

- Ja, to chociażby jutro.

Ola słyszała rozmowę i poszła do swojego pokoju. Wróciła w okularach na swoim małym nosku z pięcioma kostkami do gry w rękach. Usiała między Zebi a Louisem i turlała kostki po stole przykrywając je obiema rękami tak, żeby nie były widoczne. Później gwałtownie zebrała je w garść i wyrzuciła na środek. Wyszło dziewiętnaście.

- Co to ma być Olu? – zapytał zniecierpliwiony Louis.
- Babcia Teresa umrze 19 sierpnia.

Nie odzywali się ani słowem, a ona wzięła ponownie kostki do rąk i przekładała je z jednej do drugiej kilka razy, później ułożyła na stole i ponownie przykryła dokładnie rękami i turlała nimi. Znow zebrała je energicznie i wyrzuciła na środek. Szybko policzyli i było to szesnaście. Spojrzeli na Olę, a ona powiedziała, że to stanie się tuż po szesnastej. Zebi wzięła od niej te kostki, włożyła swoje okulary i zaczęła turlać kostki po stole dotykając je dwoma rękami, tak jak Ola. Louis patrzył na to widowisko i był wyraźnie oniemiały i wstrząśnięty. Zebi zgarnęła kostki szybkim ruchem w garść i wyrzuciła na środek stołu. Louis szybko przeliczył sumę oczek i wytrzeszczył ze zdumienia oczy. Była to dziewiętnastka. Patrzył raz na jedną, a raz na drugą i nie mógł uwierzyć w to co widział. Wstał i poszedł do siebie. – *One mogą wiedzieć również kiedy ja umrę. Jak zechcą to będą wiedziały wszystko o każdym. Nie ma nic potworniejszego. Będzie mnie korciło, żeby zapytać. I co będzie jak się dowiem? Z drugiej strony, to one mogą obie doskonale znać daty swojej śmierci. Ciekawe czy już sobie to wywróżyły? Nieee. Nie ma nic cudowniejszego niż to, że się nie wie.*

Zabezpieczyli wszystko i polecili. Był 13 sierpnia 2013 roku. Poprosili Darię, żeby od jutra spała u nich, bo oboje lecą do Warszawy z Louisem. Była u niej siostrzenica z Warszawy, to nie mogło być nudno. Z tymi dziećmi nigdy nie było nudno.

- Powiedz mi Louis, jak Sara daje sobie radę? – zapytała Daria.
- Wiesz, przepraszam, ale myślałem, że ona jest bystrzejsza. Z komputerem nie radzi sobie za dobrze. Tak, jak myślałem. Ale czuję, że jak jej coś powiem i się zniechęci, to już nigdy sobie nie poradzi z niczym.
- Tam jeszcze Camila świetnie ze wszystkim daje sobie radę, więc na razie wyślij Sarę na kurs komputerowy. W Marsylii takich kursów jest pewnie z pięćdziesiąt. Trzeba wybrać najlepszy i postać ją.
- Kiedy ja teraz się tym zajmę?
- A po co ty. Zleć to Camili. Sara jest teraz jej zastępcą, więc ona jako szefowa może ją zwyczajnie wysłać na kurs.

Camila rzeczywiście znalazła szybko dobrą firmę i wysłała Sarę od razu na zajęcia. Ona początkowo poczuła się, jakby ktoś chciał zakwestionować jej wiedzę. W poprzedniej firmie pracowała z komputerem, ale to co tam robiła, to były zupełnie inne rzeczy z użyciem innych programów. Minęło od tamtej pory już kilka lat i wszystko pozmieniało się. Camila bez trudu udowodniła jej, że sama nie jest w stanie wszystkiego ją nauczyć. Muszą to zrobić zawodowi wykładowcy.

Teresa nie wyglądała dobrze. Chodziła po korytarzu i rozmawiała, ale wyszczupiała za bardzo i zżółkła na twarzy. Wyraźnie, nawet na odległość widać było, że jest bardzo chora. Twierdziła, że ją nic nie boli. Kaszle, już tak ma od dwudziestu pięciu lat, ale teraz nie śpi dobrze i to wszystko co jej dolega. Wie, że jest źle, bo jej powiedzieli. Nie mogli jej tego złośliwca wyciąć, bo mówili, że wyciągnie im nogi na stole. Czasem padała na łóżko i nie mogła wstać.

- Może to już starość mnie w końcu nareszcie dopadła.
- Pojedziesz mamó do domu. Tam dostaniesz pielęgniarkę całodobowo, będą to trzy

panie, które będą się zmieniały. My przyjechaliśmy w zasadzie na naradę. Chcemy ustalić z tobą jaki masz plan w razie najgorszego.

– Jeżeli chodzi wam o testament, to zrobiłam coś takiego na brudno. Mam tu wszystko spisane. Chcesz czytać?

– Tak. Chętnie. Ale lepiej ty czytaj, to jeszcze może coś wyjaśnisz.

– Dobrze. Zatem bierzemy się za uważne czytanie.

– Dom w Łomiankach i samochód zostawiam Darkowi. Wszystkie mieszkania w Warszawie i jedno w Grodzisku Mazowieckim Mai. Jej również udziały w firmie rozrywkowej. Tobie i Oli wszystkie moje oszczędności w banku w Zurychu. Louisowi wszystkie udziały w firmie plakaciarskiej. Tam teraz jest zatrudnione pięćdziesiąt dwie osoby i mają dwanaście służbowych bardzo porządnym samochodów. To już jest duża firma Louis. Musisz o wszystko zadbać. Ty masz oddziały, a ja nawet nie wiem, jak one teraz funkcjonują? Zważywszy na to, że to Darkowi przez całe życie najwięcej dawałam, to uważam, że to co zaproponowałam jest sprawiedliwe. Jak chcesz Zebi, to wypłać mu z tych oszczędności które dostajecie z Olą dziesięć procent jako zachówek. Ale to już jest poza mną. Zrobisz jak uznasz za słuszne.

– To byłoby chyba uczciwe, ale czy Maja nie poczuje się pokrzywdzona?

– Nie. Skądże. Ona z Henrykiem dostają najwięcej. Całą wielką firmę, którą on kieruje i mają już teraz naprawdę duże dochody, a jak staną się jej prawnymi właścicielami to jeszcze będą mieli pięć razy więcej, bo sto procent. Do tej pory mieli dwadzieścia a biedy nie czuli.

– Wnukom od Mai i wnuczce od Darka nic nie zapisujesz?

– Nie. Niech rodzice ich wyposażają ze swoich kieszeni. Właściwie, to zmieniam od razu i te oszczędności w Zurychu zapisuję tylko tobie, a ty będziesz wyposażała swoje dzieci tak jak sama zechcesz.

– Podpisz to, a ja podrzucę do znajomego notariusza. On sporządzi dokument i przyniesie do podpisu jutro.

– A ja jutro już wychodzę?

– Nie. Dzisiaj już. Od razu zabieramy cię.

– Naprawdę? Nie muszę już dłużej tu być?

– Nie musisz. Zabieraj swoje rzeczy, przebieramy cię i jedziemy.

– Super. A oni mi tu robili codziennie jakieś kroplówki. Podobno to właśnie dlatego, że bym miała siłę i mogła jeszcze coś koło siebie robić.

– To samo będziesz miała w domu. Stojak na kroplówki zabieramy stąd, a te płyny dostaniemy w aptece. Już mam recepty na wszystko. Pielęgniarka będzie wszystko wiedziała.

Wieczorem przyjechał Darek, a następnego dnia Maja. Zebi zapoznała ich z treścią testamentu Teresy. Nikt na szczęście nie miał zastrzeżeń. Wieczorem następnego dnia przyszedł sąsiad notariusz z gotowym do podpisu dokumentem. Po podpisaniu opieczętował go, pospinał i wręczył Zebi jako osobie wyznaczonej do wykonania testamentu. Następnego dnia zaczął się długi weekend i ponieważ nikt nie pracował, to wszyscy przyjechali do Teresy. Ona krzątała się po domu z laseczką pokasłując prawie cały czas.

– Mamo, ty powinnaś więcej odpoczywać, a nie ciągle w ruchu.

– W łóżku ludzie umierają, a ja mam taką ambicję, żeby umrzeć na stojąco.

\* \* \*

W poniedziałek, 19 sierpnia 2013 roku Teresa zmarła tuż po obiedzie. Co prawda nie na stojąco, ale na leżaku w ogrodzie, w cieniu swojej ulubionej wierzby płaczącej.

Pogrzeb zaplanowali na czwartek 22 sierpnia 2013 roku. Została pochowana w tym samym grobie, obok swojego przyjaciela Piotra Zdrojewskiego. Oboje sobie tego życzyli, więc ich życzenie musiało być spełnione. Po pogrzebie urządzono przyjęcie w sali weselnej koło Nowego Dworu. Wszyscy żałobnicy zostali zawiezieni autobusami w to miejsce. Zorganizowali to wszystko Henryk z Mają. Byli między innymi wszyscy pracownicy firmy plakaciarskiej, cała rodzina i dalsi krewni. Łącznie ponad dwieście osób. Każdy jako upominek na końcu dostał najnowszy album z obrazami z kolekcji Arno Mosel'a i tubę z kopiami najładniejszych wybranych obrazów z muzeów włoskich i watykańskich. Zebi wzięła mikrofon i postukała w membranę palcem, nawołując w ten sposób zebranych do ciszy, bo ona miała coś do powiedzenia.

– Nie wiem czy wiecie kochani, że te zdjęcia wykonał najznakomitszy fotograf dzieł sztuki jaki żył na tym świecie. Pewnego dnia, kilkanaście lat temu, za fotografowanie w Watykanie został schwytany przez włoską policję i umieszczony w katolickim szpitalu psychiatrycznym. Wyglądało na to, że dostał tam dożywocie, bo oskarżono go, że pobił do nieprzytomności statywem fotograficznym pewnego biskupa na terenie muzeum. Nie pomogły żadne działania polubowne ani, mediacje więc trzeba go było odbić. Ponieważ był mężem mojej przyjaciółki Sary Mosel, więc to ja z naszym kochanym Dareczkiem podjęliśmy się karkołomnego zadania odbicia fotografa z rąk mafii kościelnej. Gdybyśmy wtedy tego nie zrobili, te obrazy nie ujrzałyby światła dziennego nigdy. Teraz spójrzcie do albumów. Tam przy każdym z nich jest komentarz. Jest wszystko na temat każdego obrazu, jego twórcy i wszystkiego co się z nim łączy. Są tam również bardzo cenne wskazówki, na co w obrazie powinno się zwrócić szczególną uwagę, a tym samym jak należy zbliżyć się do niektórych z tych obrazów i na których szczegółach skoncentrować się. Zwróćcie uwagę, że zawsze jest w komentarzu wskazówka, że – mając do czynienia z oryginałem. – Myślę, że będzie się wam podobało. To jest najnowsze wydanie, a w księgarniach powinny być jeszcze poprzednie wydania, jakby ktoś się chciał zagłębić w tą sztukę. Tam są zupełnie inne obrazy niż w tym. Każde nasze wydane dzieła, tych włoskich malarzy są skoncentrowane na okresie w którym je tworzyli. W ten sposób, to co trzymacie teraz w swoich rękach, to już jest ostatni okres, sięgający do XX wieku. Jak już mówiłam, w każdym albumie i przy każdym zdjęciu są obszernie komentarze i to są unikalne teksty, które stworzyła Teresa i Louis, a nie jak wszyscy mogliby pomyśleć, że pan Mosel. Jego zasługą było tylko, jak widzicie, wykonanie perfekcyjnych fotografii. Reszta to nasza praca zbiorowa.

– Ja słyszałam w telewizji, że z tymi komentarzami kościół w większości się nie zgadza. Twierdzą, że są one wyszane z palca i nic co tam jest napisane nie jest prawdą. – powiedziała starsza ruda pani z sali.

– Nie jest tak. To kościół ma problemy z prawdą jaka tam jest opisana, bo nieraz koliduje to z zasadą kreacjonizmu kościelnego. Dla mnie jeszcze lepiej, że tak właśnie jest to postrzegane przez kościół, bo robią nam swoim ujadaniem tylko świetną reklamę. Normalnie, gdyby chcieć to wydać gdziekolwiek na świecie w tym kształcie, to kościół zatrzymałby, albo wykupiłby od razu cały nakład, ale ponieważ wydawnictwo i drukarnia jest w Izraelu to tam ich ręce nie sięgają. Chociaż nie powiem. Próbowali.

– Czy to znaczy, że mamy poddać się żydowskiej propagandzie? – dalej mówiła ruda pani...

– Nie, to nie jest żadna żydowska propaganda. Nikt chyba nie podejrzewa, że ja jestem Żydówką, a wiele lat pracowałam w Izraelu i za zasługi dla tego kraju dostałam nawet medal i obywatelstwo Izraela. Jestem Izraelitką, nie będąc przecież ani trochę Żydówką. To wcale nie jest dziwne. Prawie połowa obywateli tego kraju nie są Żydami, albo są nimi tylko w połowie.

- Ale w tej lepszej, po matce. – komentowała agresywna ruda pani.
- Są Izraelitami tak jak ja. Być może z perspektywy naszego kraju, macie państwo lekko zaburzony obraz tamtego kraju. To nie jest państwo Żydów, tak jak tu myśli większość ludzi. Tam rzeczywiście judaizm jest religią wiodącą, ale obok współistnieją jeszcze inne religie i nikomu to nie przeszkadza. Ja pracując tam musiałam zadeklarować jeden procent mojej pensji na jakiś kościół, lub inną organizację pożytku publicznego. Jak chcecie wiedzieć, to zadeklarowałam go właśnie na Judaizm. Przez szacunek dla tej religii. Za to, że w takiej prawie niezmienionej formie przetrwali tysiące lat. To jednak nie znaczy, że jest tylko jeden Judaizm. Są jego różne odłamy i odpryski. Są spotykane formy niezwykle radykalne i tam moim zdaniem wszystkie przykazania są mocno przeinterpretowane. Na to nie przeznaczyłabym ani szekli z mojej pensji. Czy ktoś chce jeszcze o coś zapytać?
- Tak, ja poproszę. – wstał grubas w wykrzywioną buzią w taki sposób, jakby cały czas ze wszystkiego szydził.
- Dlaczego pani już tam nie pracuje?
- Już tam nie mieszkamy. Jak urodziła nam się druga córka, to postanowiliśmy przenieść się do ojczyzny mojego męża, do Francji i teraz tam żyjemy, mieszkamy i pracujemy.
- A czym się teraz państwo zajmują? Jeżeli to nie jest tajemnicą.
- Nie. Prowadzimy pensjonat w Marsylii i tam też mieszkamy, poza tym mamy udziały w wydawnictwie w Tel Awiwie i ja bardziej hobbystycznie, niż dla zysku, prowadzę małą firmę wynajmu jachtów pełnomorskich dla ludzi którzy chcą popływać wycieczkowo, albo połowić w Adriatyku.
- Dokąd można popłynąć tym jachtem najdalej?
- Do Gibraltaru i dalej na Teneryfę i inne wyspy. Na Cypr i do Izraela. Wycieczka na Cypr jest z kilkudniowym przystankiem w Larnace, w naszym domu turystycznym, który kiedyś był naszym domem. Wycieczka jednodniowa z przystankiem w Algierze i na Mallorce, z opcją pominięcia Algieru, bo tam ostatnio źle się dzieje.
- Na czym polega taka opcja?
- Komunikaty o sytuacji w Algierii spływają systematycznie i wszyscy mają do nich dostęp i jeżeli choćby jedna osoba z wycieczki albo z załogi wyrazi sprzeciw, żeby tam zawinąć, to jacht omija Algier i płynie prosto na Mallorkę. Wycieczek w tamtym kierunku było dopiero kilka i za każdym razem znalazł się ktoś, niechętny zawijaniu do portu w Algierze i w ten sposób jeszcze nigdy tam nie podpływaliliśmy. Po prostu nie wszystkich tam lubią. Jacht jest ubezpieczony, ludzie na nim również, ale strach przed niespokojną sytuacją w tamtym rejonie pozostaje. Z drugiej strony, ja też nie chciałabym stracić żadnej jednostki pływającej z dwóch powodów. Pierwszy to zła sława, jakby się wydarzyło coś złego, a drugi to utrata zysków na czas budowy nowego jachtu. Tego ubezpieczenie nie pokrywa.
- Czy żaden wasz biznes jeszcze nigdy nie zbankrutował? – zainteresował się grubas.
- Jeszcze nie. Jesteśmy bardzo ostrożni przy inwestowaniu pieniędzy, dlatego może udaje się umykać przed niebezpiecznymi sytuacjami. Nasz biznes wiodący teraz to wydawnictwo, którego działalnością próbuję się właśnie pochwalić i Louis'a plakaty, kalendarze i komiksy. O moim, z wynajmem jachtów już wspomniałam, ale to jak mówiłam traktuję hobbystycznie. Dochodów bezpośrednich raczej z tego nie widać. Można zadać pytanie, jaki sens jest prowadzić taką firmę, jeżeli nie widać dochodów, ale od razu odpowiem, że są korzyści innego rodzaju. Nie będę ukrywała, że bardzo zależy mi na kontaktach z ludźmi, a ta firma daje mi takie możliwości. Zaznaczę, że nie chodzi mi o zwykłe kontakty. To są nie byle jacy ludzie. Często są to osoby, jak to się mówi z pierwszych stron

gazet, a wtedy kręcą się koło mojego biura różni paparazzi i wszystko jest tak jak zaplanowaliśmy. Wszędzie wiszą plakaty i banery w perfekcyjny sposób reklamujące naszą działalność we wszystkich sektorach. Jeżeli te zdjęcia trafiają do gazet, a nagrania do TV, to nie sposób zamydląć treść naszych plakatów, banerów i innych reklam. Mamy darmową reklamę w prasie i telewizji, za którą normalnie musielibyśmy płacić naprawdę ciężkie miliony.

- Kto wymyślił takie szatańskie połączenie?
- Ono wcale nie jest szatańskie. Każdy w naszej rodzinie ma swój udział w wymyślaniu strategii marketingowych. Najlepsze są w tym dzieci, a trudno podejrzewać je o szatańskie konszachty.
- Dlaczego bronisz się przed tym określeniem? Przecież ono jest szatańskie.
- Dlatego, bo jeżeli coś pochodzi od Szatana, to sugeruje tylko jakąś skrajną nieuczciwość.
- U nas, na Śląsku, jeżeli coś jest szatańskie to odwrotnie. Oznacza, że jest bardzo mądre i sprytne. Każdy by chciał, żeby jego pomysły nazywano szatańskie. To dodałoby mu splendoru.
- Ja niestety mam inne skojarzenia. Dla mnie jeżeli coś jest szatańskie to z gruntu nieuczciwe i wiem co mówię.
- Skąd wiesz?
- Tak się składa, że miałam okazję poznać osobiście osobnika o tym przydomku i mogłabym na jego temat trochę powiedzieć.
- Opowiedz w takim razie Zebi. Na pewno wszyscy chętnie posłuchamy o twoim kontakcie z Szatanem. Ale jeżeli komuś się spieszy, to możesz wysłać na przykład jeden autobus do Warszawy, a ci którzy zechcą to mogą zostać i posłuchać twojego opowiadania.
- Dobrze. Opowiem tym, którzy chcą zostać. Kochani, kto chciałby już pojechać do Warszawy?

Chętnych było dość dużo, każdy miał jakieś obowiązki, więc autobusy ruszyły, a na przyjęciu pozostała już tylko grupka nie większa niż dwadzieścia osób, którzy chcieli posłuchać o Szatanie i jego działaniu, z którym Zebi miała bezpośrednie spotkanie. Wszyscy zainteresowani usiedli w kręgu niedaleko Zebi i słuchali jej opowiadania:

- Od tego trzeba zacząć, że Szatan to jest normalny człowiek. – na sali słychać było szepty i pomruki, a na twarzach prawie wszystkich pojawiły się szydercze uśmieszki. Zebi na chwilę przerwała i jak nauczycielka czekała aż ucichnie. – I to nie jeden człowiek, tylko Szatanów jest całe dość spore grono. Wiem, że istnieje teoria, że to jest jeden osobnik i, że zarządza piekłem, ale moje doświadczenie jest całkiem inne. To nie jest jakiś zły duch, szef piekła, jak nam przez stulecia wmawiano, tylko żywy, normalny człowiek, i to nie jeden, ale jest ich właśnie więcej. Więcej powiem. Jest ich tak naprawdę całe mnóstwo. Ten osobnik, bo nie zawsze jest to mężczyzna, nieraz bywają Szatanami również kobiety, dostał się w grono tych, którzy przystąpili do szkolenia, po zakończeniu którego dostaje się od Boga (jeżeli ktoś hołubi to określenie, ja wolę nazywać je Siłą Wyższą) narzędzia, którymi ma posługiwać się, aby czynić dobro i wspierać ludzi. Siła Wyższa, to definicja istoty która ma dobro czynić tylko w stosunku do wybranych ludzi. Ci ludzie są odpowiednio naznaczeni i rzeczywiście, ten Szatan (czyli człowiek), niesie pomocną dłoń za każdym razem kiedy jest wzywany. Ale tylko tak jak mówiłam, tylko tym wybranym ludziom. W stosunku do pozostałych powinien trzymać się zasady, że mają wolną wolę i nie wtrącać się w ich życie. Nie robił tego jednak. Mając do dyspozycji swoje narzędzia, używa ich do niecnym celów i tych pozostałych, nie naznaczonych, notorycznie gnębi. Okrada ich, znęca się nad nimi, uwodzi i gwałci kobiety,

robi wszystko co się tylko da, żeby zniszczyć swoje ofiary. Głównie zhańbić, okraść, skompromitować i doprowadzić do upadku, a wszystko po to, żeby zająć czyjeś mienie. Zapytacie pewnie, dlaczego to robi? Dlatego, bo jest z gruntu zły, a przede wszystkim potwornie chciwy. Człowiek rekrutowany na Anioła Stróża nie zawsze jest wzorem cnót. Jeżeli nie wywiązywałby się ze swoich podstawowych obowiązków to z miejsca utraciłby swój status Anioła Stróża. Ale on to robi bardzo sumiennie. Nawet bardziej niż inni, bo ma świadomość, że jeden błąd i zostanie pozbawiony wszystkich swoich atrybutów. W stosunku do tych naznaczonych czyni cały czas dobro. Niestety, tych wybranych to jest zaledwie kilka procent ludzi na świecie. Reszta to ludzie, na których Bogu wcale tak naprawdę nie zależy. Jest Mu obojętne co się z nimi stanie i prawdę mówiąc zupełnie się tym nie interesuje, ani nie przejmuje. Dla Boga liczą się tak naprawdę tylko ludzie naznaczeni. Dlatego Szatan, a właściwie powinno się powiedzieć w liczbie mnogiej, Szatani, mają cały czas otwarte wrota do swojego pola działania, jakim jest dla nich cała kula ziemską i będą czynili zło na wszystkie znane i nieznanne sposoby na tym obszarze, na którym akurat przebywają. Chwytają wszystko co się nadarza i na czym może zyskać, a właściwie trafniej byłoby powiedzieć ukraść, bo Szatan nigdy nie zniża się do normalnej pracy, poza tą, do której jest przydzielony. Zapytacie, co można zrobić, żeby ustrzec się przed działaniem Szatana? Powiem tak. Przede wszystkim nie ściągać go. Nie wabić, nie przywoływać i tak dalej. Polega to mniej więcej na tym, że apetyt rośnie nam w miarę jedzenia. Jeżeli wpadnie nam do kieszeni coś czego się nie spodziewaliśmy, nagle pojawiają się nam pieniądze i światełko w tunelu na świetną przyszłość. Zaraz potem mamy chęć, żeby tą wartość powiększyć, pomnożyć, wzbogacić się najczęściej niezbyt uczciwie, albo cudzym kosztem. W tych momentach jak z pod Ziemi wyrasta przed nami przemyły człowiek, mężczyzna lub jak mówiłam czasem również kobieta. Podpuszcza nas do działania, ograbia nas błyskawicznie do zera i znika. Później pojawi się jeszcze, żeby podać nam strzykawkę ze złotym strzałem. Szatan jak już dopadnie swoją ofiarę, to nie odpuści. Jedyna rada, to być twardym i nie poddawać się przeciwnościom losu. Bardzo rzadko, ale zdarza się, że on odpuści i wycofa się z ataków na osobę odporną na stres i niezwykle silną psychicznie. Jeżeli coś wymaga zbyt dużego wysiłku i poświęcenia jednej osobie zbyt wiele czasu, a oczekiwanego efektu może nie być, to odpuści. Goni go czas. Szatan ma swoje zadania i nie może skupiać się na pracy bez efektu, bo ucieknie mu coś do czego się zobowiązał, a to już jest niebezpieczne, bo może utracić swoją władzę. To, że komuś odpuścił, nie znaczy, że zrobił to definitywnie i raz na zawsze. To może być tylko chwilowe i jest prawie stuprocentowa pewność, że kiedyś wróci, chociażby po to, żeby przyrzeć się, czy nie pojawiły się nowe możliwości. Jak nie on, to jego syn, albo córka. Szatan, jako normalny człowiek starzeje się i w końcu umiera, ale jak udało mu się przez te wszystkie lata swojego życia spłodzić lub urodzić potomka to jak już się urodzi i podchowa go na tyle, że będzie miał komunię, bar micwę albo bat micwę, to bierze udział w jego namaszczeniu na swojego następcę. Wprowadza go w szczegóły swojej szatańskiej działalności i zanim tamten młody zostanie przyjęty na szkolenie dla Aniołów Stróżów to już wie, jak smakuje grabież, gwałty i doprowadzanie do rozpacz i upadku swoich ofiar. Jeżeli ktoś został wybrany na ofiarę, to Szatan nie może zaprzestać działań destrukcyjnych na takiej osobie aż do momentu, w którym ona sama się okaleczy, popełni samobójstwo, albo zwariuje. On karmi się cudzym strachem. Są wyjątki o których mówiłam wcześniej. Szatan jednocześnie cały czas dostaje od Boga wytyczne kogo ma wziąć pod swoje „skrzydła”, ratować, albo wspierać inaczej. I robi to jak już mówiłam niezwykle sumiennie. Osoba nad którą roztacza swoją opiekę, nawet nie wie, że troszczy się o nią Szatan we własnej osobie. Jak mówiłam, on otacza tych wybranych najlepszą opieką. Charakteryzuje się tym, że

przewyższa pod tym względem wielu innych. Ktoś pytał, co to za Bóg, który troszczy się tylko o wybranych? Powiem tak, że na pewno nie wszystkim się to spodoba. Otóż, kto powiedział, że Bóg jest tym dobrym i będzie się troszczył o wszystkich? Czy ktoś tu czytał Stary Testament? Liczę na to, że na pewno większość z was i wiecie, że On ma swoich wybranych, o których troszczy się, bo ma w tym swój interes. To jest linia tych wybranych, a reszta ma swoją ukochaną wolną wolę. Tylko, że ona jest często zakłócana przez tego właśnie Szatana, który karmi się ich lękami, wahaniem, niewiedzą, słabością a przede wszystkim wiarą w nie to, w co naprawdę trzeba wierzyć. Takich lękliwych łatwo dopaść, ograbić i zniszczyć. Poza tym, ale to też już mówiłam, każdy Szatan jest potwornie chciwy.

– I ty Zebi spotkałaś takiego Szatana?

– Tak. Oczywiście. Inaczej nie mówiłabym o tym. Było to w czasie wojny na Półwyspie Arabskim, jak byłam w niewoli. Poznałam tam ich wielu. Są piękni, mili i przesympatyczni. Panny szaleją za nimi. A jak są kobietami to zniewalają najzamożniejszych mężczyzn z łatwością. Ci osaczeni liczą na to, że nawiążą dobre relacje i stworzą długotrwałe związki. Jakże się mylą. Lądują najczęściej na samym dnie.

– I wiesz to wszystko od nich?

– Od nich też, ale nie tylko. Od innych Aniołów Stróżów również. Bo najpierw ich spotkałam.

– Powinnaś pisać bajki dla dzieci. Ale może już dla takich trochę starszych.

– Nie omieszkałam pomyśleć o twojej sugestii wujku Leonie. W końcu mamy wydawnictwo, to niech ma co robić.

– A co ty Darku powiesz na ten temat? Twoja siostra zagalopowała się, czy zwariowała?

– Nie. Ona nigdy się nie zagalopowuje. Zawsze woli powiedzieć tysiąc słów za mało, niż jedno za dużo.

– To znaczy, że ty wierzysz w to co ona powiedziała?

– Wierzę, że nic we Wszechświecie nie jest nieśmiertelne. Ani Bóg, ani Aniołowie, ani Diabły, nie są wieczne. To wszystko są postacie z krwi i kości, tak jak każde z nas. Rodzą się robią tu na Ziemi to co chcą robić i zwyczajnie umierają, tak jak właśnie umarła nasza mama.

– Chcesz nam wmówić, że Bóg umarł?

– Oczywiście. Nie on pierwszy. Tak twierdzą, ale pewnie na jego miejsce już dawno jest ktoś nowy. Nie ma pustki w tych sprawach, tak jak nie ma pustki w żadnym biznesie. Jedna firma znika z rynku, a za chwilę w jej miejscu pojawia się druga, albo kilka następnych. Tylko, że Bóg, nieraz ujawnia się ze swoim imieniem, a nieraz nie. Pozostaje nienazwany i tak jest mu wygodniej. Ten w Chrześcijaństwie nazwał się Ojciec. Pewnie dlatego, że pojawił się Syn. Bogowie tak samo jak ludzie, jedni są tacy, że tworzą wokół siebie dużo szumu, a inni mają swoje zadanie do wypełnienia, robią to bez rozgłosu i fajerwerków. Na końcu tak jak wszyscy, odchodzą z tego świata.

– A ile czasu twoim zdaniem żyją Bogowie?

– Jak mają swoją ambrozę i nektar, to pewnie z tysiąc lat. Podobnie jak ci na Olimpie. Uważam, że ci wszyscy Bogowie są z jednej linii. Jedni następują po drugich i tylko zmieniają zasady według których mają odbywać się obrzędy religijne. Każdy ma inne oczekiwania wobec swoich wiernych.

– Super. Mamy nową teorię.

– Nieprawda. To nie jest żadna nowa teoria. Ona jest bardzo stara, tylko ty do niej nigdy nie dotarłeś wujku Leonie. Musisz wiedzieć, że aby do czegoś dotrzeć, to trzeba przynajmniej zacząć szukać, a żeby szukać to jeszcze trzeba wiedzieć czego się szuka i w odpowiednim momencie umieć zadać właściwe pytanie, właściwej osobie. Dzisiaj miałeś

okazję ją poznać i powinieneś być z tego zadowolony. Nareszcie będziesz mógł wyrwać nogi z grzęzawiska w którym tkwisz od tyłu lat. Jak już uwolnisz umysł od tego kracjonizmu chrześcijańskiego, to zaczniesz żyć pełnią życia.

- Nie uda się wam odciągnąć mnie od wiary w Boga i od Kościoła katolickiego.

- Nikt cię tu wujku od niczego nie odciąga. Każdy tylko wyraża dzisiaj głośno i wyraźnie swój pogląd. Taki dzień specjalny, na takie właśnie rozmowy. Kiedy my spotkamy się znów w takim szerokim gronie i będziemy mogli rozmawiać tak jak dzisiaj? Może już nigdy? Ale skoro wysłuchałeś mojego opowiadania do końca, to masz, albo będziesz miał dylemat.

- Jaki dylemat?

- Będziesz miał w głowie to co tu usłyszałeś. A to co będzie się działo wokół ciebie, zacnie ci podpowiadać, że niektóre rzeczy które właśnie opowiedziałam trzeba od nowa rozpatrzyć. Inne zaś zweryfikować. Każde zdanie które tu dzisiaj powiedziałam, pozostanie w twojej głowie już na zawsze i chociaż nie wiadomo jak byś się starał, to nie wytrząchniesz z umysłu ani jednego słowa które ode mnie usłyszałeś. A wszystko co podzieje się od teraz wokół ciebie, zobaczysz innymi oczami. Nawet to co wygłosi z ambony ksiądz, na swoim niedzielnym kazaniu, zabrzmi już teraz inaczej.

- A co z Satanizmem? Przecież jest taka religia. Trochę utajniona, ale jest. Czy ona nie definiuje Szatana jako złego ducha? – zapytała kuzyn Patryk, który do tej pory słuchał uważnie i nie odzywał się.

- Patryku, mówisz o jakiejś wydumanej religii, opartej o amoralizm. To jest oddzielny temat ale mamy dzisiaj czas. Jak chcecie i macie jeszcze cierpliwość, to posłuchajcie tego, co ja wiem na ten temat.

- Oczywiście, że chcemy.

- Sataniści próbują wysilić się na swoje samodzielnie wydumane zło, ale sami nie wiedzą jak zjeść jabłko i mieć jabłko. Czyli narobić zła i nie ponieść żadnych konsekwencji. Niestety, nie da się wypuścić zła i liczyć na to, że ono nigdy nie wróci. Oni nie mają do tego żadnych narzędzi, a prawdziwy Szatan, albo jak mówiłam wcześniej, znów należałoby powiedzieć w liczbie mnogiej Szatani, śmieją się z tych cudaków i co chwilę podstawiają im nogę. Nieraz włączają się brutalnie do tej zabawy co utwierdza tych nieszczęśników w przekonaniu, że idą we właściwym kierunku. Szatani nie potrzebują wyznawców. Są samotnikami. Czynią swoje zło na własny rachunek i pozyskują dobra materialne i inne korzyści z tego procederu wyłącznie dla siebie. Można powiedzieć, że są chciwymi draniami. Złe rzeczy nigdy nie kończą się same, a co za tym idzie, żadne uwolnione zło nigdy nie ginie. Jeżeli jest to na przykład złe słowo i jest zaadresowane na czyjąś zgubę, a niedoszły odbiorca tego wypuszczonego zła jest twardy jak skała, to zło odbija się od niego i wraca do tego, kto je wypuścił. Zanim jednak wróci, to Szatan często je dostrzega. Zło uwolnione nie jest ślamazarne. To jest wirujący piorun, który krąży i w trakcie tego wirowania nabiera mocy sprawczej. Do tego stopnia, że nieraz pozornie materializuje się w postaci wirującej kuli ognia, która szuka swojej ofiary na oczach innych ludzi, uderza w nią, a sama znika. Mówi się wtedy, że ktoś zginął od uderzenia pioruna kulistego. Skoro jest widoczny dla niektórych, obdarzony tą charakterystyczną poświatą, to Szatan już tylko podąża za tym wirującym piorunem i obserwuje w kogo on zamierza trafić. A jak się odbije, to do kogo wróci. Tam, gdzie ostatecznie uderzy, to Szatan ma już swoją ofiarę i tam rozkłada swój warsztat pracy. Czy ktoś wie, że na przykład jak coś co raz wpadło do internetu nigdy już stamtąd samo nie wyparuje? To samo jest ze złym słowem. Raz uwolnione jest i krąży dotąd, aż znajdzie się w miejscu w które uderzy. Usiłuje trafić tamtego na którego owa klątwa była skierowana, ale niestety częściej jest tak, że ona wraca do nadawcy. I najczęściej razem z przyklejonym do

tego przekleństwa Szatanem. On wyszukuje w swojej przestrzeni takie klątwy rzucające nieraz tak niby od niechcenia, ale one również mają swoją wagę. Każda z nich. Krążą między adresatem i nadawcą dotąd, aż uderzą. Każda z tych osób będzie któregoś razu miała słabszy dzień, lub słabszą chwilę. Klątwa ją dopadnie i zniszczy. Jeszcze wam powiem, że najchętniej i najłatwiej rzucają klątwy ludzie, którzy idą na śmierć. Takie zło uwolnione nie ma dokąd wrócić jak się odbije, więc ciągle wraca do adresata, aż w końcu go dopadnie. Obrzuceni klątwami kaci, lub oprawcy kogoś, kto zdążył ich przekląć mają małe szanse na uwolnienie się od tego przekleństwa. Lekceważą je, bo tak wypada zrobić. Tak nakazuje rozsadek, ale raz rzucona klątwa, będzie ich prześladować do końca życia, aż któregoś dnia, jak będą w chorobie, albo osłabieni z innego powodu, przekleństwo pojawi się nagle razem z przyklejonym do niego towarzyszem. A Szatan, jak już mówiłam, od razu rozłoży przy nim swój warsztat. Większość polityków na świecie jest rozsądnych i zagłosowało nad zniesieniem kary śmierci, ale została mała grupka, która konsekwentnie trwa przy tym rozwiązaniu. Nigdy jednak nie wzięli pod uwagę tego, że swoją decyzją spowodowali, że zostali narażeni na obrzucenie klątwą ludzie, którzy ferują te wyroki. Ci którzy je wykonują i jeszcze cały rząd ludzi po drodze. Efekt jest taki, że straty są niewspółmierne w stosunku do tego, gdyby pozostawiono skazanego przy życiu. Problem w tym, że nikt na świecie nie próbuje tego nawet zacząć obserwować.

– Darku. Ty dalej ją popierasz?

– Tak wujku Leonie. Tego jeszcze nie znałem, ale oczywiście, że popieram. Ona jeszcze nigdy tak dużo nie mówiła na ten temat, ale jeżeli miałbym komukolwiek uwierzyć w tych sprawach to właśnie tylko jej.

Ola słuchała uważnie i chłonęła każde słowo mamy. Potem wyjęła swoje kości z kieszeni i podeszła z nimi do wujka Leona. Rozłożyła dłonie i poprosiła go, żeby położył na kościach swoją lewą rękę. Trochę się wahał, ale w końcu zrobił to. Ola zapytała go, co chciałby wiedzieć, albo co wie ale nie do końca i chciałby poznać jak to coś zakończy się.

– Dobrze. Chcę wiedzieć jak długo jeszcze pożyje moja matka. Jest chora, lekarze mówili, że długo nie pożyje, a ona żyje mimo to już dość długo.

Ola położyła kości na stole i przykryła je dokładnie dłońmi. Później turlała je po stole kilkanaście sekund, aż w pewnym momencie wszystkie zgarnęła do prawej dłoni i wysypała na stół. Wyszła liczba piętnaście. Potem zgarnęła kości ze stołu, włożyła do kieszeni i odeszła. Leon zapytał Zebi co to było. Odpowiedziała mu, że jego matka będzie żyła jeszcze piętnaście dni. Leon zerwał się ze swojego krzesła i wyszedł. Nie wiadomo czy tylko na chwilę, na papierosa, albo na spacer, czy postanowił wyjechać bez pożegnania. Nikt tego dnia już go nie widział. Louis próbował coś zrozumieć, ale za słabo znał polski i ominęło go być może najciekawsze.

– Wiesz co Zebi. Dzisiaj bardzo dużo mówiłaś na tej stypie. Niewiele zrozumiałem, ale zdaje się, że nie wszyscy się z tobą zgadzali. Jednak na pewno wszyscy uważnie cię słuchali.

– Nie powinnam pić alkoholu, bo nawet po małej ilości uwalnia mi się coś takiego, że zaczynam mówić rzeczy, o których powinnam raczej milczeć. Wiem, że powiedziałam kilka słów za dużo i mogę z tego powodu uciepieć.

– Jak to? Ktoś może chcieć cię skrzywdzić z tego powodu, że powiedziałaś o tych kilka słów za dużo?

– Niekoniecznie, ale jak nastąpił jakiś przeciek, to różnie może być. Ci którzy sięją zło, nie przebierają w środkach.

– Powiedz mi jeszcze raz to samo, bo jak mówiłaś na stypie po polsku, to nie wszystko zrozumiałem.

- Myślę, że lepiej będzie Louis, żebyś nic nie wiedział.
  - To ty zrobiłaś wykład dla ponad dwudziestu osób i ujawniłaś coś o Szatanach, być może coś ważnego, a teraz mnie jednego chcesz pozostawić w niewiedzy?
  - No dobrze. Opowiem ci to co wiem na ten temat.
- Zebi opowiedziała Louisowi wszystko jeszcze raz ze szczegółami, a on nie mógł uwierzyć, że tak to działa. Stereotyp o Złym Duchu był tak zakorzeniony w jego głowie, że zmiana myślenia to prawie coś takiego, jak przejście na inną wiarę. Rewolucja w głowie.
- Co miałas na myśli, że ty nie jesteś bezbronna?
  - A to mianowicie, że ja mam takie same możliwości techniczne, a nawet większe, jak ci, którzy są Aniołami Stróżami i na pewno jestem silniejsza od tych, którzy nazywają się Szatanami.
  - To znaczy, że ty tak naprawdę nie byłaś w niewoli u Arabów?
  - Nie. Dobrze o tym wiedziałeś od dawna. Już ci to raz mówiłam, tylko ty udawałaś, że w to nie wierzysz. Ale pamiętaj, że to jest ścisła tajemnica. Ty powinienesz wiedzieć co to jest tajemnica. Każde ujawnienie tajemnicy kończy się tym samym, co uwolnienie złych słów. Zawsze następuje jakaś katastrofa. Zatem tajemnica to tajemnica. Pamiętaj.
  - Ola też wie gdzie była w niewoli.
  - Tak. Oczywiście.
  - Stąd te jej dziwne rysunki. To są ci, u których byłyście w niewoli.
  - Tak, jeżeli to można nazwać niewolą. To była raczej taka trochę wymuszona gościnność. Żeby dalej funkcjonować tu na Ziemi i pracować dla Nich, najpierw musieli mnie dokładnie przeszkolić. Poza tym, żeby zainstalować u Oli implanty umożliwiające jej takie same działanie jakie ja posiadam, to ona musiała się tam urodzić, bo można to zrobić tylko noworodkowi, tuż po urodzeniu.
  - Ona ma jakieś implanty?
  - Tak. W sensie pozytywnym oczywiście. Ma takie same jak ja. Nie wolno tego tknąć, bo może skończyć się nawet śmiercią, albo utratą inteligencji, a na pewno pamięci.
  - Gdzie wy to macie wszczepione?
  - Lepiej, żebyś nie wiedział.
  - Czy to oznacza, że ty się tam urodziłaś?
  - Tak. Przecież wiesz, że byłam adoptowana. A zanim Teresa mnie adoptowała to najpierw była ze mną w ciąży. Z Piotrem Zdrojewskim. Bała się męża, który był na placówce dyplomatycznej w Indiach i poszła w Warszawie na skrobankę. Trafiała na gabinet który był pod kontrolą Obcych i oni jak zobaczyli płód nie skażony genetycznie, to nie unicestwili mnie, tylko przenieśli do macicy innej kobiety – surogatki, a potem przenieśli ją tam, do swojej Bazy, gdzie ja się urodziłam i od razu dostałam ten implant. Potem podrzucili mnie prosto w ręce małego Darka i dalej już wiesz. Adopcja i to całe zamieszanie. Piotr umarł i nigdy nie dowiedział się jak to naprawdę było. Gdyby dalej żył i miał tę wiedzę, którą ty właśnie w tej chwili nabyłeś, to na pewno od razu miałby temat na swoją nową książkę.
  - A gdzie jest ta baza Obcych?
  - Pod dnem Oceanu Atlantyckiego Południowego. Ale tam jest zaledwie jedna Baza, a na całym świecie jest ich pełno. Ja o tym wiem, ale w innych nigdy nie byłam.
  - Tu u nas? Na Ziemi?
  - Jak chcesz wiedzieć to Oni mówią, że to my jesteśmy u nich gościnnie tu na Ziemi. To oni nam pozwalają tu być i żyć.
  - Dlaczego to robią?

- Jesteśmy im potrzebni.
- Powiedz mi teraz jak to działa? Znaczący ten twój implant.
- Jeszcze jest za wcześnie, ale kiedyś na pewno ci powiem. Jak założę swoje okulary i skupię uwagę na osobie która jest przede mną, to mogę na ekranie wyświetlić sobie wszystkie sceny które tkwią w jego, albo jej pamięci. Wtedy te sceny z ostatnich godzin, a nawet dni mogę wymazać, a pozostawić całą resztę.
  - Możesz też zrobić z człowieka zupełnego idiotę?
  - Nie to tak nie działa. Mówiłam ci już. Usunąć z pamięci mogę tylko rzeczy świeże, te z przed kilku, kilkunastu, najwyżej kilkudziesięciu godzin, czyli najwyżej kilku dni. Jak na przykład ostatnio dwóch moich klientów pobiło się na jachcie o dziewczynę i doszło do złamania ręki u jednego, to konsekwencje tego mogły być tragiczne dla mnie i dla firmy. Usunęłam więc z pamięci obu panom ten incydent i ten poszkodowany nigdy nie dowiedział się w jakich okolicznościach złamał rękę. Nawet nie wiedział, że stało się to w czasie wycieczki na moim jachcie. Dziewczynie też musiałam wymazać sceny które widziała, bo to była jedna z tych, które przynajmniej raz w tygodniu pokazują się w telewizji. Technika u Nich jest tak zaawansowana, że takie rzeczy są na porządku dziennym. To tylko my się dziwimy i niektórzy klasyfikują to w kategorii czarów, albo cudów. Nie ma żadnych cudów. To wszystko jest technika. Nawet pokazanie w przestrzeni postaci jakiejś kobiety, odzianej tak, jak przyodziewały się w czasach Chrystusa, nie jest żadnym problemem. Mogę ci takie cuda wyświetlać w dowolnym miejscu, na zawołanie i na jak długo zechcesz. Mogę również stworzyć wyimaginowaną postać Szatana, z rogami i z ogonem. Zadziwiające jest jednak to, że ten niewinny potworek wywołuje tyle strachu, a Madonna nie. Wręcz odwrotnie. Jej ludzie gotowi byłiby zawierzyć. Oni mają swój sprzęt techniczny i dla każdego z nich zaprezentowanie w przestrzeni każdego obrazu cholograficznego nie stanowi żadnego problemu. Jestem pewna, że nie raz już się tym się zabawiali.
    - A ten najgłówniejszy, czyli Bóg, nie może ich jakoś powstrzymać?
    - Nie ma takiej opcji. Na Ziemi ma być tyle samo zła co i dobra. Nic nie może się wahać ani w prawo, ani w lewo. Musi być równowaga, jak w fizyce i w całym wszechświecie. Ani w górę, ani w dół. Jeżeli dobro zwycięży to mamy gotowy incydent międzynarodowy, jeżeli zło, to tak samo. Szatan jest jednym z tych, którzy tą równowagę utrzymują. Dlatego Bóg nie interweniuje. Pamiętasz ile było krucjat? A ta ostatnia, to przecież napaść na Irak. Chrześcijanie to zawsze byli „siewcy dobra”. W imię Boga wyrznęli tysiące, a może i miliony ludzi. Spalili Bibliotekę Aleksandryjską i cofnęli ludzkość w rozwoju, o tysiąc lat. Resztę zrobiła Święta Inkwizycja, młot na czarownice i cały szereg innych dramatów wywodzących się z religii i pod płaszczykiem czynienia dobra, zrobili to, co już wiemy. Nadmiar dobra jest taką samą trucizną, co nadmiar zła. Są leki które leczą, ale wystarczy podwoić dawkę, a zabijają. Zrzucenie bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki, to też było działanie na rzecz czynienia dobra. Czy może zła...? Niekiedy jest tak, że to co dla jednych jest złem, dla drugich jest dobrem. Ta granica jest bardzo płynna. To jest takie trudne do zrozumienia, ponieważ przez całe życie kładli nam do głowy, żeby czynić tylko dobro. Ciągłe działaliśmy na rzecz dobra i tak nam się to utrwaliło, że trzeba walczyć ze złem. A teraz okazuje się, że ono jest tak samo przydatne. Zachodzi pytanie do czego? I właśnie do wszystkiego. Zło kreuje postęp. Jak nie byłoby złodziei to nikt nigdy nie wymyślił by super zamków, blokad, alarmów i innych zabezpieczeń anty-złodziejskich. Jak nie byłoby bandytów którzy strzelają do zwykłych ludzi i do policjantów, to nikt nie wymyśliłby kamizelek i lekkich kasków kuloodpornych. Postęp wyłania się ze wszechobecnego zła. Gdyby nie było tego zła i nie następowałby systematyczny postęp w jego zwalczaniu, to nagłe pojawienie się go,

spowodowałyby niewyobrażalną masakrę tych siewców dobra. Byliby tak odślonięci, że tylko brać ich, czy to w niewolę czy na rzeź. Największy postęp miał miejsce w czasie dwóch ostatnich wojen. Jak sobie na przykład wyobrażasz człowieka, który przez całe życie je tylko smakołyki?

- Chodzący cuchnący potwór.
- A taki który je tylko samo mięso?
- Też. Ale chyba to byłby jeszcze większy i jeszcze bardziej cuchnący potwór.
- Dlatego trzeba jeść wszystkiego po trochu. W życiu jest tak samo. Ma być trochę złego i trochę dobrego. To co pozornie uważamy za złe, oddziałuje na niektóre części naszego organizmu pozytywnie, na przykład oczyszczając go, lub uodporniając, a to co również pozornie uważamy tradycyjnie za dobre, często przedawkowane potrafi potwornie zaszkodzić. To się tyczy wszystkiego, od rzeczy najmniejszych do globalnych.

- Powinnaś prowadzić jakieś wykłady na ten temat.
- Ja właśnie powinnam być jak najbardziej anonimowa, a to moje wystąpienie na stypie po mamie, było moim pierwszym w życiu wystąpieniem przed tak dużym audytorium w temacie nie związanym z polityką. Potem i tak wszyscy uznali, że zwariowałam i gadam głupoty. Polityczne wystąpienia już miałam w Moskwie i zobacz jak się skończyło.

- To może lepiej. Plotka nie rozniesie się, bo każdy myśli, że coś ci się porobiło z głową i nawet nie warto o tym rozmawiać. W takim razie, powiedz mi, co cię tchnęło do tego, żeby wygłosić kilka kwestii na ten temat. Przecież nie tych parę kropli alkoholu które wypitaś?

- Dobrze. Powiem jeszcze raz i od początku, tylko zwrócę uwagę na inne rzeczy. Istnieje potężny impuls, żeby wszystkiemu zaprzeczać. W naszym przypadku, w rzeczywistości chrześcijańskiej, a tu w Polsce głównie katolickiej. Ten impuls płynie z kościoła i z drugiej strony od ludzi, którzy szumnie nazywają się historykami. Jedni i drudzy wybudowali sobie całe gmachy teorii opartych na kompletnej niewiedzy. Są to teorie całkowicie wysane z palca. Teraz, ci którzy objęli schedę po tamtych szalbierzach, mają tylko jedno w głowie, żeby ostro zaprzeczać wszystkiemu co nowe, mówię głównie o rzeczach nowoodkrytych i o tym, co może wyrwać i jednym i drugim te fundamenty spod tych niby solidnych gmachów. Mają swój niezłomny obowiązek zniszczyć, wyszydzić albo zabić każdego, kto spróbuje manipulować przy teoriach o nieśmiertelności, albo podważać twierdzenie, że cywilizacja ludzkości trwa pięć tysięcy lat, a wszystko co było wcześniej to zero cywilizacji, era kamienia łupanego i wszystko inne co klóci się z kreacjonizmem i z drugiej strony darwinowską teorią ewolucji, należy w czambuł odrzucić. Te zbudowane ogromne gmachy na kiepskich fundamentach próbują przerobić na niezniszczalne twierdze. Kilkaset lat temu, wszystkich tych którzy myśleli i mówili inaczej, zwyczajnie spaliliby na stosach, a teraz muszą uciekać się do innych przemyślnych sztuczek, żeby ich unicestwić, albo przynajmniej tak wyszydzić i ośmieszyć, że nikt, kto chce się utrzymać na szczytach hierarchii takiemu nawet ręki nie poda. Jeżeli nic nie skutkuje, to propagator teorii sprzecznych z fundamentalizmem łąduje na długie lata w miejscu odosobnienia takim jak szpital psychiatryczny, lub więzienie. Dlatego buntuję się coraz bardziej i właśnie poniosło mnie, żeby włączyć się w tą dyskusję. Ja po prostu wiem, że jest inaczej. Tam gdzie byłam trzydzieści trzy miesiące nie mogło być żadnego, nawet najmniejszego przekłamania. Nie da się. Ich cywilizacja ma kilkaset tysięcy lat, a może nawet miliony. Nikt tego nie wie. Ale z kolei Oni dobrze wiedzą co tu było dawniej, bo byli tu już dwieście pięćdziesiąt tysięcy lat temu. Tak jak dzisiaj starali się o surogatki. Wolałabym pousuwać te idiotyczne fundamenty spod tych gmachów ignorancji. Jeżeli w coś nedorzecznego włożyło się tyle inicjatywy twórczej, tyle pieniędzy i poświęciło się tyle istnień ludzkich, to jest to tak ogromny negatywny dorobek, którego nie wyrzeknie

się nikt, choćby było udowodnione na wszystkie możliwe sposoby, że to wszystko jest kłamstwem. Przykładowo: – po rozpoczęciu pierwszej wojny światowej, rząd włoski wpadł na pomysł, że trzeba skorzystać z okazji, napaść z boku na osłabioną wojną Austrię i odebrać utracony sto lat wcześniej Trydent i cały ten wspaniały i żyzny region. Rzucili do tej akcji sześćtysięczny oddział, który poniósł sromotną porażkę. Włosi postanowili kontynuować działanie wojenne i wysłali tym razem stutysięczną armię, która również została przez Austriaków zmieciona. Włosi po licznych naradach doszli do wniosku, że skoro już zainwestowali tyle istnień ludzkich w to działanie, to trzeba je kontynuować i sformowali półmilionową armię, która również została rozproszona. Pobici i upokorzeni zawinęli ogon pod siebie i odpuścili Trydent. W końcu jednak odzyskali te tereny bez walki. Wcale nie wskutek działań swojej armii, tylko negocjacji i ustaleń powojennych. Ich wysiłek wojenny został doceniony i to, że „szlachetni” Włosi stanęli po właściwej stronie, Alianci dokonali korzystnego dla nich podziału. Wniosek jest taki, że skoro już jest zainwestowane dużo, to nie wolno się cofnąć choćby nie wiadomo co miało się wydarzyć. Historycy twierdzą, że Włosi po wojnie odzyskaliby Trydent bez przyłączania się do wojny. Nieraz słyszę, jak ludzie wygłaszają teorie, które są całkowitym zaprzeczeniem logiki, a powinni mieć baczenie na zupełnie inne rzeczy niż to czego tak naprawdę się obawiają. To wywołuje u mnie bunt i pragnienie uświadomienia ich. Niepotrzebnie oczywiście, bo jak się już wiele razy okazało, to zupełnie niczego nie zmienia, tak jak niczego nie zmieniły moje wystąpienia w Moskwie, gdzie przekazałam dziennikarzom prawdę. Jak widzisz, każda prawda ma co najmniej dwa oblicza.

– U mnie zmieniło. U Darka też, a może i u Mai. Nie wiem jak z Henrykiem, ale wyglądał na człowieka mocno poruszonego tym twoim opowiadaniem.

– Naprawdę? Henryk? Może kiedyś się dowiemy. Teraz coraz częściej zastanawiam się, jakich metod użyć, żeby zmienić ludziom myślenie. Potrzebowałabym wykładowców, którzy mają odpowiednie poglądy i mogliby popracować nad serią takich wykładów.

– A ta para psychologów z Irlandii nie nadawałaby się?

– Może i tak, bo akurat syn tego Gilberta Jack, wrócił ze szkolenia i myślę, że już trochę tej parze naukowców podwracał w głowach. Jutro się do nich odezwę.

\* \* \*

Zebi zanim odezwała się do Erlin, to pojawiła się w pobliżu i najpierw dokładnie prześledziła wszystko. Był piątek 23 sierpnia 2013 roku i Zebi zatelefonowała do Erlin.

– Dzień dobry Erlin. Dzwonię, żeby dowiedzieć się jak wam się wiedzie.

– Nam bardzo dobrze. Ciągle wspominamy dobre czasy, kiedy zarobiliśmy całkiem spore pieniądze współpracując z wami.

– Nigdy nie pytałam, ale teraz mam trochę niedyskretne pytanie. Zgadzasz się, żeby mi odpowiedzieć na takie?

– W psychologii Zebi kochana, nie ma niedyskretnych pytań. Jest zasada, wszystkie karty na stół. Inaczej terapia nie ma szans powodzenia.

– W takim razie, powiedz mi, jakiego ty i Gilbert jesteście wyznania?

– A jakiego można być wyznania w Irlandii? Oficjalnie oboje jesteśmy katolikami, ale takimi nieaktywnymi. Jak obecnie większość Irlandczyków. Chodziliśmy do kościoła dwa razy do roku, dla tradycji. Odkąd syn Gilberta wrócił z Izraela, to trochę zmienił nam myślenie. Był na jakimś kursie i ma sporą wiedzę na tematy religijne i historyczne. Rozmawialiśmy o tym prawie codziennie.

- Możemy porozmawiać osobiście?
- Tak, a kiedy byś tu przyleciała?
- My teraz mieszkamy we Francji. W Marsylii. Mogę być u ciebie jutro, tylko powiedz o której godzinie i gdzie.

- Dobrze. Po południu, o osiemnastej u mnie w domu.

Następnym dniem była sobota, 24 sierpnia 2013 roku. Zebi jak zwykle wyjechała po południu swoim samochodem do firmy jachtowej na nabrzeżu. O osiemnastej pojawiła się przed domem Erlin. Zadzwoiła dzwonkiem przy furtce i natychmiast zabrzączał elektrozamek. Drzwi otworzyły się a w nich w szczerym uśmiechu rozświetlona promieniami zachodzącego słońca pojawiała się piękna jak zawsze Erlin. Uścisnęły się i weszły do domu. Zebi zauważyła obrączkę na jej palcu.

- Wyszłaś za męża? – zapytała z udawanym zdziwieniem, chociaż doskonale wiedziała, że tak się stało.

- Tak. Coś nas podkuśiło i wzięliśmy ślub z Gilbertem.

- A nazwisko zmieniłaś?

- O nie. On jest już moim trzecim mężem, a ja nigdy nie zmieniałam nazwiska.

Urodziłam się jako Vanwizard i z tym nazwiskiem zamierzam umrzeć. Poza tym, to nazwisko jest już sławne.

- To jeszcze lepiej. Jakbym zaproponowała wam współpracę, to nie byłoby, że przyjechało małżeństwo z Irlandii. Mamy cały sprzęt z słuchawkami i możemy wznowić te wykłady. Co ty na to?

- Tematy takie jak dawniej?

- Trochę inne. Raczej chciałabym stworzyć cykl wykładów o tym, o czym ostatnio dużo dyskutujecie z Jack’iem.

Nie wiedziała czy odważyliby się mówić cokolwiek na ten temat publicznie. Słuchali tego co on im opowiada z wytrzeszczonymi oczami i zapartym tchem, ale wyjść na środek i to powiedzieć, to raczej nie. Erlin śmiała się i twierdziła, że nie jest pewna, czy dojechałaby w jednym kawałku do domu. Gilbertowi też nie pozwoliłaby wystąpić z takim wykładem.

- Już jednego męża pochowałam. Ledwie udało się go poukładać do trumny tak, żeby wyglądało na jedną całość.

- A co mu się stało? – zapytała Zebi, chociaż i tym razem doskonale wiedziała co się stało.

- Stał w nieodpowiednim czasie w nieodpowiednim miejscu. Oszczędź mi opowiadania o tym, bo to był właśnie ojciec Diany. Jeden z najlepszych ludzi jakich znałam. Też postanowił być wojującym ateistą.

- Też? To znaczy, że kto był pierwszy?

- Nie pierwszy tylko drugi. Teraz właśnie wojującym ateistą stał się Jack. Pluje na kościół i na islam tak, że nie nadążamy za nim. Boję się o niego.

- Jesteś pewna, że to jest plucie? Czy może ujawnianie rzeczywistości.

- Pewnie to drugie, ale sprowadza się do plucia.

- Czyli nic z tego.

- Nie. Nie wiem, czy jakiś ajatollah nie rzuciłby na nas faty jak na Salmana Rushdiego.

- Teraz muszę się niestety zbierać. Wpadłam tylko na krótko. W sumie tylko po to, żeby zobaczyć jak się macie. Gratuluję zamążpójścia.

- Dobrze. Skoro masz samolot do Marsylii to rozumiecie, że musisz uciekać.

- Pa. Do zobaczenia wkrótce.

\* \* \*

Jack pojawił się u Zebi dość niespodziewanie w sobotę 31 sierpnia 2013 roku. To ona chciała się z nim spotkać. Zaledwie o nim pomyślała, a on już za kilka dni pojawił się.

- Słyszałem, że pani odwiedziła moją macoszkę Erlin.
- Mówmy sobie po imieniu Jack. Zwyczajnie, mów mi Zebi.
- Dobrze. Jestem za.
- Chciałam stworzyć taki cykl wykładów, z udziałem twoich rodziców jako sławnych psychologów i przecież również psychoanalityków o tym, co jest ważne i prawdziwe w religii i w historii.

– To może być trudne. Oni nie chcą jeszcze umierać, a takie wykłady mogłyby spowodować, że zaczęto by na nich polować, żeby zamknąć im buzie raz na zawsze. To nie jest już mowa o psychologii, ale coś bardzo poważnego. Ujawnienie nawet skrawków prawdy może wywołać ostry sprzeciw w różnych środowiskach.

- A ty jak daleko wniknąłeś w te sprawy?
- Jak tylko trafiłem na szkolenie, to od razu zapisałem się na kurs historyczny.

Studiowałem przez dwa lata i zamierzam kontynuować. Muszę niestety równolegle pracować, ale jakoś godzę jedno z drugim.

- A czy twoi rodzice wiedzą, gdzie byłeś na kursie i gdzie studiujesz?

– Wiedzą częściowo. Ujawniłem tylko to, co mi wolno było ujawnić, ale i tak wszystko jest w najściślejszej tajemnicy, więc już od tej pory, jak im powiedziałem, chociaż jest to zaledwie mała część rzeczywistości, to prawie nie rozmawiamy nawet na ten temat. Oni między sobą też nie rozmawiają o tym.

- Co znaczy wiedzą częściowo?

– Mianowicie, powiedziałem o surogatkach, a Erlin od razu zadała pytanie po którym zdębiałem. Była mowa o tym, że Oni nie mogą realizować normalnie swojej prokreacji i muszą wspierać się ludźmi, to znaczy kobietami. Nic nie mówiłem o czystości DNA, bo wiadomo, że zaraz mogłoby się wydać to, co jest przecież tajemnicą. I nagle Erlin zadała mi to zaskakujące pytanie: – Czy ja Im wierzę?

- W co czy im wierzysz?

- W tą utrudnioną z powodu atrofii prokreację i ludzkie surogarki z ich potomkami?

Tak. Pytanie było konkretne, a ja przez te lata wcale się ani razu nad tym nie zastanowiłem. Wierzyłem i już. Tak jak we wszystko co tam jest mówione i co jest widoczne i udowodnione. To jednak, że to są ich dzieci, nie było udowodnione, ani nawet nic o tym nie wiadomo, bo przecież oni te noworodki od razu zabierają i nawet matki nie mogą ich zobaczyć. Podobno była jakaś dziewczyna, która zobaczyła swoje dziecko i twierdziła, że jest ono jak najbardziej ludzkie. Powiedziałem to Erlin, a ona tylko przytaknęła i powiedziała, że od początku była przekonana, że to są normalnie ludzkie noworodki, bo taci nie są nawet biologiczni, skoro ładują się energią geomagnetyczną zamiast spożywać jedzenie tak jak my.

- I co ty na to?

– Powiedziałem, że wierzę. Ale ziarno niepokoju pojawiło się w mojej głowie. Kobiety tylko po porodzie ściągają pokarm, a one dochodzą do siebie przez parę miesięcy. Potem znowu zachodzą w ciążę i tak wiele razy. Rodzą po dwoje i troje dzieci za jednym razem i nawet tego nie wiedzą. A może wiedzą, tylko szybko zapominają.

- Ciekawe, dlaczego nie wolno im obejrzeć tego co urodziły? Z ekonomicznego punktu

widzenia te cięższe bliźniacze i trojaczki, to bardzo korzystne rozwiązanie. Rzeczywiście. Jak ja tam byłam przez te trzydzieści trzy miesiące, to poznałam wiele kobiet, które przybyły w to miejsce będąc już w ciąży. Były to prawdopodobnie cięższe podobne do tego, jak ja się urodziłam. Przetransformowane z kobiety która akurat poddała się aborcji do macicy surogatki. Podejrzewam, że wiele gabinetów ginekologicznych wykonujących aborcje, współpracuje z Nimi. Szczególnie jak lekarzem prowadzącym gabinet jest osoba z *nieskażonym DNA* i oni zawiązując współpracę wyposażają go w umiejętność rozpoznawania kobiet i ich płodów. Jeżeli pojawi się osoba z tymi parametrami o które im chodzi, to od razu podstawiają surogatkę i płód razem z nią wędruje do Bazy.

- A ja odkryłem, że w czasie mojego pobytu tam, miałem pobierane nasienie kilka, albo kilkanaście razy. Zresztą kto wie, czy nie więcej.
- Dlaczego więc nie zabierają tam od razu tej kobiety, która jest w ciąży, zamiast robić jej skrobankę?
- Nie wiem. Może tak też robią. Ale to byłoby już porwanie, a sama wiesz, że u nich prawo jest bardzo rzetelne pod tym względem. Jak już któraś idzie na skrobankę, to od strony prawnej sprawa jest oczywista.
- A u ciebie co takiego spowodowało, że zacząłeś się wahać?
- Najpierw z powodu wyposzczenia miałem sny erotyczne. Ale tak realistyczne, że aż do przesady. Nie wiem czy były one jakoś wymuszone czy samoistne, ale raczej chyba to pierwsze, bo nigdy wcześniej takich nie miałem. Budziłem się krótko po tym jak doznałem we śnie szczytowania, a potem nie było ani kropli śladu po nasieniu. Zniknęło. Doszedłem do wniosku, że albo to był tylko sen, albo musiało zostać zabrane. Ale stwierdziłem, że to jednak nie do końca była mara senna, bo minimalne ilości spermy były jak sięgnąłem tam ręką. Poza tym obtarcia i inne ślady dały mi do myślenia, że to jednak nie był tylko zwykły sen. Miałem seks od wielu lat i wiem jak czuję się po normalnym stosunku, a jak po szczytowaniu w trakcie snu.
- No właśnie. Po co im twoje nasienie, skoro do prokreacji im potrzebne jest rzekomo ich własne.
- Na to mam swoją wersję. Dlatego pytanie Erlin dalej kołaczy mi się w głowie, bo może oni na prokreację mają swoje własne metody, a do działań na Ziemi potrzebują doskonale dostosowanych ludzi, bardzo dobrze wykształconych i wyszkolonych do działania na Ich potrzeby, a urodzonych tam na dole. W sumie, takich jak ja i ty, czy twoja Ola, ale jeszcze bardziej zaawansowanych technicznie i psychicznie do tego działania. Być może to są ludzie, a właściwie, to nawet nie wiem czy można powiedzieć jednoznacznie, czy to cały czas jeszcze są ludzie. Wyobrażam sobie, że to są całkowicie od nich zależne bioroboty w ludzkiej skórze. Wyglądają i mają wszystko tak samo jak ludzie. Pozmieniane, albo raczej poustawiane mają tylko trochę inaczej w głowach. Uważam, że to jest cała wielka grupa ludzi, którymi są obsadzone najważniejsze stanowiska w różnych krajach, albo armia doradców, którzy tak naprawdę często mogą więcej niż ci, którzy rządzą. Teraz wiem nawet, że Malachit zajmuje się obsadzaniem stanowisk takimi ludźmi w różnych krajach. Byłem taki podekscytowany swoim odkryciem i chciałem wrócić do rozmowy z Erlin na ten temat na następnym spotkaniu z nimi, ale dostałem sygnał na swoim wyświetlaczu okularowym, że powinienem zaprzestać rozmów z Erlin i z Gilbertem na tematy niejawne. Szczeka mi opadła. Z tobą chyba mogę rozmawiać do woli, bo żaden sygnał nie pojawił mi się dotąd. Jestem pewny, że jesteśmy stale monitorowani.
- No dobrze. To może i my skończmy z tą dyskusją, bo dostaniemy jakieś ostrzeżenie. Nie mam ochoty być wyrzucona z tej pracy, skoro mówisz, że Malachit macza w tym palce.

– Masz rację. Skończmy. Ja też dobrze się czuję robiąc to co robię, zarabiając tyle ile zarabiam i ucząc się tego, co mnie najbardziej na świecie interesuje. Jak mnie wyrzucą i skasują mi z pamięci to czego już się nauczyłem, to będę bardzo nieszcześliwy. Choć z drugiej strony, to pewnie nie będę nawet wiedział co utraciłem.

– Powiedz lepiej, czy udało ci się zdać maturę, bo wtedy brakowało ci jednego semestru bodajże? – zapytała Zebi, chociaż wiedziała, że tak.

– Dwóch. Ale udało się. Zdałem ją w trybie zaocznym, ale jakie to ma znaczenie. Jak będę chciał dyplom z historii to muszę tylko zdać egzaminy i napisać pracę magisterską. Ale to jeszcze potrwa ze dwa lata. Tamta historia trochę różni się od naszej oficjalnej, ale mam swoje okulary, a w nich jest również oficjalna wersja zdarzeń – których realnie nie było. To tak, jakbym uczył się dwóch różnych sprzecznych ze sobą rzeczy. Ale to dobrze. Widzę wszystko w całej kolorystyce, a nie tak jak inni tylko czarne, albo białe.

– A czy ty wiesz, że Gilbert nie jest twoim biologicznym ojcem?

– Teraz już wiem. Jak dostałem okulary, to nie trudno było dowiedzieć się wszystkiego, zwłaszcza, że miałem zwracać uwagę tylko na ludzi z *nieskażonym DNA*, a Gilberta nie ma wśród nich. Prześledziłem wszystko uważnie i już wiedziałem. Nigdy mu tego nie powiem. Wiem, że moim ojcem jest Polak. Dariusz Sobociński. Poznałem go, ale nie powiedziałem mu, że ja wiem o tym. Ciągłe naciskał moją mamę, żeby ona zgodziła się na ujawnienie mi prawdy. Chciał być moim ojcem. Ona jednak nie zgodziła się. Powiedziała, że ja już mam ojca i tak ma zostać. Mimo wszystko, on cały czas kocha moją mamę. Zeszli się znów po tylu latach. Miał wcześniej inną żonę. Owdowiał, a mama rozstała się z Gilbertem. To Gilbert mnie wychował i tak już zostanie. Mam kogoś, kto chętnie weźmie udział w takich wykładach. Ma zresztą do tego o wiele większe uprawnienia i predyspozycje niż mój ojciec i Erlin, bo jest historykiem i ma tytuł profesora.

– Kto to taki?

– Amerykanin z Bostonu, z korzeniami irlandzkimi. Nazywa się Adam Frost. Śledzi teraz historię od nowa i posiłkuje się wszystkim co ja mu dostarczam. Nie boi się nikogo i niczego. Powiedział, że tak naprawdę, to on już się nażył i chętnie przeniósłby się za światy, jeżeli to przyczyni się do tego, że świat ujrzy prawdę. Powiedział, że jak opanuje jeszcze niektóre sprawy, zwłaszcza wszystko to co dotyczy religii, to wrócimy do tej rozmowy. Jest autentycznie wojującym ateistą.

– To znaczy, że już z nim rozmawiałeś?

– Tak, ja się z nim spotykam od roku, przynajmniej raz w tygodniu i dostarczam mu materiały na dyskach, on to czyta i uczy się. Za każdym razem jak przychodzę do niego, to pieje z zachwytem. Wiem, że chciałby zburzyć niektóre gmachy wypchane po brzegi kłamliwą teorią. Ostatnio powiedział, że chciałby wyjść z tymi teoriami do ludzi, bo nie po to się w to angażuje i uczy tego, żeby schować sobie to do szuflady. Teraz jak dostanie propozycję od ciebie, na ekskluzywny wykład, to na pewno się zgodzi. Nawet za darmo. On już jest poza wyścigiem szczurów. Nie zależy mu na wspinaniu się po stopniach kariery naukowej i może się prezentować wszędzie i zawsze będzie na każde nasze wezwanie.

– Jakiś niesamowity naukowiec. Załatw mi spotkanie z nim.

– Kiedy?

– Jak najszybciej.

– Dobrze. Zorientuję się kiedy jest dostępny.

Zebi czekała na odzew od Jack'a, a sama wzięła się za pracę w firmie jachtowej. Było mnóstwo spraw do nadrobienia. Mała firma, a tyle pracy. Prawdopodobnie dlatego, że większość obowiązków, zwłaszcza kontakt z klientami wzięła na siebie. Ale to było to, o co jej

w tej firmie najbardziej chodziło. Dzięki tym kontaktom, zarobiła przez ostatnie pół roku więcej niż przez wszystkie lata życia w Izraelu i na Cyprze. Ola już świetnie rozumiała sprawy ekonomiczne i doskonale potrafiła liczyć. Nie mogła się nadziwić, jaka jej mama jest sprytna i jak perfekcyjnie potrafi wyczuwać sytuację i najlepszą koniunkturę. Asystowała jej przy większości transakcji których Zebi dokonywała, wykorzystując swoje nowe znajomości i środki techniczne które miała. Ludzie z którymi współpracowała też byli zadowoleni, bo sami nigdy nie dokonaliby żadnej transakcji z racji zajmowanego stanowiska, a honorarium otrzymywali w naturze, czyli najczęściej w brylantach, których cena była tak oszacowana, że Zebi nie otrzymałaby takiej ceny w żadnym kantorze w Holandii. W tych rozliczeniach brylanty były najlepszym środkiem płatniczym i nie podlegały żadnemu opodatkowaniu.

Jack odezwał się po tygodniu i oświadczył, że Adam Frost jest bardzo zainteresowany i koniecznie chciał się spotkać. Jack jak zwykle pojawił się u niej dość niespodziewanie.

– Jaka jest twoja koncepcja na wykład Zebi?

– Naszym głównym zadaniem, to znaczy moim i Oli, jest naznaczanie ludzi kciukiem na czole.

– Tak. Ja mam w zakresie swoich obowiązków to samo zadanie, ale robię to tylko przy okazji. Mam trochę kiepskie wyniki w tym temacie. Jest to jakoś punktowane, a ja jestem mocno w tytle.

– To teraz będziesz miał okazję naznaczyć większą liczbę osób i może trochę nadrobisz. Będziemy rozdawały zaproszenia na wykład Adama, który zrobimy tu we Francji. Na przykład w Lyonie. Chętnie widziałabym cię, żebyś się przyłączył do rozdawania zaproszeń.

– Dobrze, bardzo chętnie.

– Nie rozdajemy ich byle komu. Raczej szukamy ludzi młodszych i na wykład mamy wyłapywać ludzi z *nieskażonym DNA*, naznaczyć osobę od razu podczas rozdawania zaproszeń, albo resztę przy bramce, jak nakładamy każdemu jeszcze nie naznaczonemu słuchawki. Można je dawać do ręki, ale mamy to wypróbowane, jak same nakładamy gościowi na głowę to bardzo łatwo go wtedy naznaczyć, dotknąć kciukiem jego czoła. Ale musisz pamiętać, że samo dotknięcie nie wystarczy, musi być przy tym jeszcze przynajmniej minimalne potarcie, lub przekręcenie kciuka.

– To akurat wiem, chociaż zupełnie tego nie rozumiem.

– Przy rozdawaniu zaproszeń na mieście, będziemy używali emitera. Zatrzymujemy osobę na dwie sekundy, dotykamy i odblokowujemy dając jednocześnie zaproszenie. Można to zrobić jak osoba jest sama, ale jak są we dwoje, albo jest ich więcej, to trzeba przenieść tą akcję na moment z zakładaniem słuchawek przy bramce.

– Jeżeli nie uda się dotknąć ani tu ani tam, to co robić z tymi pozostałymi?

– Ola chodzi po sali jeszcze przed wykładem i swoimi metodami naznacza niedobitków mówiąc im niby coś na ucho.

– Co na przykład?

– Oni przeważnie też nie wiedzą, bo ona pyta po hebrajsku, a jak już przejdzie na francuski to jest po sprawie. Pytanie jest przeważnie tego typu: – „czy państwo są zadowoleni z tego miejsca, czy wolelibyście się gdzieś przesiąść?” – A najczęściej zatrzymuje kogoś w bezruchu i robi naznaczenie sztywniakowi, potem odblokowuje go i idzie dalej.

– To znaczy, że ten wykład to tylko pretekst?

– Nie, nie. Ten wykład jest ważny, ale to co my robimy ma być ważne również dla nas. Po wykonaniu jakiejś określonej liczby naznaczeń uzyskamy dostęp do nowych możliwości naszego sprzętu. Ty uzyskujesz jeszcze punkty za opiekę nad kobietami, a my tego nie robimy. Dużo masz teraz kobiet, którymi się opiekujesz?

- Miałem tuzin, a teraz mam już dwa tuziny. U każdej muszę być przynajmniej raz w tygodniu, sprawdzić czy nic złego się nie dzieje, a w razie czego włączyć się do działania.
- Masz dużo pracy?
- Tak. Teraz to już jest jej sporo. Mało czasu zostaje mi na studiowanie, ale te materiały, które dostarczyłem Adamowi, a on zaprezentuje na tym twoim wykładzie, są perfekcyjne.
- Na co twoim zadaniem powinniśmy położyć akcent w tych wykładach? Czyli tworząc konspekt, co ma być punktem numer jeden?
- Myślę, że na nieuchronność przemijania. Cokolwiek sobie wyobrażamy jest skończone. Żaden człowiek nie może sobie utrwać w swoim umyśle obrazu wielkości nieskończonej, szybkości nieskończonej, czy mocy nieskończonej.
- Może rozwiń trochę to hasło. Muszę zrozumieć w jakim kontekście chcesz o tym powiedzieć.
- Trzeba ludziom uświadomić, że każda rzecz która została stworzona przez człowieka kończy się wcześniej czy później. Ale w sumie, nie tylko przez człowieka. Wszystko co stworzone, tak samo jak wszystko co się urodziło musi kiedyś umrzeć. Był komunizm i nagle zniknął. W ciągu jednej nocy za dotknięciem pióra do kartki. Bez żadnej rewolucji. Społeczeństwa zbuntowały się i same go zlikwidowały. Był starożytny Babilon, on też zniknął w momencie kiedy promieniował swoim największym bogactwem. Dlaczego? Otóż wszystko co się kiedyś zaczęło to musi się również kiedyś skończyć. Skoro słońce weszło, to musi potem zejść. Ale najpiękniejsze z tego jest to, że ono rano już wschodzi na nowo. Pewne jest jednak to, że któregoś dnia zajdzie i już nigdy nie wzejdzie. Po prostu zgaśnie. Wracając do komunizmu, to wszedł on do umysłów ludzi jako wielkie objawienie i sposób na stworzenie sprawiedliwości społecznej. A jaki był faktycznie? Szybko zmienił się w najbardziej niesprawiedliwy system i stosunkowo szybko dojrzał do destrukcji. Powstają wielkie firmy i w pewnym momencie okazuje się, że to co jeszcze wczoraj było na szczycie zainteresowania ich produktami, dzisiaj stało się nikomu do niczego niepotrzebne. Producent maszyn do pisania, zamknął swoją fabrykę w dniu, w którym weszły do obrotu komputery. Producenci komputerów zamkną swoje interesy jak ktoś zacznie produkować okulary, takie jakie my mamy teraz. I tak można w nieskończoność. To samo jest z ludźmi, z Bogami i wszystkim co żyje i co zostało sztucznie stworzone na świecie, a właściwie we wszechświecie. Każdy musi dostroić swój umysł do napływających zewsząd informacji. Chodzi o wykładowców. Jeżeli ktoś weźmie sobie za mocno do serca jakieś naukowe wyjaśnienie, to czeka go niełatwe życie. Teorie przedstawiane jako rzetelne i niepodważalne stale się zmieniają. Ktoś kto skończy uniwersytet, albo inną uczelnię i mocno przywiąże się do teorii tam wykładanych, to po jakimś czasie stanie się dinozaurem w swojej własnej dziedzinie. To, z czym mam teraz do czynienia, czyli z tymi teoriami które powstały niezależnie od nas – ludzi, nie w umysłach jakichś naukowców, a najczęściej pseudonaukowców, czyli ludzi – kreacjonistów którzy przez ostatnie dwa tysiące lat tworzyli co chcieli. Jedni pletli co im ślina na język przyniosła, a inni zapisywali to i jeszcze ubarwiali swoimi kretyńskimi wstawkami. Powstały gmachy bzdurnych teorii, którymi ludzie faszują się do dnia dzisiejszego bez żadnego zastanowienia. Co więcej, bez żadnego uzasadnienia. Nikt nigdy nie przedstawił najmniejszego dowodu na istnienie czegokolwiek z tych teorii, a właściwie wykreowanych tez, które są bez przerwy wygłaszane przez różnych teologów.
- Opowiedz mi coś o tej swojej pracy. Możesz jeszcze rozmawiać Jack, czy spieszysz się?
- Jeszcze mogę, a właściwie co chcesz wiedzieć?

- Jak te kobiety które wracają do normalnego życia radzą sobie.
- To jest tak fascynujące zjawisko, że nie ma chyba na całym świecie nic bardziej zajmującego. Z każdego takiego powrotu do życia na ziemi, można by było stworzyć wspaniałą fabułę. Każda z tych kobiet nabywa taką wiedzę, że ich działanie w relacjach zawodowych szczególnie, jest niesamowite. Ja je wspieram i obserwuję. Robię notatki w swoim dzienniku. Jak mam chwilę wolną to otwieram je i napawam się tymi zapisami. Jest taka jedna, Rumunka z Mołdawii, która była na dole piętnaście lat. Przez cały swój pobyt studiowała medycynę. Muszę przyznać, że robiła to z wielkim zapałem. Potem, jak już zagospodarowała się na górze, to urodziła syna i sama go wychowuje, zdała eksternistycznie wszystkie egzaminy na Akademii Medycznej w Kiszyniowie, załatwiliśmy dokument, że tam właśnie odbyła studia. Teraz mieszka w Londynie. Nostryfikowała dyplom i nawet obroniła tam pracę doktorską, też z moją pomocą. Zajmuje się przyczynami powstawania raka w przewodzie pokarmowym. W różnych jego odcinkach. Wojuje z całą sforą różnych doktorów i profesorów opłacanych przez firmy produkujące żywność przetworzoną. Jej na pieniądzech nie zależy, bo ma ich tyle, że mogłaby już nigdy nie pracować, ale jej celem najważniejszym stało się to, żeby głosić prawdę o jedzeniu, o żywieniu, o ćwiczeniach gimnastycznych dla seniorów i innych z nadwagą, przekonać jak największą liczbę ludzi, czym naprawdę się zatrują i doprowadzają swój organizm do ciężkich chorób. Jest cholernie przebojowa, ma świetną dykcję, niesamowitą kondycję i zniewalający tembr głosu. Potrafi przy tym tak gestykulować, że nawet jak ktoś nie zna języka angielskiego za dobrze, to wszystko zrozumie. Kto zacznie jej z uwagą słuchać, wpada w stan przypominający zahipnotyzowanie i zaraz po zakończeniu wykładu już szuka sposobu, żeby dostać zaproszenie na drugi, chociażby ten sam wykład. Ją też mogłabyś użyć do swoich działań. Na jej wykłady teraz nie ma już nawet miejsc stojących. Im więcej na nią plują w mediach, tym ludzie bardziej się do niej garną i chcą usłyszeć co ma do powiedzenia. A ma wiedzę przeogromną. Ona tam na dole naprawdę nie próżnowała. Muszę ją cały czas wspierać i ochraniać, bo ci jej koledzy po fachu chętnie przegryźli by jej gardło. Jakbyś przeczytała listy które dostaje, to oczy wyszły by ci z orbit. To jest materiał na następną dobrą powieść, a ja bez trudu rozpoznaję tych anonimowiczów i wysyłam im maila, że jest rozpoznany i sprawa właśnie jest zgłaszana do prokuratury. Koleś odpowiada na zasadzie – „ILE???” , a ja już nie odpisuję tylko spotykam go przypadkowo i mówię kwotę. Zgoda jest natychmiastowa, a ja mówię, że ma zostawić pieniądze u siebie w domu w takim to, a takim miejscu. On jest zdziwiony, skąd ja znam rozkład jego mieszkania, ale zostawia, a pieniądze znikają. Wtedy dociera do niego, że wdepnął w coś, w co nigdy w życiu nie powinien wchodzić.

- Domyślam się, że już tak bywało.
- Jasne. Dla mnie to dość proste. Tych którzy chcieli ją skrzywdzić najpierw osaczam i oczyszczam z gotówki, później dosiadam się do takiego jegomościa, wprowadzam go w stan „odwrotnego skupienia” i wymazuję mu z pamięci wszystko to, co chciał zrobić złego mojej Esterce.

- I co dalej?
- Nic. Ci co mieli narobić bydła, zapomnieli o wszystkim, bo ja im to zafundowałem, a ci co mieli ich w tym wspierać doszli do wniosku, że skoro najwięksi zapaleńcy przygaśli i nagle okazało się, że nie śmierdzą groszem, to oni też nie będą się napinać na szerzenie zła. Pod czymś szyldem można naświnić bez ryzyka, ale samodzielnie z tylnego miejsca już nikt się nie wyrwie i Ester dalej może głosić swoje genialne teorie o toksynach w jedzeniu i o produktach genetycznie zmodyfikowanych które codziennie pochłaniamy. O przyswajaniu retrowirusa XMRV wszechobecnego w szczepionkach i o bydlęcym hormonie wzrostu, który może

rozwinąć się w organizmach i spowodować dużą nadwagę, otyłość, a nawet otyłość olbrzymią. Skupiam na niej dużo uwagi, bo jest najbardziej zagrożona. Jak ja ją ochrania, to na razie może spać spokojnie.

– Na czym to mniej więcej polega? Przybliż mi trochę te rzeczy. Albo nie. Posłucham wykładu i może to wystarczy.

– Przybliżę ci. Posłuchaj, bo tego może nie mówić, ze względu na ochronę prawną ludzi z ułomnościami. Tu chodzi o fatfobię. Według prawa nie można powiedzieć grubasowi, że jest gruby, bo wywołasz u niego stres lub nawet depresję. Chodzi o to, że jej zdaniem trzeba być w miarę szczupłym. Ale wcale to nie oznacza, że trzeba zmniejszać ilość spożywanych produktów, tylko trzeba zmienić ich treść. Popularne hasło „mniej żreć” jest totalnym kłamstwem. Nie wolno mniej żreć. Można jedynie od czasu do czasu zastosować post interwałowy. Przykładowo, nie jeść przez trzy dni w miesiącu obiadów, albo przez jeden dzień w tygodniu, a później w miesiącu nic nie jeść. Przewód pokarmowy u człowieka to jest taki ustrój, który powinien pracować cały czas, w miarę jednostajnie, ale najlepiej, żeby treść którą ma do przetrawienia nie była zbyt kaloryczna. Potrzebne jest dużo błonnika, który nie jest trawiony, a doskonale wypełnia przewód pokarmowy i stwarza wrażenie sytości. Ten post interwałowy powoduje oczyszczenie przewodu pokarmowego, tak jak czyści się komin w budynku raz na jakiś czas. Najważniejszy jest błonnik, a on jest w warzywach i owocach. Ale jeszcze jest coś takiego jak mówienie, a mówienie. Jedni robią to tak, że nic nie trafia do twojej głowy i cały czas ma się ochotę przysnąć, a inni mówią z taką pasją i zaangażowaniem, że chłonie się z zainteresowaniem każde słowo. Taka właśnie jest z Ester.

– Jak jeszcze kiedyś będziesz miał coś równie interesującego, to daj znać.

– Mam tego trochę.

– Jak ta Ester ma na nazwisko?

– Ester Nylinesu. A jej synek to Benjamin Frost.

– Żartujesz? Ten sam Frost o którym mówiłeś, że jest profesorem w Bostonie?

– Tak. Ona dość długo mieszkała w Bostonie. Byli kochankami, tylko, że ona za niego nie wyszła.

– Dlaczego?

– Po pierwsze, to on jest niezły wariat i ryzykant, a po drugie, jeszcze nie ma rozwodu z poprzednią żoną. Obiecał Ester, że rozwiedzie się z Adel i ożeni z nią, ale jedyne co zrobił, to poinformował żonę, że ma kochankę i, że ona jest właśnie z nim w ciąży. Adel wcale się tym mocno nie przejęła i jak Ester już urodziła syna i zażądała od Adama wypełnienia zobowiązania, to on ograniczył się tylko do stwierdzenia, że teraz to on nie może, bo Adel znów jest z nim w ciąży. Umowę mieli taką, że są kochankami i on już powoli będzie się wyłączał się z życia rodzinnego i nie będzie kontynuował współżycia z Adel. On jednak obiecywał co innego, a robił co innego. Nie dość, że dalej regularnie współżył z Adel, to jeszcze spowodował u niej ciążę.

– A to drań?

– Może nie tyle drań, tylko po prostu Irlandczyk z pochodzenia. Tam w Bostonie, takich sytuacji jest niezliczona ilość. Wszyscy obiecują, a robią co innego. Rozstanie z żoną jest w tej społeczności prawie niemożliwe. Ester ze swoim rumuńskim temperamentem wolała nie obcować dłużej z nim. Nie wiedziała, jak daleko posunie się, jak któregoś dnia nie wytrzyma, więc wyjechała z synkiem. Ona nie chce alimentów, ale zażądała, żeby uznał dziecko i dał mu nazwisko. A jemu było wszystko jedno, skoro ona dostała pracę w Londynie i wyjeżdżała z Bostonu już prawdopodobnie na zawsze.

– Znowu mamy parę. Z tamtą pierwszą, co ją miał jeszcze przed Adel też ma dzieci?

– Też ma, ale to już prawie dorośli ludzie. Osiemnastolatki i dobijają do matury. No i jeszcze trzecie z Adel. To dziewczynka, która ma teraz właśnie trzy lata. Różnica piętnaście lat.

– Te starsze to bliźniaki?

– Tak. Różnopłciowe. Wspaniałe dzieciaki. Znam je. A ta najmłodsza to Marica. Jeszcze wspanialsza od tamtych dwojga. Geny po wspaniałym ojcu, a po matce jeszcze lepsze.

## Rozdział 41

### *Kody*

Jack w końcu umówił Zebi na spotkanie z Adamem. Następnym dniem była sobota 26 października 2013 roku. Spotkanie odbyło się w mieszkaniu Adama Frosta, w zabytkowej kamienicy bostońskiej, na trzecim piętrze. Omówili wszystko co dotyczyło wykładu. Ustalili, że odbędzie się pięć wykładów, od poniedziałku do piątku, każdy trzyczęściowy po czterdzieści pięć minut z dwoma półgodzinnymi przerwami. Po zakończeniu każdego wykładu jeszcze spotkanie z uczestnikami, poczęstunek z zimnymi przekąskami i wino. Dodatkowo, Zebi postanowiła rozdać wybranym uczestnikom albumy ze zdjęciami dzieł malarzy włoskich z okresu średniowiecza i późniejszych. Album dostawał ten, kto jako pierwszy potrafił odpowiedzieć na pytanie, które już po wykładzie zadawał Adam. Od kiedy Adamie mógłbyś zacząć?

– Myślę, że za miesiąc, od 18 do 22 listopada, byłoby najlepiej.

– Dobrze. My do tego czasu wszystko załatwimy. Powiedz, jakiego honorarium oczekujesz za swoją pracę?

– Nie mam pojęcia. Tu w Bostonie na wykładach sponsorowanych zarobiłem najwięcej tysiąc dolarów dziówki. Od tego podatek i zostawało jakieś siedemset pięćdziesiąt do ręki.

– Zatem ile chciałbyś za tych pięć wykładów we Francji?

– Nie śmiem narzucać ceny, ale jakby udało się z dziesięć tysięcy, to byłoby super.

– Czyli po dwa tysiące dolarów za wykład?

– Tak.

– Ja mam taki pomysł, że zrobimy dziesięć wykładów, naprzemiennie z twoją przyjaciółką Ester Nylinesu. Ona już się zgodziła. Będzie to polegało na tym, że w poniedziałek masz wykład ty, we wtorek ona, w środę znowu ty, we środę ona i tak dalej. Cykl wykładów skończyłby się jej wykładem 29 listopada.

– Zakwaterujecie nas w tym samym hotelu?

– Oczywiście. Nie będziemy sami sobie stwarzali problemów.

– Ja do 18 listopada będę przygotowany.

– Ester również. Ustalamy jedno. Cała sprawa pozostaje ścisłą tajemnicą. Nic nie może wyciec, bo uniemożliwiłoby nam przeprowadzenie tych wykładów.

Na wtorek, 29 października 2013 roku, Zebi miała gotowe zaproszenia na każdy dzień wykładów i jeszcze tego samego dnia ruszyli w trójkę po centralnych ulicach Lyonu rozdając zaproszenia.

– Zasada jest taka Jack. Jak dajesz zaproszenie młodej osobie, takiej do czterdziestki i uda ci się naznaczyć ją podczas podawania zaproszenia to zostawiasz jej to zaproszenie. Jeżeli jest to już osoba mocno po czterdziestce, a już na pewno po pięćdziesiątce na oko i również uda ci się ją naznaczyć, to zaoszczędź to miejsce dla kogoś innego i puść tą osobę luzem. Chyba, że ma nadwagę, albo otyłość, to już wtedy wiek nie ma znaczenia. Chodzi o to,

żeby jak najbardziej zaniżyć średnią wieku na wykładach. Ludzie młodszy lepiej przyswoją te rzeczy i będzie to z większym, mam nadzieję pożytkiem, dla naszej sprawy.

– A jak wykręcę się od wręczenia zaproszenia, jak już naznaczę gościa?

– Jak zatrzymasz go emitentem na dwie sekundy, a potem odblokujesz, to on nie pamięta tego momentu. Nawet się o nic nie upomni. Jak jest grupa osób, a ty w tej grupie dostrzeżesz kogoś z naszych, to nie możesz traktować go przy ludziach emitentem, bo jak ktoś postronny to zauważy i narobi wrzasku, to ludzie mogą zechcieć cię zlinczować. Przecież nie rozumieją twoich intencji. Ta osoba musi poczekać na swój moment w innych okolicznościach. Na bramce, przy sprawdzaniu zaproszeń, albo już na sali. Nasi wykładowcy w nic nie są wtajemniczeni.

Wykłady ruszyły, a stos albumów do rozdania czekał za parawanem. Adam na koniec zadawał pytanie, a ktoś z słuchaczy jako pierwszy odpowiadał na nie. On wstawał szedł za parawan i podawał szczęśliwcowi album, jako wygraną. Zabawa była wspaniała, bo tych którzy byli przekonani, że zgłosili się jako pierwsi było więcej i za każdym razem Adam zadawał pytanie pomocnicze (już znacznie trudniejsze), i ta osoba z tej grupy, która zgłosiła się jako pierwsza i jeszcze udzieliła prawidłowej odpowiedzi, dostawała album. W ten sposób wykład wydłużał się jeszcze o dobrą godzinę, a słuchacze jeszcze bardziej nabierali wiary w to, co było omawiane. Wieść o wykładach rozeszła się po mieście i po całej okolicy, że już po drugim wykładzie mieli niezłą frekwencję.

\* \* \*

W niedzielę, 3 listopada, 2013 roku, Zebi dostała wiadomość, że jej ulubiony jacht *Lolita*, utknął w Palma de Mallorca. Zaginął jeden z wycieczkowiczów. Zszedł na ląd zwiedzać miasto z innymi, wszyscy wrócili na umówioną godzinę na pokład, a jego nie było. Pozostali nie chcieli na niego czekać, ponieważ każdy miał swoje plany, umówione spotkania i inne interesy, których nie mógł przełożyć. Po czterech godzinach oczekiwania, kapitan podjął decyzję o wypłynięciu bez zaginionego turysty.

– Niech sobie wraca samolotem jak nie umie wrócić na czas. – podsumował kapitan w rozmowie z Zebi.

Zebi skontaktowała się z policją na wyspie i poprosiła ich o kontakt z nią w razie jakby turysta odnalazł się. Upłynęło następne sześć godzin, a z wyspy nie było żadnych wieści. Postanowiła przenieść się na wyspę swoim sposobem i sama rozpoczęła poszukiwania zaginionego. Ustaliła jego dane personalne i przy pomocy okularów odszukiwała kolejne miejsca w których przebywał. W końcu znalazła go w miasteczku Manacor na drugim końcu wyspy. Bawił się w najlepsze w dyskoteci. Wyglądał na człowieka któremu było wszystko jedno co się dalej z nim stanie. Był lekko pijany. Zapytała go, co on tu robi? Nie wiedział. Nie wiedział także jak tu dotarł, dlaczego jest właśnie tu na tej dyskoteci, z kim jest i nawet nie wiedział jak się nazywa i skąd pochodzi. Jak na niewysoki stopień upojenia alkoholowego uznała, że nie mógł utracić pamięci od tego. Nie wiedział nawet, że jeszcze wczoraj był uczestnikiem wycieczki na jachcie. Jakiś dziwny przypadek amnezji. Później odkryła, że ma ranę na głowie. Wyraźnie został uderzony czymś twardym. Ślady zakrzepłej krwi na środku głowy można było dostrzec dopiero jak usiadł. Nie wiedział kim ona jest, ale to już teraz nie miało dla niego znaczenia. Musiała wyprowadzić go w jakieś ustronne miejsce i przenieść go do szpitala marsylskiego. Nie mogła namówić go na wyjście przed budynek dyskoteki. Miała wrażenie, że boi się następnego pobicia. Zaczęli razem spacerować i w pewnym momencie

Zebi uznała, że są w na tyle ustronnym miejscu, że nikt nie zauważy ich zniknięcia. Kazała opróżnić mu wszystkie kieszenie. Początkowo nie chciał, ale ona wykonała działanie zatrzymujące go wpół kroku i sama opróżniła mu kieszenie oraz usunęła wszystkie metalowe rzeczy rzucając je na podłogę. Swój emiter skierowała na niego i sprawdziła jeszcze, czy nie ma jakichś metalowych protez zębowych, endoprotez, albo rozrusznika serca w ciele. Nie miał, więc przycisnęła przycisk trochę dłużej. Gość zniknął a ona w chwilę potem. Postawiła go w holu szpitala i zawiadomiła panią w rejestracji, że ten pan został przez kogoś zaatakowany, uderzony w głowę i ma kompletną amnezję po tym uderzeniu. Niczego nie pamięta. Podała jego dokumenty, swoje nazwisko i adres, potem zostawiła go pod opieką szpitala, a sama oddaliła się. Zadzwoiła jeszcze do kapitana, żeby torbę z jego rzeczami dostarczył do szpitala. Kapitan niecierpliwie wypytywał o szczegóły, po odnalezieniu zaginionego:

- Helikopterem go pani przewiozła?
- Tak. On jest ranny. Na wyspie ktoś go zaatakował i wywiózł do innego miasta.

Od poniedziałku, 4 listopada, 2013 roku, kontynuowały z Olą rozdawanie zaproszeń na wykłady. Udało jej się wynająć na dziesięć dni roboczych aulę na Université Lyon I. Na zewnątrz, to znaczy na obszernym korytarzu zorganizowany był bufet, szwedzki stół i salka zaplecza dla kelnerów, którzy częstowali winem. Wszystko było otoczone eleganckimi parawanami. Kelnerami zostali tamtejsi studenci i studentki, co poskutkowało tym, że poszło dwa razy więcej wina, niż było zaplanowane, ale ponieważ zapas był na dziesięć dni, więc Zebi nie robiła problemów i nawet pozwoliła studentom podjadać ze szwedzkich stołów. Kuchnia w pensjonacie napracowała się dwa razy więcej niż było to zaplanowane pod kontem uczestników wykładów. W auli był rzutnik i komputer obsługiwał osobisty asystent Adama, który przyjechał razem z nim. Zaproszenia rozdawała osobiście główna organizatorka ze swoją córką i z młodym asystentem. Nie każdy dostawał. Oni sami wybierali osoby, które mogły być obdarowane zaproszeniem. Wykład Ester, początkowo nie wzbudził entuzjazmu. Słychać było głosy: „Nie będzie uczyć Francuzów odżywiania jakaś pani z Anglii, nawet z tytułem profesora” – ale już po pierwszym jej wykładzie zainteresowanie jej osobą i wiedzą wzrosło wielokrotnie. Ester miała nadzwyczajny dar opowiadania o rzeczach dość prostych z takim entuzjazmem i zaangażowaniem, a zdjęcia których użyła do pogłębienia wrażenia wysunęły ją po trzecim wykładzie na pierwsze miejsce. Już na drugim jej wykładzie pojawili się reporterzy. Zebi zarejestrowana była na Uniwersytecie jako osoba organizująca te wykłady i jeszcze przed zakończeniem ich zgłosił się do niej wysłannik z krajowego zrzeszenia przetwórców żywności i zapytał ją bez ogródek, jaka kwota wchodzi w grę, żeby zatrzymać te wykłady. To co Ester pokazała, i niejako udowodniła i to co ukazało się niebawem w prasie lokalnej, a potem ogólnokrajowej, spowodowało, że na następnym wykładzie pojawiła się telewizja i to nie jedna stacja, ale cały przekrój. Po wyemitowaniu fragmentów jej wykładu w TV, akcje firm zajmujących się przetwórstwem spożywczym zaczęły gwałtownie pikować w dół. Zebi nie podała żadnej ceny. Po prostu nie chciała z nikim rozmawiać. Dotarli w jakiś sposób do pani doktor Ester. Zaczęto przekonywać ją, żeby przestała. Zaproponowali jej wynagrodzenie za wszystkie wykłady licząc po pięć dni w tygodniu na dwa lata w przód. Zgodziła się za radą Zebi, ale wymusiła klauzulę w tej umowie, że ma to być kwota już po opodatkowaniu i to, że umowa obowiązuje tylko na terenie Francji. Do jej i tak już całkiem dużej fortuny doszła teraz ta niewyobrażalna kwota dwóch milionów euro. Cieszyła się, ale było jej przykro, że Zebi została tylko z Adamem. Chciała się z nią podzielić tym niespodziewanym zarobkiem, ale Zebi odmówiła. Nie do końca jednak. Zaproponowała jej, że honorarium jakie ma jej wypłacić za tą pracę, ona w całości przekaże na fundację, którą

Zebi założyła we Francji zaraz po osiedleniu się tu na stałe. Fundacja zajmowała się Wspieraniem Młodych Talentów. W skrócie FWMT. Siedziba główna była w Marsylii a ponadto powstało sześć oddziałów w największych miastach Francji. Łącznie we Francji fundacja zatrudniała sto dwadzieścia osób i drugie tyle było wolontariuszy. Zebi jako założycielka wpłacała na jej rzecz jeden milion euro. Wszystkie pozostałe środki były pozyskiwane od darczyńców. Zebi mając otrzymać jakieś kontrowersyjne pieniądze których formalnie nie wypadało jej przyjąć, zawsze podawała wizytówkę fundacji i każdy chętnie wpłacał. FWMT zajmowało się dziećmi i młodzieżą, od podstawówki aż do ukończenia studiów. Wspierane były wszystkie talenty. Formalnie Zebi nie zasiadała nigdy we władzach fundacji, ale jako fundator i przewodnicząca Rady Fundacji miała prawo do powoływania i dymisjonowania członków zarządu i członków komisji rewizyjnej. Teraz zarząd pracował nad tworzeniem oddziałów w innych krajach. Zebi zdecydowała, że powstaną oddziały w większości krajów europejskich. Wykluczyła tylko Wielką Brytanię, kraje Beneluksu i Skandynawię z wyjątkiem Finlandii. Teraz jako przewodnicząca Rady Fundacji miała prawo wejścia do każdej szkoły i organizowano spotkania z nią i z dziećmi wyjątkowo uzdolnionymi. Miała okazję skupić się na dzieciach z *nieskażonym DNA*. Często na te spotkania jeździła z Olą, jeżeli nie kolidowało to z jej szkołą. Była to jednak działalność uboczna, do której nie angażowała się za bardzo. Zarząd spełniał swoją rolę doskonale, organizowano jej te spotkania, które nigdy nie zajmowały więcej niż piętnaście minut do pół godziny. Miała taki cel, że chciała z całej tej grupy dzieci i młodzieży wyjątkowo uzdolnionych wyłowić jednostki najzdolniejsze i wybitne, oraz te z *nieskażonym DNA*. Jeżeli były to osoby już pełnoletnie to wręczała im zaproszenie na wykład Adama. Ester brała udział w wykładach już tylko poza Francją, dlatego Adam też nie miał ochoty już dalej brać udziału w wykładach bez niej. Po pierwszych dziesięciu wykładach w Niemczech, znów zgłosili się tym razem dwaj panowie, reprezentujący stowarzyszenie przetwórców niemieckich. Już nie pytali jakie Ester ma wynagrodzenie, tylko od razu wymienili kwotę, która miała spowodować, że ona dobrowolnie zaprzestanie prowadzenia wykładów na terenie Niemiec i jej największych partnerów handlowych, czyli Wielkiej Brytanii, Włoch i Hiszpanii. Miała zniknąć z tych miejsc i nigdy nie pojawiać się tam z żadnymi wykładami. Była to dwukrotność kwoty od Francuzów, zatem Zebi doradziła jej, żeby rzeczywiście dała sobie już spokój i przyjęła tą kwotę na tych samych zasadach co od Francuzów. Doskonale wiedziała, że jak nie przyjmie, to organizacja zapoluje na nią, albo co gorsze na jej synka i nie upilnuje jej ani Jack, ani nikt. Musieli się kontaktować z Francuzami, bo skąd wiedzieliby jaka kwota będzie dla niej satysfakcjonująca. Tym razem Ester zaproponowała, że dziesięć procent tej kwoty chce wpłacić na rzecz fundacji. Zebi przyznała, że jest to dobry i rozsądny pomysł i tak się stało. Powiedziała, że będą w przyszłości organizowały wykłady z jej udziałem we wszystkich pozostałych europejskich krajach. Następny cykl wykładów zaplanowany był w Polsce. Tego sprytni Niemcy nie przewidzieli, że Polska jest też bardzo ważnym krajem na ich liście partnerów handlowych.

- A jeżeli przetwórcy w innych krajach zareagują podobnie?
- To ty sama musisz zdecydować co zrobić. Jeżeli dalej będziesz przekupna, to twoja kariera naukowa utknie w miejscu i będziesz musiała się zdecydować, czy lepiej być bogatą czy sławną.

Zdecydowała, że to pierwsze. Urodziła się w bardzo biednej rodzinie i wyobrażała sobie, że życie spędzi jako osoba bardzo biedna. Jako sprzątaczką, posługaczką albo prostytutką. Gdy było już bardzo źle, to spotkała osobę która werbowała dziewczyny do pracy jako surogatki. Zgodziła się od razu, chociaż teraz już nawet nie pamięta nic z tamtego okresu z

wyjątkiem czasu studiów. Wszystko czego się wtedy nauczyła pamiętała doskonale. Jej kariera zawodowa i tak stanęłaby w miejscu, bo znowu była w ciąży z Adamem, a najbardziej zadowolony z tego był Jack. Wiedziała również, że jeżeli nie weźmie pieniędzy, to zdesperowani przetwórcy, będą musieli pozbyć się jej.

\* \* \*

W niedzielę, 17 listopada 2013 roku, u Zebi w biurze pojawił się Jack. Odkrył jakieś nowe rzeczy które można robić przy użyciu emitera. Powiedział, że wcześniej próbował sięgnąć do tych informacji i za każdym razem pojawiał mu się komunikat: Informacja Niedostępna. Później na dole w bazie, przy okazji uczestniczenia w jakimś wykładzie dowiedział się, że ten komunikat przestanie się pojawiać, jeżeli on bardziej zaangażuje się w swoją pracę i dodatkowo w naznaczanie ludzi. Zrobił to i później jak już wiedział, że jeżeli przekroczy wymaganą liczbę osób naznaczonych, to zdobędzie taką liczbę punktów, że komunikat blokujący dostęp już przestanie się pojawiać. Któregoś dnia spróbował jeszcze raz zajrzeć do tych niedostępnych plików, a one nieoczekiwanie otworzyły się. Jakaś siła tam na górze, nagle uznała, że jest już na tyle wiarygodny, że można mu powierzyć te informacje. Podzielił się tym z Zebi i z Olą. One również zajrzały do tych portali, które były wcześniej i dla nich niedostępne, a okazało się, że już można zacząć zapoznawać się z tymi nowymi informacjami.

– Ciekawe. Ja nigdy nie próbowałam zagłębiać się w te obszary, dokąd mi nie uzmysłowiliś, że one mogą stać się dla nas dostępne.

– Spróbuj.

Rozmowie Jack'a z Zebi pilnie przysłuchiwała się Ola. Ona również wiedziała, że ma dostęp. Pierwszy zalogował się Jack i to on miał najwięcej do powiedzenia na ten temat.

Zaczął wprowadzać Zebi i Olę w tą nowo odkrytą tajemnicę emitera i okularów.

– On działa na zasadzie kodów opartych o niektóre litery alfabetu Morse'a. Kropka, czyli jeden krótki impuls na emiterze oznacza, że zatrzymujemy osobę w bezruchu. To jest litera **E** w alfabecie. Znamy to od początku posiadania tego urządzenia. Teraz mamy do wyboru, albo zaraz po zatrzymaniu uwolnić zatrzymaną osobę z tego stanu i wcisnąć drugi raz krótki impuls **E**, albo zostawić go w tym stanie i czekać aż sam się ocknie. To pozostawienie skutkuje tym, że osoba zablokowana będzie wybudzała się kilka godzin, ale jak już się dobudzi, to wszystko co się zdarzyło ma zapamiętane. Drugi krótki impuls **E** powoduje natychmiastowe wybudzenie i automatycznie zamazuje pamięć tego zdarzenia. Drugim znakiem, jest kreska, czyli przynajmniej jednosekundowe przyciśnięcie. Jest nią w tym alfabecie litera **T** i powoduje zatrzymanie w bezruchu osoby przy jednoczesnym przeniesieniu go do drugiego wymiaru, czyli praktycznie zniknięcie z powierzchni Ziemi. To też już poznaliśmy wcześniej, ale nie wiedzieliśmy, że za tym kryje się jeszcze cała paleta innych rzeczy. Wciskasz trochę dłużej, a człowiek po prostu znika. Robimy z nim co chcemy. Możemy go przenieść w dowolne miejsce na ziemi, albo pozostawić go w niebycie już na zawsze. Dokonać swego rodzaju zbrodni, ale trzeba wiedzieć, że to zdarzenie nie pozostanie niezauważone. Nigdy nie uda nam się o tym zapomnieć. Będzie ciążyło na sumieniu jak u każdego innego zabójcy.

– To już znamy doskonale. Co chwilę tego używamy z Olą, a o takim zabójstwie też wiemy, bo powiedział nam o tym Erp już jakiś czas temu.

– Super. To słuchajcie dalej.

– My mając swoje okulary na nosie cały czas widzimy osobę, zwierzę lub przedmiot

który odesłaliśmy chwilowo do tamtego wymiaru, w którym, jak już wiemy, nie ma grawitacji, i tylko przez okulary jest to co przenieśliśmy widoczne za lekką mgłą. Możemy to lub tego przenosić w dowolne miejsce bez problemu, ale jest jedna przeszkoda, nie może być żadnych metalowych przedmiotów i nie może to trwać dłużej niż trzy sekundy. Jeżeli osoba ma endoprotezę, albo inną wszczepioną metalową rzecz w ciało, czy rozrusznik serca, to już nie może być transportowana w ten sposób. Jest przejście przez bardzo silne ziemskie pole elektromagnetyczne i metale mocno rozgrzewają się. Nawet złota lub srebrna plomba w zębie stopi się, obrączka, pierścionek lub bransoletka wiadomo co się stanie. Utrata palca, albo ręki. Metalowa proteza rozgrzeje tak, że spowoduje u osoby teleportowanej potworny ból i utratę zęba lub kończyny. Przetrzymanie osoby lub innej istoty żywej powyżej trzech sekund spowoduje nieodwracalną utratę słuchu, ale to już wiecie. Idąc dalej, jest litera **A**. To jest kropka i kreska. Powoduje ona, że jak skierujemy tak zaprogramowany emiter na człowieka to wyświetlą wam się w okularach jego myśli w formie obrazów z tego co się aktualnie dzieje, albo sprzed kilku, albo nawet kilkunastu minut, czyli z nieodległej przeszłości. Osoba zatrzymuje się, a my czytamy w jej myślach jak w księdze. Wyświetlają się wam obrazy które ma w swojej głowie osoba z którą nawiązałaś ten szczególny kontakt, a pod spodem jego myśli w formie zapisanej. Jak na filmie bez lektora, wszystko to co sobie pomyślał i w tym języku w którym te teksty sformułował. To może być niestety niebezpieczne, bo można dowiedzieć się o sobie strasznych rzeczy. Ale bywa również miłe, tak jak w moim przypadku, kiedy z góry wiem, że dziewczyna ma na mnie chrapkę i wtedy już nie muszę kombinować jak Fircyk, tylko od razu przechodzę do rzeczy. Mając literkę **A**, mamy wszystko jak na dłoni, w najdrobniejszych szczegółach, ale tylko z krótkiego czasokresu. W moim przypadku, jak szybko poznam co piszczy w trawie, to dziewczyna myśli, że ja jestem taki mądry i niezwykle przewidujący. Odblokowuję ją tym samym kodem, kropka i kreska. Moje szanse rosną z każdą minutą, nawet jak wkoło jest pełno facetów o wiele przystojniejszych ode mnie. Ale idąc dalej, jest jeszcze **I**, czyli dwie kropki. Wciskamy szybko dwa razy, z emiterem cały czas wykierowanym na osobę która nas interesuje i mamy wtedy dostęp do całej jego podświadomości, którą chcemy dokładnie przebadać. Nie są to obrazy czyste. One już są często pozacierane, a niektóre fragmenty ze swojego życia osoba zapomniała całkiem, albo po prostu wyparła. Jeżeli były one przykre to umysł sam ratuje się wypierając z pamięci rzeczy przykre. W tej opcji nie zatrzymujemy osoby, ona dalej działa i robi to co robiła, a my pobieramy cały plik podświadomości jak kopię w ułamku sekundy dla siebie i w zaciszu domowym możemy wybrać to co nas interesuje. Istnieje jednak zagrożenie, że człowiek sam coś przeinterpretował w swojej wyobraźni i sam zmienił sobie historię. Autosugestia to taki manewr umysłu który zmienia prawdę historyczną w to co sam stworzył na własny użytek i jest to widoczne również dla nas, ale wcale nie można być pewnym, że to ma coś wspólnego z prawdą historyczną. Zjawisko powszechne wśród osób niestabilnych emocjonalnie. Wtedy poznamy niestety to co zostało świadomie sfalszowane. Z literką **A** – kropka kreska, jest tak, że to jest pamięć krótka i wszystko jest czyste prawdziwe i klarowne. Tu mamy pole do popisu, bo możemy wszystko tej osobie pozmienić, albo całkiem wymazać. Teraz zachodzi pytanie, jak wycofać się z tego stanu? Zasada jest taka: jak wchodzisz, tak wychodzisz. Jak wchodziliśmy do działania literą **A**, czy **E** to wychodzimy z niego tak samo. Liter w alfabecie jest dwadzieścia sześć, a ja znam dopiero cztery jego działania. Pozostaje jeszcze do rozszyfrowania dwadzieścia dwa. Chyba, że działają tylko te, jedno i dwuznakowe. To mamy do rozszyfrowania już tylko literkę **N**. Kreska i kropka. Ale o niej później. Ja już wiem czego ona dotyczy. Powiedzieliśmy sobie dopiero o trzech, a jest jeszcze czwarta litera dwuznakowa **M**. Dwie kreski, czyli dwa dłuższe, jednosekundowe

przyciśnięcia. W tym układzie, emiter podejmuje funkcję skanera. Można zeskanować wszystko co nas otacza z bliska. To znaczy można zeskanować tekst z dokumentu, albo jakiś przedmiot płaski, ale nie tylko. Można również zeskanować komuś głowę albo wnętrze. Dotykając do różnych części głowy człowieka lub zwierzęcia widzimy to co on tam ma w środku. Jeżeli dzieją się jakieś zmiany chorobowe to mamy całe widmo barw i musimy tylko poznać co one oznaczają. Jak chcemy wiedzieć dokładnie co się dzieje, to zadajemy pytanie i odpowiedź pojawia nam się niemalże natychmiast w formie komunikatu. Na ekranie okularów wyświetla się wszystko i nawet bez szczególnej wiedzy medycznej można się dowiedzieć, czy dzieje się coś złego czy nie. Instrukcję co które barwy oznaczają możecie sobie pobrać i wyświetlić. Jeżeli chcecie dowiedzieć się czegoś szczegółowo o zmianach, albo o rzeczach do których dotarliście, to musicie tylko zadać proste pytanie: – ...co to jest?, albo – ...co to oznacza? Można zeskanować uraz nogi lub ręki i stwierdzić od razu, dosłownie w sekundę, czy jest kończyna złamana czy tylko zwichnięta. Można zajrzeć każdemu do wnętrza i zbadać czy dzieje się tam coś złego czy nie. Można rozpoznać nawet bardzo wczesną ciążę, albo na przykład nowotwór złośliwy, czy wczesny zawał serca. Musicie się nauczyć tylko rozróżniać te barwy? Albo za każdym razem zadawać pytanie, z czym aktualnie mamy do czynienia. Odpowiedź pojawi się natychmiast.

– Nic więcej nie rozpoznałeś?

– Owszem. Tym skanerem można skanować również inne rzeczy. Na przykład, można zajrzeć w wodę i zbadać co jest w danym miejscu na dnie. Jak ktoś się topi, to można go skanerem szybko odnaleźć, a jak już utonie, to można przynajmniej łatwo znaleźć ciało i podać nurkom dokładny namiar i nawet określić na jakiej jest głębokości. To jest niezwykle ważne, bo są głębokości, na które nurkowie nigdy nie zdecydują się zanurkować i lepiej pozostawić ciało tam, gdzie jest na zawsze.

– Jasne. To może być interesujące. Jeden mój klient leży w szpitalu w Marsylii. W czasie rejsu, wysiadł na wyspie Palma de Mallorca i w czasie spaceru oberwał po głowie. Ma amnezję i lekarze nie wiedzą co z nim zrobić. Chyba muszę się tam pofatygować i zbadać go po swojemu. Wykorzystam w takim razie **M**. Nauczę się przy okazji jak to działa.

– Pamiętaj tylko, że trzeba mu najpierw ogolić głowę. Włosy zakłóca ci cały obraz.

Wykorzystaj jeszcze **A** i **I**. Dowiesz się wszystkiego. Po **I** i **M** nie musisz wychodzić z tych funkcji, bo nie zatrzymujesz osoby w bezruchu. Po innych już tak.

Jeszcze tego samego dnia Zebi odwiedziła swojego klienta w szpitalu. Była u niego żona. Nie poznała Zebi i zaczęła skarżyć się, że jej Paul pojechał bez niej na tą wycieczkę i taki finał, że leży tu i nic nie pamięta. Nawet jej nie pamięta, a ci durni lekarze nie potrafią nic poradzić. Paul spacerował po korytarzu i opowiadał o swojej pracy, nic z tych rzeczy mu nie umknęło, z wyjątkiem ostatnich wydarzeń, natomiast zachowywał się tak, jakby miał amnezję wyłącznie na te zdarzenia i osoby które już dawno chciał zapomnieć. Dla niej jednak najważniejsze było, żeby wyrwać od niego to, kto go pobił i wywiózł do odległego o sto kilometrów miasta. Jak to się stało, że nie ukradziono mu portfela, bardzo cennego zegarka, ani skurzonej torby w której miał swoje najważniejsze przybory i lekarstwa. Ponieważ Zebi była w białym fartuchu, to żona uznała, że jest ona kimś z personelu i w pewnym momencie postanowiła się oddalić. Zostawiła Paula z nią i oświadczyła, że musi iść do bufetu, bo zgłodniała. Głowę miał już ogoloną. Zebi zaprowadziła Paula do jego pokoju ułożyła na łóżku, wyjęła emiter i wcisnęła kod literki **M** – dwie kreski, który oznaczał, że ma do czynienia z funkcją skanera. Zaczęła głaskać go po głowie najpierw ręką żeby się przyzwyczaił, a potem przeskanowała mu całą głowę w okolicach uderzenia. Na obrazie jaki jej się wyświetlił dojrzała krwiak, albo inny bąbel którego jej zdaniem tam nie powinno być. Miała te obrazy zarejestrowane. Potem

zadała pytanie: – ...co to jest? – i wyświetliła jej się odpowiedź, że groźny krwiak. Wylogowała się ze skanowania i wprowadziła kod z literki I. Dokopała się do zakamarków jego pamięci, których on chyba aktualnie nie wykorzystywał i dowiedziała się z nich, że jej klient jest tajnym agentem, który pojechał na tą wycieczkę głównie po to, żeby mieć na oku innego klienta, który podejrzany był o duże malwersacje. Wycieczka miała Paulowi pozwolić przybliżyć się do tamtego i w najbardziej możliwy ze znanych mu sposobów operacyjnych wydobyć jakąkolwiek informację, żeby uzyskać tak zwany punkt zaczepienia. Prawdopodobnie tamten zorientował się w czym rzecz i szybko załatwił kilku spryciarzy z wyspy, którzy dobrali się Paulowi do skóry. Dali mu po głowie, wywieźli do odległego o sto kilometrów miasteczka, tam wpuścili na dyskotekę 24h i zagrozili, że jak stamtąd wyjdzie, to spuszczą mu na zewnątrz nowe manto. To akurat dobrze zapamiętał, bo Zebi chciała go przecież wyprowadzić na ulicę, ale on tak się wzbraniał i zapierał, że zaniechała tego. Wróciła żona, więc Zebi wyszła bez pożegnania, tak jakby miała za chwilę wrócić. Udała się do lekarza prowadzącego. Zapytała go, czy robili Paulowi USG. Potwierdził i zaraz dodał, że robili tomografię komputerową i znaleźli nawet mały krwiak, ale stwierdzili, że to nie jest coś co powinno się natychmiast operować.

- Kto to stwierdził?
- Któryś z naszych lekarzy. Specjalistów od tych rzeczy.
- A czy było zrobione w związku z tym oficjalne konsylium lekarskie, czy ta decyzja jest jednoosobowa, pochodząca od któregoś z lekarzy i to jeszcze nie wiadomo którego?
- Nie było żadnego konsylium.
- A powinno być, bo powiem panu doktorze, że to jest bardzo ważna osoba w państwie. Ten pan jest agentem służb specjalnych i jego pamięć ma ogromne znaczenie dla sprawy związanej z prawidłowym funkcjonowaniem państwa. Jeżeli uporacie się z tym problemem profesjonalnie i panu Paulowi wróci pamięć, to może być pan pewny, że uzyskacie dobre notowania u ministra zdrowia, a nawet u premiera.
- Kim pani jest, że zna takie rzeczy?
- Ja też byłam wiele lat agentem służb specjalnych i znam wszystko i wszystkich. Teraz jestem właścicielką firmy wynajmującej jachty pełnomorskie, a ten pacjent był moim klientem. Ja od początku wiedziałam, że jemu nie może się nic stać, a jednak stało się. Na moim jachcie.
- Czy pani zdaniem, ja powinienem zwołać to konsylium jeszcze dzisiaj?
- Jak najszybciej miły panie. Później jak już wszyscy pójdą do domu, to trudno będzie panu namówić kogokolwiek do powrotu. A jutro możecie mieć tu na głowie któregoś ministra i was wybatoży za opieszałość.
- Dobrze. Idę z tym do ordynatora.

Jeszcze tego samego dnia podjęto decyzję, że otwierają czaszkę Paulowi i będą próbowali usunąć ten krwiak, który prawdopodobnie zaburza pamięć pacjenta. Od razu po konsylium rozpoczęto przygotowania do operacji. Ustalono skład zespołu i sprowadzono jeszcze jednego lekarza Tuluzy. Był on najlepszym specjalistą od operacji głowy w całej Francji. Zebi pojawiła się u Paula dwa dni po operacji. Jeszcze leżał, ale jak weszła to od razu ją poznał. Nawet zwrócił się do niej po imieniu. Już wiedziała, że operacja była konieczna. Jeżeli wróciła mu pamięć do twarzy i imion, to jest nadzieja, że wróci również w innych sprawach. Minister wprawdzie nie przyjechał, ale przysłali agenta, który wtargnął do pokoju pacjenta już czwartego dnia po operacji i domagał się od niego obszernych relacji z wycieczki. Całe szczęście, że lekarze nie pozwolili mu jeszcze na taki wysiłek umysłowy i agent dostawał po piętnaście minut dziennie. Siedział w szpitalu ponad dwa tygodnie, w końcu przyjechał do

firmy jachtowej spotkać się z szefową. Miał wyjątkowe szczęście, że ją zastał, bo niecodziennie tam bywała. Nie chciała z nim rozmawiać przy innych osobach, więc zaproponowała agentowi spacer na zewnątrz.

– Pani jest tu najważniejsza, a nie ma pani swojego gabinetu?

– Tak się składa, że nie mam. Mam za to biurko na sali ogólnej. Nie pomyślałam o tym. Jest tylko sala konferencyjna, ale może lepiej będzie nam porozmawiać na zewnątrz.

– Dobrze. Trochę się za lekko ubrałem, ale może nie zmarznę. Proszę mi powiedzieć co pani wie o sprawie?

– Prawie nic. Jak pan chce, to proszę wrócić do biura i poprosić sekretarkę o kocyk.

Powie pan, że to dla mnie.

Agent pobiegł z powrotem do biura i za chwilę wracał z kocem narzuconym na ramiona jak pled.

– Zmusiłam personel szpitala, żeby zwołali konsylium i zdecydowali czy otwierać głowę, czy nie. Miał krwiaka po uderzeniu. Któryś uznał, że nie potrzeba operować, a ja powiedziałam, że ten obywatel jest bardzo ważną figurą i jego pamięć ma duże znaczenie dla państwa. Zagroziłam, że jak się nie wezmą za to ekspresowo, to sam premier dobierze im się do tyłków.

– Jak widać pomogło.

– Szanowny panie. Ja też wiele lat byłam agentem specjalnym i nietrudno mi rozpoznać swojego. Zwąchujemy się na całym świecie jak psy. W tej sytuacji nie sposób zostawić bratanka bez pomocy i wsparcia.

– Była pani agentem tu u nas we Francji?

– Nie. Ja byłam agentką Mosadu?

– O to rzeczywiście wielka sprawa. Tam byle kogo nie przyjmują. Rozumiem, że jest pani Żydówką ?

– Absolutnie nie. Ja jestem Polką. Pracowałam w Europolu w Brukseli i po jakimś czasie jak trzeba było stamtąd odejść to dostałam dwie propozycje pracy. Do CIA albo do Mosadu. Wybrałam Mosad i moim pierwszym dniem pracy był również pierwszy dzień pobytu w Izraelu. Teraz mam obywatelstwo i jestem Izraelitką, ale nie Żydówką.

– Dlaczego pani już tam nie pracuje? Przecież tam się dużo zarabia.

– Oni pewnie by chcieli, ale teraz ja już nie mogę tam pracować. Mam swoje interesy na całym świecie i to trochę kolidowałoby z pracą państwową.

– Tak? To znaczy że jeszcze ma pani coś oprócz tego biznesu wycieczkowego?

– Tak. Założyłam fundację i w tej chwili tworzą się jej oddziały w całej Europie. Poza tym mam jeszcze pensjonat i wydawnictwo razem z mężem i przyjaciółmi. Mam pomysł na stworzenie drugiej fundacji i zrobię to może już w przyszłym roku.

– Jakie książki pani wydaje?

– Teraz ostatnio albumy z fotografiami obrazów słynnych malarzy włoskich. Wcześniej trochę fantastyki i komiksy. Cały czas idą wznowienia, tak, że jest co robić.

– Gdzie można taki album kupić?

– Prawdopodobnie nakład na Francję już jest wyczerpany, ale mam w biurze kilka egzemplarzy to jak wrócimy, dam panu jeden. Ostrzegam, że jest ciężki.

– Z moich informacji wynika, że to pani odnalazła Paula na wyspie. Jak pani to zrobiła?

– Chyba zapomniał pan, że przez wiele lat byłam agentem Mosadu. Dla nas nie było nigdy czegoś takiego, że nie można kogoś odnaleźć. Chodziło tylko o czas. Jak szybko da się to zrobić. Do tej pory wszyscy tam wiedzą, że ja byłam w tym najlepsza i upłynęło już sześć

lat, a oni przyznają, że nie mieli do tej pory jeszcze nikogo kto by mi dorównał. Samochwalstwo. Wiem. Ale to jest akurat prawdą. Za każdym razem, jak potrzebują mojego wsparcia to podkreślają to, a ja jestem na tyle próżna, że im wierzę. W nagrodę za to chwałęstwo, nieraz im pomagam.

- Znalazła go pani w Manacor.
- Tak. Był tam w dyskotecie całonocnej.
- Skąd pani wiedziała, że on tam jest?
- Potrafię poruszać się po śladach osób zaginionych. Węszę jak pies myśliwski. Nie na darmo mówią na nas psy. Mamy psi węch i spostrzegawczość po śladach jak indiański tropiciel.
- A jak go pani przetransportowała do Marsylii?
- Mam swoje sposoby, przecież ja nie muszę panu odpowiadać na takie pytania. Coś wynajęłam i przylecieliśmy dość szybko. Zdradzanie moich kontaktów nie leży w moim interesie. Nawet gdyby sam minister, albo premier chcieli uzyskać ode mnie takie informacje, to nie powiedziałabym.
- Coś muszę napisać w raporcie, to może mi pani przybliżyć, chociaż w zarysie.
- Na każdym dużym jachcie francuskim jest mały czteroosobowy helikopter. My wszyscy się znamy doskonale. Nie muszę panu nic więcej mówić! – wypaliła Zebi z siłą działa armatniego. Później spokojnie obserwowała jak na jego twarzy pojawił się trochę sfatygowany uśmiech. Nie wiedział co odpowiedzieć, nie był przygotowany na taką ripostę, w końcu wydukał:
  - Tak, ja oczywiście nie będę na panią naciskał. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że nasz człowiek dochodzi do zdrowia i pamięć mu wraca. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że całą akcję zorganizował ten gość, którego Paul miał inwigilować. Jak tamten zorientował się kim on jest to nastął na niego zbirów.
  - Ja bym się nie rozpędzała na pana miejscu w osądach niepopartych żadnymi dowodami. Nie można nikogo na razie oskarżać. Paul, z tego co wiem, pracował nad wieloma sprawami. Może został rozpoznany przez miejscowych rezydentów i wykonano na miejscu błyskawiczną akcję odwetową za wcześniejsze jego działanie. A może jak wsiadał na jacht to już było wiadomo, że skoro wycieczka ma trasę na zachód to nie ominie Palma de Mallorca. Jeden telefon nieraz wystarczy, a potem na miejscu jest już wszystko organizowane.
  - Oczywiście. Tam na miejscu policja szuka potencjalnych sprawców, prowadzą już swoje śledztwo, ale patrząc w statystyki, to oni jeszcze nigdy niczego nie wykryli. Jak my nie wkroczymy, to wszystko idzie do umorzenia.
  - Już dochodzimy do mojego biura, to chodźmy tam jeszcze na chwilę, poszukam dla pana albumu który obiecałam.

Agent rozłożył album, przejrzał pobieżnie i był trochę w szoku. Nie spodziewał się, że takie pozycje powstają i są na rynku wydawniczym. Wtedy Zebi zaznaczyła mu strony z obrazami, które koniecznie trzeba obejrzeć w oryginale. Powiedziała mu, że są tam ukryte szczegóły, które po dokładnym przyjrzeniu się w połączeniu z medytacją, mogą zmienić całkowicie życie człowieka. Teraz agent patrzył na nią jak na trochę nawiedzoną, ale zważywszy na wszystko o czym do tej pory rozmawiali, to jej ostatnia wypowiedź klóciła się z tym, o czym rozmawiali wcześniej. Poza tym, to ona przytransportowała agenta Paula do szpitala z wyspy i to ona kazała zwołać konsylium. Do tej pory wydawała się być wiarygodna. Dlaczego jak teraz powiedziała mu, że jakiś jeden mały fragment malowidła, może zmienić całe jego życie. To już załatywało jakąś paranoją. Wziął album pod pachę i już zmierzał do wyjścia. Zatrzymał się jeszcze i powiedział:

- Wie pani co? Te obrazy, to oczywiście gołym okiem widać, że są arcydziełami, ale te komentarze są niesamowite. Skąd to wzięliście?
- Mamy swoje dojścia. Ja jak zwykle, nic nie ujawniam.
- Te zdjęcia, razem z tym komentarzem, mogłyby być wydane w formie kalendarzy ściennych. Podejrzewam, że nikt nie kupiłby nic innego.
- Są wydawane w formie kalendarzy. Mój mąż ma firmę, która specjalizuje się w tworzeniu plakatów i przy okazji wydają takie właśnie kalendarze.
- To widzę, że jesteście bardzo zapracowaną rodziną. A macie dzieci?
- Tak, troje. Dwie dziewczynki i chłopca.
- Troje dzieci i takie osiągnięcia zawodowe, kiedy znaleźliście państwo na to czas?
- Tak się złożyło, że wcale go nie znaleźliśmy. One ciągle były z nianią, albo z babcią, a my w pracy. Jesteśmy trochę wyrodnymi rodzicami pod tym względem.
- Tak się składa, że ja też bardzo zaniedbałem sprawy wychowawcze z moimi dziećmi. Umknęło mi, to ich dzieciństwo i teraz nie mogę tego odzłować. Bardzo dziękuję za pomoc i za piękny album. Myślę, że jeszcze się spotkamy.
- Ja z kolei wiem, że jak mówiłam tą formułkę komuś, że jeszcze się spotkamy, to robił się błąd i miał głupią minę.
- Nie, ja mam na myśli spotkanie na płaszczyźnie bardziej przyjaznej. Do widzenia. Po tej dość szczerzej rozmowie Zebi zatęskniła za dziećmi. Teraz poczuła, że ona też za dużo pracuje, a za mało czasu poświęca dzieciom. Może któregoś dnia obudzi się z podobną refleksją jak jej rozmówca sprzed kilku minut. Wsiadła do samochodu i pojechała prosto do domu. Dzieci krzętały się w kuchni i jak zwykle klóciły się używając do tego trzech języków. Stały w drzwiach i klasnęły.
- Kto zrobił taki pyszny obiad?
- Dzisiaj w kuchni rządziły dzieci. Ja nie wtrącałem się ani trochę.
- Co my tu mamy?
- Fasolka, sałata, pomidory, steki z tuńczyka i ryż.
- Czy jakaś zupa też będzie?
- Tak. Będzie barszcz, ale my go nie gotowaliśmy. Jest gotowy ze sklepu.
- Jeśli czerwony, to może być. Jeszcze mi powiedzcie, z jakiej to okazji taka feta dzisiaj i dlaczego to wy sami gotujecie obiad?
- Powinnaś zgadnąć. Jest przecież 6 grudnia. Dziesięć lat temu urodziła się Olimpia. Twoja ukochana córka.
- A to już 6 grudnia dzisiaj?
- Od samego rana, mamusiu zapominalska.
- O do licha, a ja nie mam prezentu dla niej. Już drugi raz zapomniałam.
- Nic się nie martw. Ja mam i damy jej oboje.
- Co jej kupiłeś?
- Roweru nie chciała, zegarka też nie, komputer ma w głowie i nie potrzebuje, więc kupiłem jej rolki. Najbardziej wypasione jakie mieli. Prawie same jeżdżą.
- Hmm. Zobaczmy czy spodoba jej się taki prezent, a ja przypominałam sobie, że już wcześniej kupiłam jej różową torebkę z frędzelkami na jakąś okazję, to może teraz ją dołączę do tych rolek.
- Dołączaj.

\* \* \*

Nieodzwonne dla Jack'a stało się wmieszanie w wydarzenia na Ukrainie i wyprowadzenie stamtąd ludzi z *nieskażonym DNA*. Rok 2014 to ciąg dalszy rewolucyjnych działań w tym kraju. W końcu, w sobotę 4 stycznia 2014 roku, pojawił się w domu Zebi. Ona już wcześniej wysyłała mu zaproszenia, ale odpowiadał, że jest jeszcze za bardzo zajęty. Dotarł jakoś nareszcie.

- Czy rozszyfrowałeś Jack działanie literki **N**.
- I tak i nie.
- Mówże. Sama jeszcze nie miałam odwagi próbować, a jak próbuję dowiedzieć się czegoś, to nie mogę. Pokazują mi się jakieś adresy, pod które mam się udać, a na miejscu będzie ciąg dalszy instrukcji.
- Jest to rzeczywiście kilka różnych miejsc na całej Ziemi, gdzie można **N** wypróbować.
- Co to za miejsca?
- To są adresy portali czasowych. Jak wejdziesz w **N**, będąc w takim miejscu, to możesz przenieść się w inne czasy. Przeważnie trzeba jeszcze wykonać jakieś absurdalne działanie.
- Jakie działanie?
- Nie wiem teraz. Może jakiś skok z urwiska, albo z mostu jak na jednym amerykańskim filmie, a może nic wielkiego. Może trzeba zanurzyć się do jakiejś wody? Dowiem się jak już się kiedyś zdecyduję. Odmówię modlitwę za zmarłych, czyli za samego siebie i wskoczę.
- Masz jakieś informacje, w jakie czasy możemy się przenieść w razie czego?
- Masz ten komfort, że sama wybierasz w jakie, lub jakiego zdarzenia chciałabyś być świadkiem. Z tego co się dowiedziałem, można jednak wpaść w pułapkę i nigdy stamtąd nie powrócić. Były okresy, że zanikały na jakiś czas wszystkie portale czasowe. To wynika z jakichś ruchów tektonicznych skorupy ziemskiej i innych zjawisk. Ryzyko jest ogromne i ja postanowiłem tam nie wnikać. Wystarczy mi to, że mam taką wiedzę. Jak kiedyś w przyszłości zamarzy mi się taka wycieczka i będę na tyle zdesperowany, żeby to zrobić, to zrobię.
- Kuszące. A skąd wiesz o tych zagrożeniach?
- Wiem, bo przeczytałem. Jak już jesteś w strefie działania tego portalu i zadasz pytanie o zagrożenia, to pokazuje ci się cała ich wielka lista, w zależności jaki czas i jakie miejsce sobie na te odwiedziny wybierzesz. Jest ważne również to, że w różnych czasach te miejsca były nieaktywne, a były takie momenty w historii, że żaden portal nie działał. Wejść można, a wyjść już się nie da. Trzeba resztę swoich dni dożyć w czasach w które się wskoczyło i liczyć na jakiś cud, że jeszcze za twojego życia otworzy się coś, co możesz wykorzystać do zrealizowania swojego powrotu.
- Widziałam kilka filmów na ten temat i wydawało mi się, że są kompletną brednią. A ty teraz twierdzisz, że to się dzieje naprawdę. Dalej nie chce mi się w to wierzyć. Najgłupszy, ale zarazem najśmieszniejszy z nich był francuski „Goście goście”. Był tak głupi, że aż nie dało się go spokojnie oglądać. Czy myślisz, że w taką podróż w czasie mogłabym zabrać kogoś? Jak na przykład ten rycearz z filmu zabrał swojego giermka?
- Myślę, że używając literki **T**, masz zupełną władzę nad drugą osobą, albo nawet większą liczbą ludzi i możesz ją, lub ich umieścić gdzie zechcesz dopóki są w twoim władaniu.
- Chętnie posłałabym kilku cwaniaków w odległe czasy, a jeszcze lepiej sprowadziłabym z tamtych czasów kogoś tutaj. Byłaby to niezła retrospekcja i kontra do tamtego filmu.
- A ja myślę, że w tym momencie nie potrzebny byłby ani scenariusz, ani reżyser, tylko kilku dobrych kamerzystów, dźwiękowców i ludzi od oświetlenia.
- Nie filozofuj, tylko sprowadź tu jakiegoś księcia, albo rycearza i zaszalejemy.

- A dlaczego nie ty?
- Bo ja się boję. Mogłabym na przykład spłonąć na stosie zanim się obejrzę. Jak mi zwiążą ręce z tyłu i odbiorą te rzeczy, które są dla mnie niezbędne do życia, czyli okulary i emiter, to z związanymi z tyłu rękami jestem bezbronna zupełnie.
- Ja również. Mnie wystarczy zabrać te zabawki i już jestem za burtą. Dajmy sobie spokój Zebi. Odchowaj dzieci i jak już znudzi ci się wszystko, to szarpniesz się na wciśnięcie **N** w jakimś wyznaczonym miejscu.
- Wiesz co myślę?
- Nie. No skąd mam wiedzieć?
- Jeżeli takie działania są rzeczywiście możliwe, to już mnie nie dziwi, że cywilizacje w różnych miejscach na Ziemi rozwijały się w różnych czasach w niewiarygodnie szybkim tempie. Może pojawili się tam ludzie z innych czasów i robili rewolucję techniczną, albo kulturalną, a najpewniej i jedną i drugą w danym miejscu. Może nie znaleźli w tych czasach do których się przenieśli portalu czasowego na swój powrót i jedyne co im pozostało to czynić cuda z pomocą swoich okularów i emitera. Jeżeli można podróżować w czasie w tył, to może można i w przód.
- Nie ośmieliłbym się nawet o rok wysunąć się do przodu.
- A o kilka miesięcy? Z tego co wyczuwam, to pokusa będzie silniejsza od twojej silnej woli i któregoś dnia spróbujesz. Tak samo jak ja. Już teraz nie mogę myśleć o niczym innym.
- Wiesz, co chciałbym wykombinować?
- Domyślam się, ale mów.
- Chciałbym przenieść się w nieodległy czas do przodu i podejrzeć główną wygraną w jakąś grę liczbową. Potem wrócić, zagrać i zgarnąć fortunę.
- Jeżeli takich specjalistów jak my jest na naszym świecie ponad milion, to myślisz, że masz jakąś szansę na główną wygraną?
- Każdy kto ma taki sprzęt jak my, pewnie wie, że literka **N** daje takie możliwości.
- Nie jestem pewny. Wydaje mi się, że inni po prostu nie mają dostępu do tych portali, tak jak my długo nie mieliśmy. Dostają dostęp tylko wybrani, czyli ci, co pracują na Ich rzecz z dużym zaangażowaniem. Naznaczacie ludzi kciukiem i robicie takie działania ratownicze, które ja robię. Być może jeszcze cały szereg innych rzeczy, o których jeszcze nie wiemy i które przekładają się na otwarcie dostępu. Wiem, że mnie dostęp pojawił się dopiero jak nazaczyłem odpowiednią liczbę osób i zacząłem brać udział w ratowaniu ludzi z różnych katastrof. Ujawnił mi to jeden kolega z kursu na dole. Spróbowałem i okazało się, że jest tak w istocie. Gdybym wtedy nie udzielał się z wami, przed tymi wykładami z Adamem i Ester, to pewnie jeszcze długo nie pojawiłaby mi się taka szansa.
- To rzeczywiście może być realne. Jak ci się kiedyś to uda, to nie zapomnij, kto wprowadził cię w ten interes.
- Spokojnie. Ja nigdy o tym nie zapominam. Przecież ty Zebi jesteś bardzo wyspecjalizowana w komputerach i dociekliwym działaniu w tej dziedzinie. Powiedz, ile lat minęło zanim dowiedziałaś się, że to co masz w ręku ma takie niesamowite możliwości?
- Minęło kilka lat.
- Przecież ja też wpadłem na to przez przypadek tylko dlatego, bo mój dziadek był w wojsku radiotelegrafistą i nauczył mnie alfabetu Morse'a. Poza tym jeszcze ten dostęp. To wbrew pozorom, było bardzo trudne do zapamiętania, a jak już weszło do głowy, to zaraz potem wylatywało. To była taka nauka którą trzeba było ćwiczyć bez przerwy. Jak w końcu okazało się, że tędy droga, a to właśnie ty podpowiedziałaś mi to, że literką **T** zatrzymujemy osobę w bezruchu i przenosimy ją automatycznie do drugiego wymiaru. Znałem już kropkę i

kreskę, a to nasunęło mi na myśl, że za tym może kryć się cały alfabet Morse'a. Wreszcie umiałem zadać właściwe pytanie i wreszcie otrzymałem (jak udzielono mi dostępu) właściwe odpowiedzi. Mamy rozpoznane wszystkie literki jednoznakowe i dwuznakowe. Teraz będę chciał dobrać się do trzyznakowych i czteroznakowych. Zadaję pytania, ale nie otrzymuję żadnej odpowiedzi. Może w końcu wpadnę na to, jak zadać właściwie pytanie, albo ta cała tajemnica kończy się na literkach dwuznakowych. Jednocześnie uważam, że to nie może być prawdą. Cały czas prześladuje mnie myśl, że mamy dostęp do jakiejś przeogromnej kosmicznej wiedzy, tylko nie umiemy na razie się do tego dobrać.

- Jeżeli już to wiesz, to jaki masz pomysł, żeby w to wskoczyć?
- Na razie nie mam żadnego, ale jak już rozszyfruję które słowa są kluczowe, to mam nadzieję, że dojdę również do tego, jakie pytanie jest kluczowe. To działa tak, że jak wstępujesz na jakąś ścieżkę to za chwilę pokazują ci się już dwie następne ścieżki i tak w nieskończoność. Jak już nauczysz poruszać się po tych podstawowych ścieżkach, to możesz zacząć odkrywać następne.
- Tak jest z każdą nauką.
- Właśnie. Nauka. Szukamy klucza do otwarcia bramy.

\* \* \*

Są na świecie rzeczy ważniejsze niż terroryzm, wojny i handel ludźmi. Jedyną ważniejszą rzeczą od tamtych wymienionych, jest ochrona zwierząt. Zebi ogłosiła całej rodzinie w środę, 24 grudnia 2014 roku, w Wigilię Świąt Bożego Narodzenia, że postanowiła założyć jeszcze jedną fundację. Oświadczyła, że będzie to fundacja działająca na rzecz ochrony zwierząt. Uznała, że sytuacja na świecie pod tym względem jest rozpacзлиwa i, że ona zaczyna poszukiwać ludzi do współpracy przy tworzeniu tej fundacji. Jeżeli ktoś z rodziny zna kogoś takiego, kto byłby chętny przyłączyć się do tworzenia tych struktur, to Zebi prosiła, żeby jej każdą taką osobę wskazać. Louis nie był zadowolony.

- Prześtań kochanie rozpędzać się w tej działalności charytatywnej, bo to do niczego dobrego nie prowadzi. Sama niedawno mówiłaś, że każdy dobry uczynek zawsze zostanie ukarany.
- Czy wszystko co robisz musi prowadzić do czegoś dobrego? Może trzeba to trochę zrównoważyć. Tyle dobrego już może wystarczyć, a teraz już potrzebne jest po prostu trochę złego.
- Żartujesz sobie ze mnie. Spójrz na to z innej strony. Założyłaś fundację wspierania młodych talentów i co z tego masz? Włożyłaś w nią ogromne pieniądze, a pożytku żadnego, tylko samo kłopoty.
- Jak to co mam? U ciebie w twoich pracowniach pracują już prawie same te osoby które ja wyłowiłam z pomocą fundacji i namówiłam na współpracę. Teraz już i u mnie pojawiają się osoby które poprzez jej działanie utwierdziłam w przekonaniu, że posiadają taki czy inny talent. Ponadto, ja z większością tych utalentowanych ludzi jestem w stałym kontakcie. Nie wiadomo kiedy i w jakich okolicznościach to ja będę potrzebowała ich wsparcia. Niektórzy z nich już teraz robią zawrotne kariery w różnych krajach na całym świecie. Tych najwartościowszych, którzy spełniali najważniejsze warunki posłałam na szkolenia specjalne i teraz mogą realizować swoje cele z zupełnie innej pozycji. Na konto fundacji wpływają dotacje od ludzi i od ich sponsorów, którym ona pomogła i odkryła ich talent. Zważ, że ja mam ich wszystkich skatalogowanych, przebadanych na wszystkie możliwe sposoby i jak potrzebuję kogoś wybitnie utalentowanego w jakiejś dziedzinie to

sięgam i mam. To nie muszę być ja. Najczęściej takich osób potrzebują ci, z którymi ja najściślej współpracuję, czyli ludzie ze szczytów władzy. Później meldują mi o wpływach na rzecz fundacji od tych, których wsparłam dostarczając super zdolnych absolwentów bardzo dobrych uczelni.

– Poddaję się. Nie wiedziałem, że to jest taka gra.

– Jaka znowu gra? Może zresztą masz rację. Wszystko co robię, a właściwie co robimy razem z Olą jest jakąś grą. Jeżeli wkładam w coś pożytecznego pieniądze, to im bardziej jest to szlachetny cel, tym szybciej się amortyzuje, a później zaczyna przynosić dochód, chociaż początkowo, wcale nie miałam zamiaru zarabiać na tym.

– Ta następna fundacja jakie miałyby cele?

– Chcę stworzyć fundację, która troszczyłaby się o los zwierząt. Doszłam do takiej konkluzji, że zwierzęta nie są na tym świecie obywatelami trzeciej kategorii. Są wspólnotami istot, które zasługują na uwagę i szacunek.

– Kto w takim razie, jest twoim zdaniem obywatelem drugiej kategorii?

– To już dawno zostało zdefiniowane przez chrześcijaństwo i islam. Wszyscy odszczepieńcy. Ludzie psychicznie chorzy, a przede wszystkim lesbijki i geje. O pedofilach nie wspomnę, bo oni są już w kategorii ludzi psychicznie chorych. Choroba nie wybiera. Jeżeli ktoś jest chory i zagraża innym, to trzeba go skutecznie odizolować od tych innych i przynajmniej próbować leczyć, a nie skazywać na więzienie i wieczne potępienie. Uważam jeszcze, że bardziej psychicznie chorzy są ci, którzy stanowią to pseudo prawo, które skazuje ludzi chorych na więzienie. Oni niczym nie różnią się od kleru w czasach Świętej Inkwizycji. Minie kilka lat i społeczeństwa nabiorą świadomości. Wtedy ci, którzy tak rozpędzili się w serwowaniu wyroków i stanowieniu takiego prawa przejdą do historii jako Inkwizytorzy dwudziestego pierwszego wieku.

– Czyli, uważasz Zebi, że są na świecie ludzie, najlepiej jak jeszcze powiemy Ludzie przez duże „L” i cała reszta. Psychicznie chorzy, odszczepieńcy, geje i lesbijki. A na końcu tego łańcuszka są zwierzęta?

– To nie ja tak uważam, tylko ludzie na całym świecie taką przyjęli formułę. To tak w tej chwili wygląda, ale jak stworzymy fundację to spróbujemy zmienić ludziom myślenie przynajmniej w kwestii obywateli trzeciej kategorii, czyli zwierząt.

– Moim zdaniem, to ty się za to nie bierz, bo tego nie można robić po cichu. Trzeba wrzeszczeć na całe gardło i na całym świecie. Zaraz cię zlinczują i będziesz miała na pomniku napisane „obrończyni zwierząt”.

– Niektórzy mają napisane sprayem – „obrońca pedałów i lesbijek”, leżą sobie tam dwa metry poniżej i nic sobie z tego nie robią. To jak mnie zlinczują i na moim pomniku namalują – „obrończyni zwierząt”, to zapewniam cię, że będzie mi się tam dużo lepiej leżało. Uważam, że jest wiele dobrych i łatwych rzeczy do zrobienia, których w ramach fundacji można się podjąć, żeby pomóc zwierzętom, ale dwie rzeczy są nie do przyjęcia: Bezczyność i obojętność. To nie koniec, bo w dalszej konsekwencji, ludzie powodują w ten sposób największe niszczenie środowiska naturalnego. Trzeba niektórym uzmysłwić, że przemysłowy chów zwierząt jest największym na świecie działaniem niszczycielskim na środowisko. To jest ponad sześćdziesiąt procent wszystkiego co zatruwa to środowisko. Przebrała się miarka i my ludzie, tym razem już przez małe „l”, powodujemy zbyt wiele niepotrzebnego bólu i cierpienia, a przy okazji niszczenia.

– Kto cię usłyszy? Zebi. Władujesz tylko następne pieniądze w coś, co jest utopią. Nikt nie zechce brać udziału w tych przepychankach.

– Zobaczymy. Jestem na razie w fazie tworzenia statutu. Jeszcze może się okazać, że nie

wszystko będziemy mogli zapisać w takiej formie jaką ja wymyślę, a postaram się przepchnąć kontrowersyjnych zapisów jak najwięcej. Chodzi mi również, między innymi o to, żeby w całej Unii, a później gdzie tylko się da, wprowadzono zakaz polowania na dzikie zwierzęta.

– Zaraz, zaraz. A jak one zagrażają ludziom, to nie trzeba ich odstrzelić?

– Jak to zagrażają? To ludzie bezszczerne wypchnęli je z ich terenów, a one nie są z tego zadowolone i zagrażają, bo osobniki na dwóch nogach zdeptują ich terytoria, budują sobie na nich co chcą, to one walczą. A ludzie, zamiast uzbroić się na przykład w emitery ultradźwiękowe, odstrasżające takie czy inne zwierzęta idą i z lubością strzelają do nich. Jeszcze używają do tego lunet i laserowych celowników, jak na wojnie. Żołnierze budują w różnych dzikich ostępach swoje bazy i stawiają tam swoje drogocenne płoty, które z kolei zagroziły szlaki komunikacyjne dzików które żyły tam od wieków. Żołnierze dostają od ministra (takiego samego kretyna jak dowódcy tych żołnierzy), pozwolenie na odstrzał tych dzików, bo one niszczą im płotki. Jakim prawem ten czy inny minister daje przyzwolenie na mordowanie zwierząt, w tym nierzadko samic ciężarnych. To przecież na tych ministrów powinno się zapolować. Zamiast zrobić im przejście, zamiast postawić elektroniczne odstrasżacze, to oni dostają pozwolenie na odstrzał. Idą tyralierą i mordują dziki. Takich tematów jest setki i tysiące, a ja poprzez tą fundację zamierzam wykrzyczeć to wszystko, na cały świat. Nagrać filmy, zrobić zdjęcia, ujawnić z twarzy i z nazwiska tych, którzy pozwalają na to i którzy to robią. Włożę w tą fundację tyle pieniędzy ile będzie trzeba i namówię innych, żeby też się dołożyli. To nie jest coś, co można odłożyć na później.

– No dobrze. Mnie już przekonałaś. Ciekawe, czy z innymi pójdziesz ci tak łatwo.

– Nie pójdziesz. Ale zacząć muszę ja. Bo widzę, że nikt inny tego nie robi. Ludzie tkwią w nałogu spożywania mięsa i przymrużają oczy na wszystko w tej sprawie.

– Ale przecież są już fundacje ochrony zwierząt.

– I bardzo dobrze. One zajmują się schroniskami, bezdomnymi psami i kotami, a mnie chodzi o coś zupełnie innego. Misją tej fundacji byłaby ochrona tych zwierząt, które są przemysłowo tuczone na rzeź, albo na futra i o te, które jeszcze na wolności próbują przeżyć na tym świecie, gdzie człowiek strzela do nich przez celowniki laserowe, z dronów i helikopterów. Nie wspomnę o normalnych polowaniach, bo jest ich mnóstwo. Inteligentni ludzie z całego świata, powinni wspólnie stworzyć zasadę, która kazałaby domagać się niestosowania przemocy wobec zwierząt, podobnie, jak sprawiedliwość społeczna domaga się niestosowania przemocy wobec ludzi.